

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

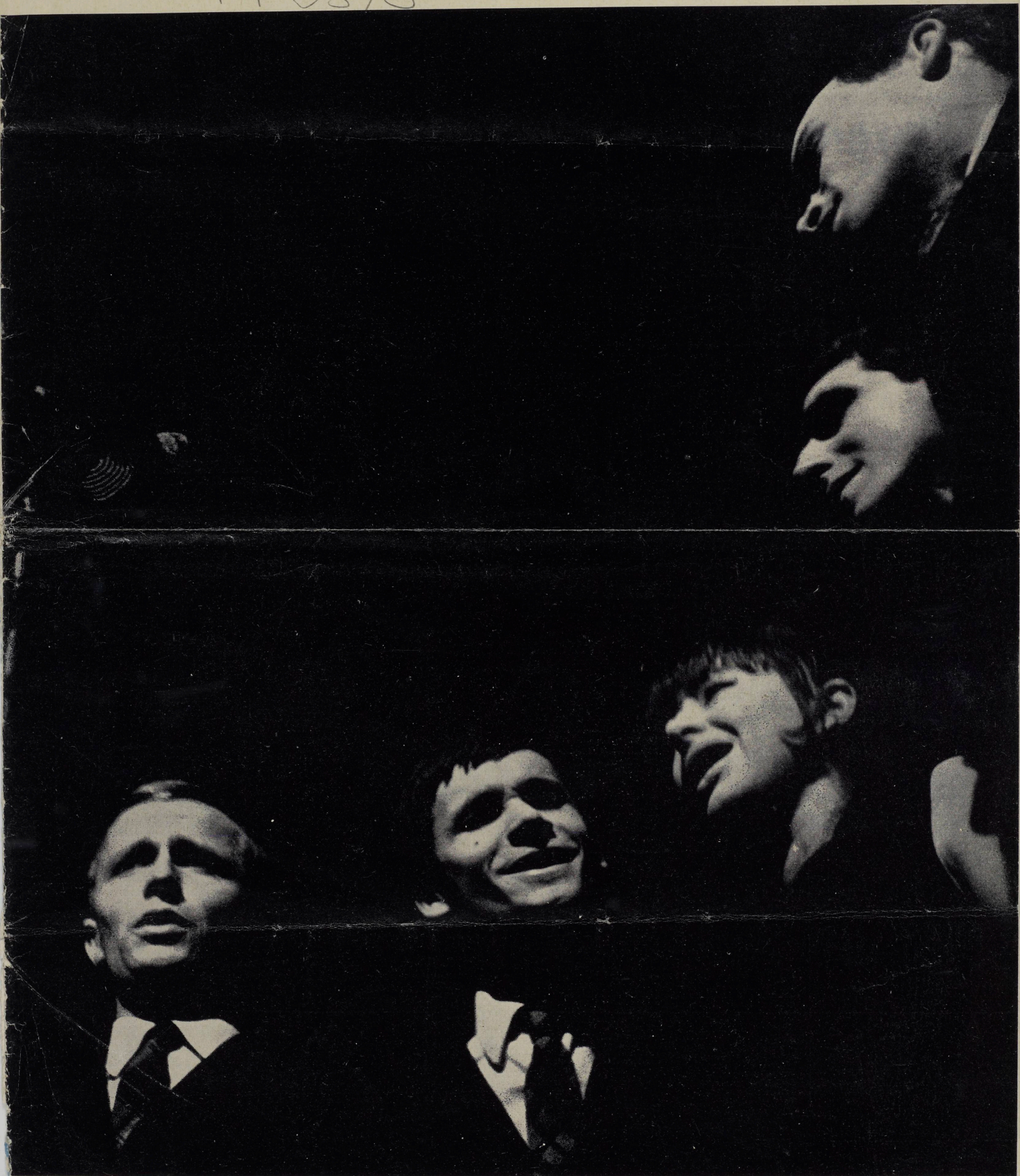
CENA
PRIX 0,60 F

23 STYCZNI
JANVIER 1966
Nr 4 (432)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

FP 2373



O POLAKACH w SANVIGNES-les-MINES, HISTORYCZNIE i WSPÓŁCZEŚNIE — str. 5
PIERWSZY REPORTAŻ z cyklu „TU RODZIŁA SIĘ POLSKA” — str. 12

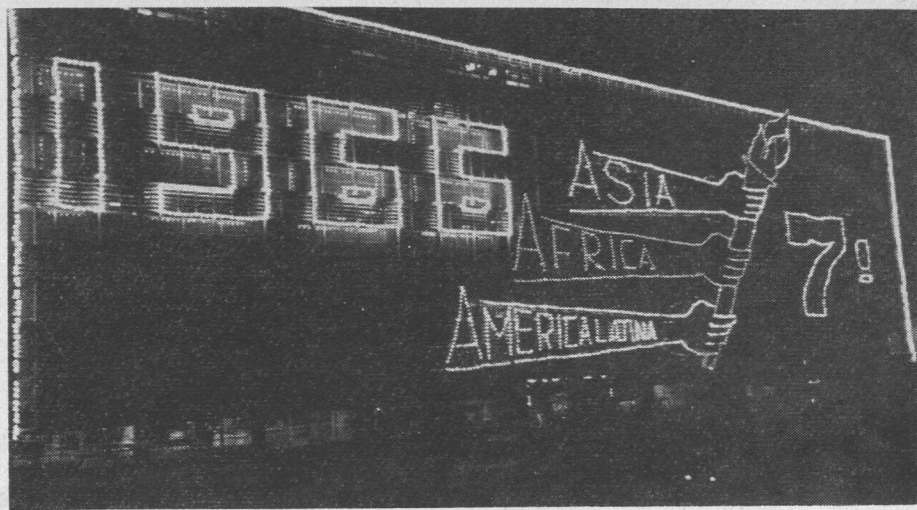
Polskie zespoły jazzowe i big-beatowe zdobywają coraz wyższą pozycję w Europie. O „Jazz Jamboree 1965” oraz o „Gitariadzie” piszemy na stronie 14

Le jazz et le big-beat polonais ont acquis une large réputation (page 14)



Z okazji 120-lecia Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego i 1000-lecia pierwszego polskiego denara otwarto w Muzeum Historycznym Warszawy wystawę monet i banknotów bitych w mennicy państwa od czasów Stanisława Augusta po dzień dzisiejszy. Powyżej: gabłota z banknotami

BB w Nowym Jorku! Spodziewano się jej, a mimo to entuzjazm przekroczył wszelkie przewidywania. Tłumy wielbicieli nie odstępowały aktorki od chwili wylądowania na lotnisku i udzielenia pierwszego wywiadu rozgłoszonym amerykańskim (zdjęcie z prawej)



Konferencja solidarności narodów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej z udziałem 500 delegatów zakończyła obrady w stolicy Kuby — Hawanie. Omawiano sprawy Wietnamu, Rodezji, Dominikany i wspólne cele walki o niezależność narodów trzech kontynentów



Tygodnie Owernii zorganizowane przez Musica-Hall Pacra dały sposobność do oryginalnych wyścigów ...taczek, które podziwiali mieszkańcy dzielnicy Marais



Sąd przysięgłych w Wiedniu uniewinnił b. oficera flamandzkiej formacji SS — Jeana Verbelenę (po lewej). Wyrok przyjęto z najwyższym oburzeniem nie tylko w Belgii, gdzie Verbelen dokonał licznych morderstw na członkach ruchu oporu

Cieszący się dotąd bezkarnością kat Oradour i Tulle, b. dowódca dywizji SS „Das Reich”, Lammerding, ośmielił się oskarżyć o oszczerstwo naczelnego redaktora pisma „Die Tat”, Wernera Stertzenbacha (z prawej), po zamieszczeniu artykułów o jego zbrodniach. Stertzenbach wezwał na świadków małżonków Heckler z Francji, którzy synów zamordowali podwładni generała Lammerdinga



Paryski fryzjer Desfosse lansuje uczesanie na wzór tego, jakie nosi Jeanne Moreau w filmie „Viva Maria”. Długie suknie w stylu „Viva Maria” chyba się jednak nie przyjmą

▲ Pour le millénaire de la frappe du premier denier polonais et le 120-e anniversaire de la Société Numismatique Polonaise, une exposition à Varsovie présente les monnaies et les billets de banques émis par la Monnaie depuis Stanislas-Auguste.

▲ 500 délégués de trois continents ont participé à la Conférence de solidarité des peuples d'Asie, d'Afrique et d'Amérique Latine qui s'est tenue à La Havane.

▲ On s'y attendait, mais le séjour de Brigitte Bardot aux Etats-Unis a dépassé toutes les prévisions quant à l'enthousiasme et à la ruée des „fans”.

▲ A l'occasion de la Quinzaine Auvergnate du Pacra, les habitants du Marais ont pu assister à une folle course de ...brouettes.

▲ Le verdict d'acquiescement prononcé par le tribunal de Vienne dans le procès du criminel SS flamand Verbelen a soulevé une vague d'indignation en

Belgique et dans toute l'Europe.

▲ Narguant, avec l'appui des autorités d'Allemagne occidentale, toutes les demandes d'extradition françaises, le général SS Lammerding a eu l'impudence d'intenter un procès en diffamation contre le journal allemand „Die Tat” qui a relaté les crimes du bourreau d'Oradour et de Tulle.

▲ Desfosse, le coiffeur parisien de Jeanne Moreau, a lancé les postiches „Viva Maria”. Ses vendeuses ont donc été les premières à adopter les jupes longues portées par la vedette dans son film.

▲ Pour les réveillons, Molinario avait lancé la coiffure „arbre de Noël”, de quoi faire pâlir d'envie les plus beaux sapins.

▲ Corsage collant, jupe ultra-courte, jarretières très „sexy”, bottes de cow-boy... Les jeunes Anglaises qui sont parties apprendre le métier de croupier aux Etats-Unis ont d'emblée mis tous les atouts dans leur jeu.



Znany paryski fryzjer Molinario z okazji świąt Bożego Narodzenia postanowił przekształcić głowy pań w strzeliste, zdobione bogato choinki. Na widok takich fryzur nawet choinka z lasu błędnie z zazdrości. Również podziwiamy, ale nie radzimy naśladować

Angielki postanowiły opanować zawód krupiera w kasynach gry. Zabrały się do dzieła z wielką energią, wysyłając 30 dziewcząt na praktykę do USA. Uznały przy tym, że najważniejszym atutem będzie strój w stylu „sexy”. Czy nie odwróci on zbytnio uwagi od gry?



BADANIA NAD DZIEJAMI CZYNU ZBROJNEGO POLAKÓW NA ZACHODZIE W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ O ARMIJ POLSKIEJ WE FRANCJI

W Kraju prowadzone są szeroko zakrojone badania nad dziejami wojska polskiego na Zachodzie w latach drugiej wojny światowej. Ostatnio, wychodzący w Warszawie kwartalnik „Wojskowy Przegląd Historyczny”, przyniósł sprawozdanie z seminarium, które odbyło się w stolicy, a poświęcone było walkom Armii Polskiej we Francji w 1940 r. W seminarium wzięli udział pracownicy krajowych placówek naukowych, zajmujących się badaniami historycznymi, a także liczna grupa uczestników z formacji polskich na Zachodzie. Naukowcy skonfrontowali z nimi rezultaty swych badań i swe opinie.

Otwierając seminarium dyrektor Wojskowego Instytutu Historycznego, gen. bryg. W. Bednarz, stwierdził, że: „intencją organizatorów seminarium jest dokonanie możliwie pełnej i wyczerpującej analizy historycznej wysiłku organizacyjnego, jaki legł u podstaw wystawienia blisko 100-tysięcznej Armii Polskiej we Francji w 1940 r., rekrutującej się w swej podstawowej masie z proletariackiej emigracji zarobkowej. Armia Polska we Francji uzięła aktywny udział w walce z Niemcami hitlerowskimi, skutecznie wykonując postawione jej zadania, a żołnierz polski bił się bohatersko, dając liczne przykłady osobistego męstwa, odwagi i poświęcenia.”

Ciekawą dyskusję poprzedził referat płk. dypl. mgr W. Biegańskiego pt. „Strategiczne koncepcje polskich władz wojskowych we Francji”, w którym przedstawiono kształtowanie się polityki rządu gen. Władysława Sikorskiego w latach 1939—1940, ze szczególnym uwzględnieniem aspektów wojskowych, a następnie dwa obszernie referaty naukowe, obejmujące tematyka dalszy ciąg polskiego wysiłku zbrojnego na Zachodzie. Pierwszy dr A. Rzepniewskiego na temat udziału lotnictwa polskiego w obronie Wielkiej Brytanii, drugi — mgr A. Stawieckiego o stanie badań nad dziejami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, przy czym uwzględniono w nim zarówno wysiłki dokonane w tym kierunku na emigracji, jak i w Kraju. Autor ostatniego referatu podkreślił, że istnieje wiele prac wartościowych i że „literatura emigracyjna w tym przedmiocie — niewątpliwie obfitsza niż krajowa — wyprzedziła w czasie literaturę powstałą w Kraju. Emigracyjne piśmiennictwo wojskowe rozpoczęło się już w trakcie działań wojennych, następnie kontynuowano je po zakończeniu wojny. W Kraju literatura dotycząca Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie rozwinięta się dopiero po 1956 r.”

Obfitość wydawnictw emigracyjnych, jak i w ostatnich latach również krajowych, związanych z wysiłkiem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w latach II wojny światowej nie zmienia jednak faktu, że wiele spraw jest w tej dziedzinie nie wyjaśnionych, wiele przedstawionych problemów ma charakter dyskusyjny, często kontrowersyjny, a wiele spraw jest jeszcze w ogóle niekniętych i wymaga szczególnych badań. W referatach, jak i w dyskusji, nie pominięto omówienia wydawnictwa londyńskiego *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej* a także bogatej literatury pamiętnikarskiej.

W dyskusji przedstawiono też kontakty, jakie utrzymywał z Krajem rząd emigracyjny we Francji, m.in. ujawniono, że przybyły do Warszawy z Francji w maju 1940 tymczasowy delegat rządu płk J. Skoro-bohata-Jakubowski (ps. „Vogel”) nie został w Polsce uznany za delegata rządu emigracyjnego.

Jeden z dyskutantów przedstawił wyniki swych badań na temat odgłosów polskiej działalności wojskowej we Francji w konspiracyjnej prasie krajowej. Jak wynika z jego dociekań pierwsze wiadomości na ten temat pojawiły się w Polsce już w listopadzie 1939 r. w gazetkach tzw. KOF — Komitecie Obywatelsko-Patriotycznego, jednej z pierwszych organizacji podziemnych w okupowanym Kraju.

Ciekawe były uwagi płk. dypl. mgr. T. Rawskiego na temat analizy strategii gen. W. Sikorskiego. Otóż — jego zdaniem — „analiza ta jest niemożliwa, jeżeli będziemy ją rozpatrywać w oderwaniu od szerokiego tła ówczesnej sytuacji politycznej w Europie. Uznając w pełni ogromne trudności, z jakimi borykał się rząd emigracyjny w Paryżu, i nie pomniejszając roli, jaką odegrał — musimy uwzględnić istotne różnice między tymi państwami, które kształtowały ówczesną strategię (Francja i W. Brytania) i tymi, które usiło-

wały dostosować do niej swe koncepcje polityczne i wojskowe.

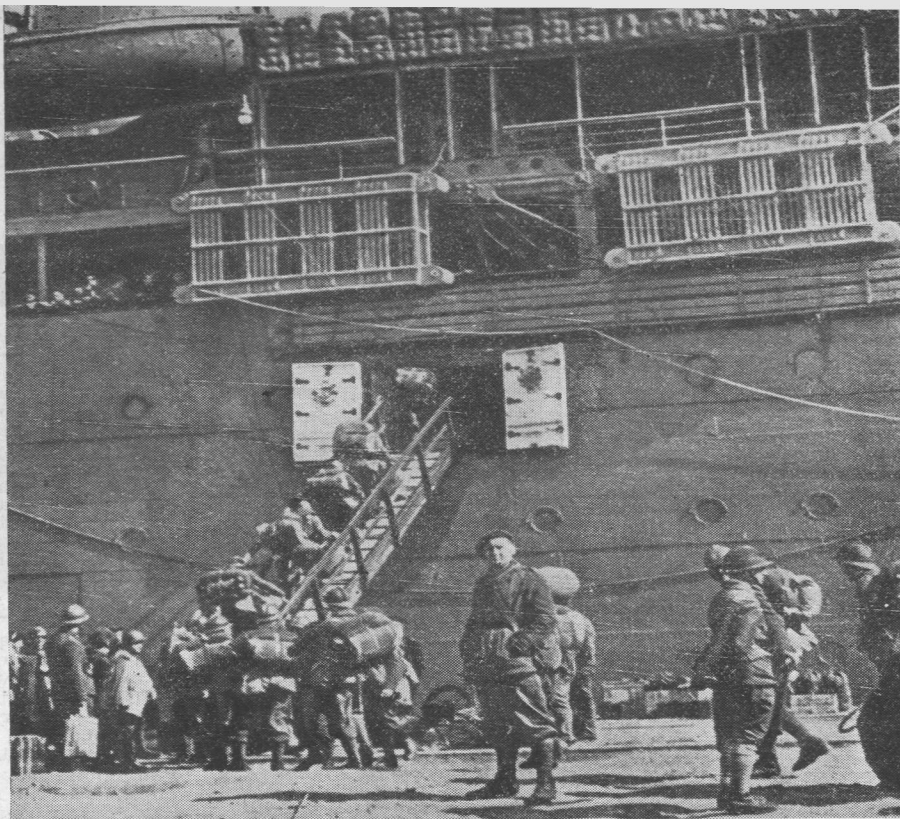
Nie dysponujemy dostatecznym materiałem, aby poznać strategiczne planowanie aliantów, zwłaszcza strony francuskiej. Wydano wprawdzie szeregi pamiętników dowódców wojskowych i działaczy politycznych, brak jednak nadal publikacji protokołów narad sztabowych wysokiego szczebla. Tak więc wszelkie wystawianie ocen i ferowanie opinii wymaga dużej ostrożności.”

Mówca zajął się też sprawą zarzutów, jakie z różnych stron wysuwano pod adresem ówczesnych władz francuskich, które jakoby w niedostateczny sposób zajęły się oddziałami polskimi, szczególnie jeżeli chodzi o uzbrojenie, przedstawił przy tym, jak miała się rzecz w odniesieniu do władz francuskich formacji i stwierdził, że „w tej sytuacji macosz traktowanie oddziałów polskich wygląda nieco inaczej — Francuzom chodziło przede wszystkim o uzbrojenie jednostek francuskich idących na front”.

Dużo mówiono o postawie moralnej żołnierza polskiego we Francji, stosunkach panujących w wojsku i duchu bojowym, przy czym m.in. płk dypl. w st. spocz. T. Zieleniewski stwierdził, że „armia polska we Francji, w tym i korpus oficerski, właściwie pojmował swoją rolę, wyrażając pragnienie jak najszybszego podjęcia walk z Niemcami. Nasza armia dała dowody głębokiego patriotyzmu, z honorem wypełniając postawione jej zadanie bojowe. Dowodem tego są pola Alzacji i Lotaryngii, usiane grobami naszych żołnierzy, udział lotników polskich w bitwie o W. Brytanię, a wreszcie szlak bojowy I Dywizji Panczernej gen. Maczka, zakończony na terytorium hitlerowskiej Rzeszy. Tak więc — zakończył mówca — gen. Sikorski stworzył dobre narzędzie walki, trudno było je jednak w pełni wykorzystać.”

Inny z dyskutantów płk dr E. Kozłowski zwrócił uwagę, że wciąż „najlepiej znane są działania bojowe, a nadal odczuwa się brak publikacji poświęconych polityce kadrowej w wojsku na emigracji, stosunkom w samym rządzie, stosunkom między Krajem a Emigracją”.

Należy przypuszczać, że dalsze zainteresowanie badaczy sprawami polskimi na wojennym wychodźstwie w krajach zachodnich pozwoli na pełne poznanie polskiego wysiłku zbrojnego.



Niewątpliwie ciekawym elementem prac historycznych poświęconym Armii Polskiej we Francji są i będą badania odnoszące się do losów i walki Brygady Podhalańskiej, która wslawiła się bojami o Narvik w Norwegii. Na zdjęciu powyżej: załadunek polskich żołnierzy na francuski statek „Colombie” w Brest

OSTATNI ROK OBCHODÓW TYSIĄCLECIA

Problem dziedzictwa, jego obrony i dalszego rozwoju nagromadzonych już i tworzonych wartości kultury narodu i Państwa Polskiego będzie treścią najwyższych naszych zainteresowań w roku 1966, który przyniesie zamknięcie obchodów Tysiąclecia polskiej państwowości, organizowanych przez Polaków w Kraju i za granicą od roku 1960.

W ostatnich dziesiątkach lat otrzymaliśmy pełniejszy obraz początków historii Państwa Polskiego, które już za pierwszych Piastów było państwem i społeczeństwem na nie niższym stopniu rozwoju niż jego bliźsi i dalsi sąsiedzi. Gdy Mieszko I przyjmuje chrzest, ziemie wchodzące w skład jego państwa mają już za sobą długą historię i lud je zamieszkujący nie jest narodem bez historii i bez kultury. Przyjęcie chrześcijaństwa w 966 roku przyspieszyło gwałtowny rozwój kulturalny narodu i usprawniło działalność aparatu państwowego, a nade wszystko umożliwiło usamodzielnienie się Polski w ówczesnej społeczności międzynarodowej Europy.

W roku 1966 przypada szereg doniosłych rocznic związanych z tysiącletnią historią Polski. O programie obchodów, dziedzictwie historycznym narodu, powiązaniach Państwa Polskiego z Europą i światem, zamieścimy w najbliższych numerach wiele interesujących publikacji.

W numerze bieżącym na stronach 12—13 inaugurujemy cykl zapowiadanych fotoreportaży pod tytułem „Tu rodziła się Polska”, omawiających najważniejsze odkrycia archeologiczne i fakty z dziejów kształtowania się Państwa Polskiego w IX i X wieku.

WYMIANA ŻYCZEŃ W PAŁACU ELIZEJSKIM

1 stycznia 1966 roku prezydent Francji gen. de Gaulle przyjął w Pałacu Elizejskim życzenia noworoczne, składane przez akredytowanych w Paryżu członków korpusu dyplomatycznego. W imieniu Polski życzenia złożył chargé d'affaires PRL we Francji Stefan Staniszewski wraz z wyższymi pracownikami dyplomatycznymi Ambasady PRL. W odpowiedzi gen. de Gaulle przekazał życzenia dla rządu Polski Ludowej oraz całego narodu polskiego.

Podczas uroczystości w imieniu korpusu dyplomatycznego przemówił jego dziekan, nuncjusz papieski ks. Ber-

tholi. Dziękując mu i zwracając się do wszystkich zebranych prezydent Republiki podkreślił, że „żadne rozwijanie potęgi nie jest w stanie przywrócić pokoju tam, gdzie go nie ma, oraz że jedynie kontakty zorganizowane między wszystkimi zainteresowanymi — byleby tylko każdy z nich wyrzekł się interwencji zbrojnej poza własnymi granicami — mogą przyczynić się do znalezienia żywotnego, zagwarantowanego rozwiązania. Nie potrzebuję dodawać — oświadczył generał — że Francja ze swej strony jest w pełni gotowa w odpowiednim momencie współuczestniczyć w takich warunkach i w takim rozwiązaniu...”

Z rozmyślań noworocznych

SZANOWNNA REDAKCJO!

Z okazji Nowego Roku życzę „Tygodnikowi”, aby mógł w tym roku przyczynić się do zniesienia granic, które dzielą nieraz Polaków we Francji — na „nieprzejednanych” i „uznających Polskę Ludową”.

Jestem we Francji już 37 lat. Polacy, którzy tu przyjechali tak jak i ja — to w dużej większości biedota ze wsi polskiej. Nic nas nie dzieliło, byliśmy wszyscy biedni. Każdy starał się jak najlepiej zarobić, zaoszczędzić, dorobić się. Łączyła nas wspólna mowa i narodowość, żal do Polski, że dla nas nie było miejsca, że musieliśmy u obcych szukać kawałka chleba. Staraliśmy się też zachować to, czego nas w domu nauczono. To, co z Polski przywieźliśmy najcenniejszego, to patriotyzm, pracowitość i ofiarność.

Dziś nastąpił niepotrzebny rozdział między nami. Jest to wina nie nas, prostych ludzi, ale wina tych, co przyszli w czasie wojny, wnosząc ze sobą stare niesnaski polityczne z czasów sanacyjnych. A nam takiej polityki szczytów jednych przeciw drugim tutaj nie

potrzeba. My kochamy dzisiejszą Polskę taką, jaka ona jest, tak samo jak kochaliśmy tamtą, przedwojenną, z której musieliśmy wyjechać w poszukiwaniu chleba.

Dużo z nas, starych Polaków, Polski na swoje oczy już nie ujrzy. Pozostaniemy tu i umrzemy na ziemi francus-

kiej, gdzie znaleźliśmy pracę i drugą ojczyznę. Ale boli mnie to bardzo, że nie wszyscy Polacy mają jeszcze jednakowy stosunek do Polski, nie cieszą się z jej osiągnięć. To przecież o naszą — wszystkich Polaków Ojczyznę chodzi.

STAHA

Nowy Rok w Lyonie

Z okazji Nowego Roku w Konsulacie PRL w Lyonie odbyło się spotkanie licznych przedstawicieli miejscowej Polonii. Przybyli oni, by na ręce konsula p. Jarosława Kulczyckiego złożyć najserdeczniejsze życzenia pomyślności dla rządu i narodu polskiego w rozpoczynającym się 1966 roku. Wśród około 150 osób obecni byli przedstawiciele skupisk polonijnych z Lyonu, Saint-Etienne, Grenoble i innych okolic, reprezentanci organizacji wychodźczych, a także obywatele francuscy polskiego pochodzenia oraz zespoły ludowe: „Śląsk” i „Karolinka”. Ze swej strony konsul Kulczycki zło-

żył wszystkim gościom najlepsze życzenia powodzenia w życiu osobistym i zawodowym oraz wznosił toast za pomyślność 1966 roku, za dalszy rozkwit Polski Ludowej, za rozkwit Francji i za rozwój przyjaźni polsko-francuskiej.

Zebrani przyjęli przemówienie i toast konsula Kulczyckiego bardzo serdecznie. Kolejny toast wznosił w imieniu Stowarzyszenia Kulturalnego Polsko-Francuskiego w Lyonie p. Simiand oraz w imieniu zebranej Polonii — p. Wajda.

W czasie przyjęcia zespół „Śląsk” zaimprovizował występ.

RENTY FRANCUSKIE, BELGIJSKIE I POLSKIE

W odpowiedzi na listy i pytania Czytelników w sprawie rent i emerytur publikujemy uzyskane przez nas informacje na ten temat:

ZAWARTA W DNIU 9 CZERWCA 1948 r. polsko-francuska konwencja generalna o zabezpieczeniu społecznym wraz z dodatkowymi układami reguluje sprawę przyznawania i wypłaty rent z tytułu zatrudnienia w Polsce i Francji dla osób zamieszkałych w tych krajach, posiadających obywatelstwo polskie lub francuskie. Na podstawie tej konwencji osoby zamieszkałe we Francji mogą ubiegać się o przyznanie i wypłatę rent polskich, jeżeli przepracowały wymagany polskimi przepisami rentowymi okres jedynie w Polsce lub w Polsce i Francji oraz spełniają pozostałe warunki dla przyznania renty. Szczegółowe warunki uzyskania renty polskiej zawarte są w dekreście o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin z dnia 25.VI.1954 r. (polski Dziennik Ustaw nr 23, poz. 97 z 1958 r.) oraz w ustawie o zaopatrzeniu emerytalnym górników i ich rodzin z dnia 28.V.1957 r. (polski Dziennik Ustaw nr 23, poz. 99 z 1958 r.).

WIEK EMERYTALNY

Ogólnie można powiedzieć, że podstawowe warunki uzyskania renty starczej to: przepracowanie 25 lat (mężczyzna) i 20 lat (kobieta) oraz ukończenie wieku 65 lat (mężczyzna) i 60 lat (kobieta) w czasie zatrudnienia lub najpóźniej w ciągu 5 lat po ustaniu zatrudnienia.

Prawo do górniczej renty starczej powstaje po ukończeniu 55 lat życia w czasie pracy w górnictwie pod ziemią oraz przepracowaniu przez górnika 25 lat na dole.

LICZY SIĘ PRACA WE FRANCJI I W POLSCE

Konwencja polsko-francuska stwarza dla osób zatrudnionych w obu krajach sytuację korzystną, gdyż do prawa do renty brana jest pod uwagę i zaliczana praca w obu krajach. A więc, jeżeli zgodnie z wymogami prawa polskiego lub francuskiego zainteresowana osoba przepracowała łącznie w obu krajach okres wymagany przez jedno z ustawodawstw dla przyznania renty, uzyskuje ona na podstawie konwencji prawo do renty starczej za faktycznie przepracowane lata w każdym kraju. Każdy kraj ustala i wypłaca część renty proporcjonalną do okresu przepracowanego w danym kraju.

RENTA STARCZA

Przykładowo można to zilustrować następująco: Górnik po ukończeniu 55 lat życia i zaprzestaniu pracy zgłasza wniosek o rentę polską starczą za 10 lat pracy „na dole” w Polsce. Poza pracą w Polsce pracował również pod ziemią we Francji przez 20 lat.

Stosując konwencję zalicza mu się zatrudnienie w obu krajach i w ten sposób górnik uzyskuje rentę polską częściową za 10 lat. W tym przypadku renta wymierzona jest w pełnej wysokości od podstawy stanowiącej przeciętną z ostatnio osiągniętych zarobków, a następnie ustalona w wysokości częściowej w stosunku $\frac{10}{30}$, tj. $\frac{1}{3}$ pełnej renty górniczej. Za pozostałe $\frac{20}{30}$, czyli $\frac{2}{3}$ okresu zatrudnienia, górnik będzie miał przyznaną rentę francuską.

RENTY DLA WDÓW

Podobne zasady stosuje się do zamieszkałych we Francji wdów po rencistach polskich lub po osobach, które w chwili śmierci miały prawo do renty polskiej — po spełnieniu przez wdowę warunków osobistych, wymaganych polskimi przepisami (wiek względnie inwalidztwo lub wychowywanie dziecka do lat 8).

RENTA INWALIDZKA

Sumowanie okresów zatrudnienia w obu krajach obowiązuje również przy ustalaniu prawa do renty inwalidzkiej, z tym, że przyznawanie i wypłata częściowych rent inwalidzkich przez instytucje obu krajów dotyczy rent górniczych przy stwierdzeniu ogólnej niezdolności do pracy (inwalidztwo generalne). Natomiast w razie stwierdzenia inwalidztwa zawodowego (częściowego) do pracy górniczej lub inwalidztwa ogólnego do pracy poza górnictwem, renta inwalidzka obciąża w całości ten kraj, na terenie którego inwalida był ostatnio zatrudniony. Zasada ostatniego zatrudnienia stosuje się również do rent sierocych.

ŚWIADCZENIA LECZNICZE

Osoby otrzymujące renty polskie korzystają na terenie Francji z bezpłatnych świadczeń leczniczych na tych samych zasadach co renciści francuscy.

Wnioski o polskie renty górnicze zainteresowane osoby, zamieszkałe we Francji, mogą zgłaszać za pośrednictwem Kasy Górników w Paryżu, a o renty za pracę poza górnictwem — za pośrednictwem właściwych Kas Regionalnych.

Renty polskie przekazywane są osobom uprawnionym zamieszkałym we Francji za pośrednictwem Kasy Górników w Paryżu (renty górnicze) lub za pośrednictwem Centrum Pracowników Migrujących w Paryżu (renty powszechne).

KONWENCJA POLSKO-BELGIJSKA

Możliwość łączenia okresów pracy w Polsce i Belgii na prawo do polskiej renty na takich zasadach, jakie przewiduje konwencja polsko-francuska, powstanie z chwilą ratyfikacji polsko-belgijskiej konwencji o zabezpieczeniu społecznym. Konwencja taka została podpisana w Brukseli w dniu 26.XI.1965 r. W odpowiedniej chwili, tzn. po ratyfikacji przez obie strony, szczegółowo omówimy tę ważną umowę.

Do czasu ratyfikacji tej konwencji obowiązuje tzw. układ płatniczy zawarty między Polską i Belgią dnia 24.III.1947 r. Na podstawie tego układu przekazywane są wzajemnie renty polskie do Belgii i renty belgijskie do Polski, przyznawane wyłącznie za pracę w jednym kraju. Renciści polscy zamieszkałi w Belgii otrzymują renty polskie za pośrednictwem Ministerstwa Zabezpieczenia Społecznego w Brukseli.

WYPŁATY RENT W POLSCE

Osoby pobierające we Francji i w Belgii renty przyznane przez te kraje, z chwilą przesiedlenia się do Polski otrzymują te renty w Polsce za pośrednictwem Biura Rent Zagranicznych Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Przed opuszczeniem Francji lub Belgii osoby takie powinny zgłosić instytucji zagranicznej, która wypłaca im rentę, swój wyjazd do Polski, w celu przekazywania renty pod nowym adresem zamieszkania.

Osobom otrzymującym w Polsce renty francuskie lub belgijskie przysługują na tych samych zasadach co polskim rencistom prawo do bezpłatnej pomocy leczniczej i innych świadczeń dodatkowych, związanych z rentą w myśl polskich przepisów.

STAWKI PRZELICZENIOWE

Renty francuskie i belgijskie, otrzymywane w Polsce, są przeliczane po kursie, który aktualnie wynosi dla 100 franków francuskich — 488,25 zł, a 100 franków belgijskich — 48,22 zł. Renty polskie (wymierzone w złotych) są wypłacane we Francji i Belgii we frankach (francuskich lub belgijskich) po takim samym kursie.

STOWARZYSZENIE „ODRA – NYSA” w Wielkiej Brytanii W SPRAWIE LISTU BISKUPÓW

W związku z listem biskupów polskich do biskupów niemieckich Zarząd Główny Stowarzyszenia Odra-Nysa w Wielkiej Brytanii wydał oświadczenie, w którym m.in. czytamy:

„Stowarzyszenie Odra-Nysa wyraża ubolewanie, że list biskupów polskich skierowany do biskupów niemieckich swą treścią i niefortunnymi sformułowaniami, wchodzącymi w sferę politycznych zagadnień, został umiędzynicowany przez rewizjonistów i odwrotowców niemieckich, którzy dopatrzili się w nim zrozumienia i poparcia swej polityki zmierzającej do włączenia ziem zachodnich i północnych Polski w granice Niemiec, że:

● list ten rozumiano jakoby istniała różnica w opinii polskiej w sprawie obecnej granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie;

● prośbę biskupów polskich o przebaczenie potraktowano jako znak równości między wymordowaniem przez Niemców ponad sześć milionów obywateli polskich a wysiedleniem ludności niemieckiej, przeprowadzonym pod kontrolą komisji alianckich;

● zawartą w nim prośbą o przebaczenie rewizjoniści i nacjonałści niemieccy powitali jako usprawiedliwienie niemieckich zbrodni ludobójstwa;

● biskupi polscy swoim orędziem spowodowali odpowiedź biskupów niemieckich, w której zgodnie ze stanowiskiem rządu bońskiego i niemieckich organizacji rewizjonistycznych stwierdzono, że wysiedleńcy mają prawo do „ziemi ojczystej” — co gorzej, biskupi polscy przyjęli tę odpowiedź jako zadowalającą.

W związku z tym Stowarzyszenie Odra-Nysa w Wielkiej Brytanii zgodnie ze stanowiskiem Polaków w Kraju i za granicą stwierdza:

1) nie może być żadnego dialogu między Polską a Niemiecką Republiką Federalną, dopóki Niemcy zachodnie nie wyrekną się roszeń terytorialnych w stosunku do Polski i nie uznają obecnej granicy na Odrze i Nysie, ustalonej Układem Poczdamskim, potwierdzonej Traktatem Zgorzeleckim zawartym między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną.

2) Nie może być dialogu z Niemiecką Republiką Federalną, dopóki Niemcy zachodnie nie przestaną być zarzewiem zimnej wojny i nie zaprzestaną dążeń do stworzenia potęgi militarnej zagrażającej światu nową katastrofą. Kierując się zasadami przyjaźni i braterstwa, jakie powinny panować między ludźmi i narodami — pragniemy również z narodem niemieckim jak najlepszych stosunków sąsiedzkich i współzycia.

Natomiast nie możemy znaleźć w naszym sumieniu żadnego uzasadnienia zapomniałemu zbrodni hitlerowskich, a domagaliśmy i domagać się będziemy ukarania zbrodniarzy winnych ludobójstwa w okresie drugiej wojny światowej. Im nie przebaczyliśmy i nigdy nie przebaczymy.”

NA URLOP i WAKACJE do POLSKI

W OSTATNICH TYGODNIACH W PRASIE FRANCUSKIEJ ukazało się wiele artykułów poświęconych Polsce jako krajowi turystyki. Mowa w nich zarówno o ogólnych walorach krajozobrazowych Polski, poszczególnych regionach, jak i konkretnych ośrodkach — uzdrowiskach, letniskach, zimowiskach. Artykuły, choć pisane w szczytowym okresie zimy, wiążą się z nadchodzącym sezonem letnim, który — jak przypuszczają specjaliści — przekroczy w Europie, jeżeli chodzi o ilość osób wyjeżdżających w celach wypoczynkowych i turystycznych, wszystko co dotychczas w tej dziedzinie zanotowano.

Międzynarodowym ruchem turystycznym objęte zostały w ciągu kilku ostatnich lat niemal wszystkie europejskie kraje, również i te, które dawniej w turystyce w ogóle się nie liczyły. Odkryto, że i one mają piękną przyrodę, zabytkowe i ciekawe budownictwo, bogaty dorobek kulturalny, atrakcyjny folklor itp., a jeżeli chodzi o techniczne możliwości podróży wcale nie pozostają w tyle za szeroko reklamowanymi potęgami turystycznymi. Stąd też w rosnącym z roku na rok i z sezonem na sezon ruchu turystycznym odgrywają coraz większą rolę, a poważna grupa turystycznych speców nie bez racji uważa, że obecnie wypocząć czy nasycić się walorami krajozobrazowymi czy kulturalnymi podczas urlopu można już tylko w tych właśnie młodych turystycznie krajach. W wielkich

i modnych ośrodkach letniskowych tłok jest już bowiem tak potężny, że o prawdziwym wypoczynku w czasie urlopu nie ma w ogóle mowy.

Ludzie w czasie urlopów szukają spokoju, swobody, ucieczki od wielkomiejskiego zgiełku, pragną czystego powietrza, obcowania z przyrodą, chcą być z dala od nowoczesnej techniki i rygorów współczesnej organizacji życia. To regeneruje siły, wpływa kojąco na wyczerpane nerwy.

Polska jest dziś jednym z tych krajów europejskich, który przy posiadaniu różnego rodzaju atrakcji krajozobrazowych i turystycznych w wielu miejscowościach wypoczynkowych, w wielu regionach — w górach, na jeziorach, nad morzem czy w leśnych uroczyskach, posiada właśnie te cenne możliwości dostarczenia prawdziwego i spokojnego wytchnienia. Ma ona przy tym jeszcze ten wielki walor, że dzięki dobremu warunkom komunikacyjnym i dobremu stanowi dróg pozwala za jednym pobytom na poznanie przy minimalnych kosztach nie tylko jednego, ale dwóch, a nawet kilku regionów, co gdzie indziej jest daleko trudniejsze. Podkreślają to wspomniane artykuły prasy francuskiej zgodnie stwierdzające, że Polska jest krajem godnym bliższego poznania. O wielkim zainteresowaniu Polską jako krajem turystycznym świadczą fakt, iż ostatnio bawili w niej kierownicy szeregu francuskich biur podróży, którzy na miejscu ustalali warunki pobytu letniego dla swych licznych klientów.

Warto przypomnieć, że poprzedni rok przyniósł w ruchu turystycznym do Polski nowe zjawisko: wycieczki Francuzów, Belgów i Holendrów, byłych więźniów i jeńców hitlerowskich, którzy lata wojny spędzili w różnego rodzaju miejscach przymusowych robót, obozach i więzieniach na okupowanych przez Niemców ziemiach polskich. Są to również wycieczki rodzin jeńców, którzy nie przeżyli niemieckiej niewoli i spoczywają w polskiej ziemi. Wycieczki te, zorganizowane z inicjatywy stowarzyszenia byłych więźniów i jeńców francuskich i belgijskich, dostarczyły im wielu wzruszeń i wspomnień oraz spotkały się z dużym zainteresowaniem ich kolegów i przyjaciół. Wycieczek takich będzie w nadchodzącym sezonie letnim daleko więcej. Ułatwieniem dla tego typu wycieczek będzie niewątpliwie świeżo wydany w Polsce specjalny przewodnik w języku francuskim, obejmujący spis kilkuset miejsc europejskiej martyrologii w hitlerowskiej niewoli na ziemiach polskich pt. „La Pologne Lieux de Lutte et de Martyre — Guide Deuxième Guerre Mondiale 1939—1945”. Przewodnik ten dotarł już do Francji i znajduje się w księgarniach prowadzących polskie wydawnictwa. Oczywiście takie wycieczki nie ograniczają się jedynie do zwiedzania miejsc dawnych obozów, ale też pokazują przy tej okazji piękno Polski.

W związku z nadchodzącym sezonem „Tygodnik Polski” zapewni Czytelnikom aktualną i wyczerpującą informację o możliwościach wyjazdów wypoczynkowo-turystycznych do Polski, o warunkach pobytu w Polsce, hotelach, uzdrowiskach, cenach, przewodnikach i wszystkich danych, które są nieodzowne do należytego zorganizowania urlopu w Kraju.

**O Polakach i ich sprawach
w SANVIGNES - LES - MINES**

TROCHE HISTORII

- **Inwazja rzymska**
- **Rozwój przemysłu**
- **Przybycie Polaków**

SANVIGNES POWSTAŁO JUŻ WE WCZESNYM ŚREDNIOWIECZU. Wprawdzie poza rromańskim kościołem, wielokrotnie prze-rabianym, nie ma tu innych zabytków historycz-nych, ale uwagę zwraca ciekawa nazwa miejscow-ności: Sanvignes. Być może brzmiała ona kiedyś: Sans Vignes i oznaczała, że tutaj, w tej części Bur-gundii, nie było winnic. Tak samo nazywali tę miejscowość Rzymianie w okresie podboju Galii: Sine Vines. Wprawdzie na temat uprawy winnej latorośli zdania są podzielone, niektórzy mieszkań-cy Sanvignes wskazują pobliskie wzgórza, na któ-rych jakoby były dawniej winnice, niemniej nazwa wskazuje na bardzo dawne istnienie osady. Podle-gała ona jeszcze w XI w. władzy archidiakona w Blanzay, a od 1272 r. uzależniono ją administrac-ynię od Charolles. Gospodarczo należy do okręgu przemysłowego Montceau-les-Mines (Saône-et-Loire).

Aż do początków XIX w. ludność tutejsza skła-dała się wyłącznie z rolników. W miarę rozbudowy kopalni węgla rolnicy zaczęli się przekształcać w górników. Następował także szybki wzrost liczby ludności. W połowie ubiegłego stulecia zamieszki-owało Sanvignes półtora tysiąca osób (wg spisu z 1856 r. — 1.585 osób), obecnie — ponad 7.000. Do Sanvignes należy dzisiaj wiele osiedli. Ażeby przejść przez terytorium gminy z jednego krańca na drugi, trzeba odbyć trasę 12 km.

Najdawniejsze dzieje Sanvignes wymagają ba-dań. Wzgórze, na którym rozsiadła się najstarsza osada, ma wysokość 412 m. Znajduje się ono po-środku szerokiego szlaku, którym przechodziły w ciągu stuleci wędrujące plemiona. Ślady pobytu człowieka z okresu paleolitu i neolitu nie są jednak wystarczającymi dowodami istnienia tutaj osad. Być może ludzie przedhistoryczni przeszli tylko przez te tereny nie osiedlając się tutaj na stałe. Trwalsze ślady pozostawiła inwazja rzymska. Po-dobno jeszcze na początku XIX w. widoczne były w wiosce Loges resztki drogi rzymskiej prowadzą-cej do Perrecy.

Z nieszczęść i kataklizmów, które przeżyło San-ignes w przeszłości, zachowało się wspomnienie głodu w roku 1436, wskutek napadów band rabun-kowych, a następnie — z wieku XVI — wspomnie-nia rzezi, zniszczeń, pożarów wywołanych wojnami religijnymi. Wiek XVII przyniósł z kolei zaraze. Wówczas też popadł w ruinę zamek obronny.

Wiek XVIII, XIX i XX okazały się pomyślniej-sze. Jeśli chcielibyśmy obok inwazji rzymskiej — na początku naszej ery — oraz rozwoju przemysłu i szybkiego wzrostu ludności tutejszej, w ciągu ostatnich stu lat, wymienić trzecie ważne wyda-żenie w dziejach Sanvignes, trzeba by powiedzieć o olbrzymim napływie Polaków w te okolice. Roz-począł się on około roku 1920 i w ciągu krótkiego okresu sprawił, że kolonie należące do San-ignes-les-Mines, podobnie jak i kolonie sąsiedniej gminy Saint-Vallier, zapełniły się tysiącami przy-byszów z Polski.

Minęło od tych lat blisko ćwierć wieku. Jakże jest Sanvignes-les-Mines dzisiaj, opowiadają nam lu-dzie tam zamieszkałi. I Polacy, i Francuzi. I wła-dze miejskie, i szarzy obywatele Sanvignes. I starsi, wspominający z nostalgią czasy, gdy Sanvignes by-ło bardzo polską miejscowością, i młodzi, którzy są dzisiaj Francuzami, ale którzy zachowują coś z tradycji swojego polskiego pochodzenia i — ku zdumieniu przybysza — bardzo dobrą znajomość języka polskiego.



Sanvignes-les-Mines z lotu ptaka. Na pierwszym planie jedno z nowych osiedli — La Cité Beauséjour

Do Czytelników „Tygodnika Polskiego”

Miasteczko Sanvignes-les-Mines przyjęło po wojnie 1914—1918 pewną liczbę rodzin polskich przybyłych do pracy w kopalni za-głębia Blanzay. Obecnie odnajdujemy w za-głębiu węglowym, a przede wszystkim w Sanvignes-les-Mines, prawie wszystkie te rodziny, które znalazły tu, na miejscu, swą drugą ojczyznę. Kilka spośród tych rodzin pragnęło zachować obywatelstwo polskie, są one jednak dość rzadkie. Większość stała się francuską w miarę jak przychodziły na świat dzieci.

Ogólnie rzecz biorąc, masowy przyjazd tych rodzin nie stwarzał nigdy administracji gminnej trudnych problemów. Stwierdzić można, że integracja dokonywała się znakom-icie i dzisiaj o pochodzeniu ich świadczy już tylko dość zaskakująca ortografia nie-kórych nazwisk.

Z biegiem lat następowało coraz większe przyswajanie sobie obyczajów francuskich, języka, sposobu życia i w obecnej chwili już nic, oprócz nazwisk, nie pozwoli na rozróż-nienie wśród mieszkańców naszej gminy lu-dzi pochodzenia polskiego od ludzi pocho-dzenia francuskiego.

Jestem szczęśliwy mogąc zadedykować tych kilka słów czytelnikom pisma „Tygod-nik Polski”, które podtrzymuje wśród swych czytelników kult języka ojczystego, a mło-dym pokoleniom zapewnia francuskie prze-kłady artykułów.

(—) Louis VELLAUD — mer

Aux Lecteurs de „La Semaine Polonaise”

La ville de Sanvignes-les-Mines a ac-cueilli, après la guerre 1914—1918, un cer-tain nombre de familles d'origine polonaise venues travailler dans la mine du bassin de Blanzay. On retrouve actuellement dans le bassin minier mais surtout à Sanvignes-les-Mines la presque totalité de ces familles qui ont ainsi trouvé sur place leur nouvelle pa-trie. Quelques unes de ces familles ont néan-moins désiré conserver la nationalité polo-naise mais elles sont assez rares. La plupart d'entre elles sont devenues françaises au fur et à mesure de la naissance de nouveaux en-fants.

Dans l'ensemble, la venue massive de ces familles n'a jamais posé de graves problè-mes à l'administration communale. On peut dire d'ailleurs que l'intégration s'est faite parfaitement et qu'on ne retrouve plus ac-tuellement pour attester l'origine que l'or-thographe assez surprenante de certains noms.

Au fil des années, l'assimilation aux moeurs françaises, au langage, au mode de vie s'est faite de plus en plus et à l'heure actuelle rien — sauf le nom — ne peut faire reconnaître parmi nos administrés ceux d'origine polonaise et ceux d'origine fran-çaise.

Je suis heureux de dédier ces quelques lignes aux lecteurs de l'hebdomadaire: „La Semaine Polonaise” qui entretient chez ses lecteurs le culte de la langue d'origine et ré-serve aux jeunes générations la traduction française de ses articles.

(—) Louis VELLAUD — maire

PROBLEMY I WSPOMNIENIA

— Najważniejszym problemem w życiu naszej gminy są mieszka-nia — odpowiada na nasze py-tanie mer Sanvignes p. Louis VELLAUD i podchodzi do wiel-kiej fotografii, przedstawiającej Sanvignes z lotu ptaka, zajmują-cej całą ścianę jego gabinetu. — *Buduje się nie tylko dla tych, którzy czekają na mieszkania, ale i dla ludności, którą musimy przemieszczać w związku z prze-grupowywaniem przemysłu. Od-bywa się przesuwanie kolonii*

Od kilku miesięcy merostwo mieści się w nowym budynku

mieszkańciowych od Blanzay w kierunku na Rozelay.

Od roku 1929 p. Veillard jest maire-adjoint, a od 1945 r. — nieprzerwanie merem. Przed dwoma miesiącami dokonywał przenosin urzędu do nowoczesnego, ładnego budynku. Czuwa nad rozbudową stadionu sporto-wego i szkół. Ale najtrudniej-szym do rozwiązania zagadnie-niem są właśnie mieszkania. Trzeba budować i dla rencistów, i dla młodych. Ludności przyby-wa ciągle. Jest to wynikiem i przyrostu naturalnego i przyply-wu z innych okolic. Nie jest to przyływ masowy, ale stały. Na wielkiej fotografii pan mer po-kazuje najnowsze osiedla: Le Bourg, Cité Jean Jaurès, Cité Proudhon, Cité Leon Blum, Cité Beauséjour. Najlepsza jest sy-tuacja młodych górników, któ-rym gmina ułatwia budowę wła-snych domków na parcelowanych specjalnie na ten cel terenach.

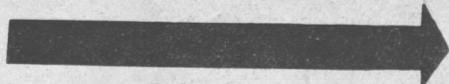
Wspomina p. Veillard o udzia-le Polaków w Résistance. Tak, znane to fakty. Działał przecież na terenie Burgundii Batalion im. Adama Mickiewicza i w 20 rocznicę zakończenia wojny po-święcił mu „Tygodnik” obszernie wspomnienia.

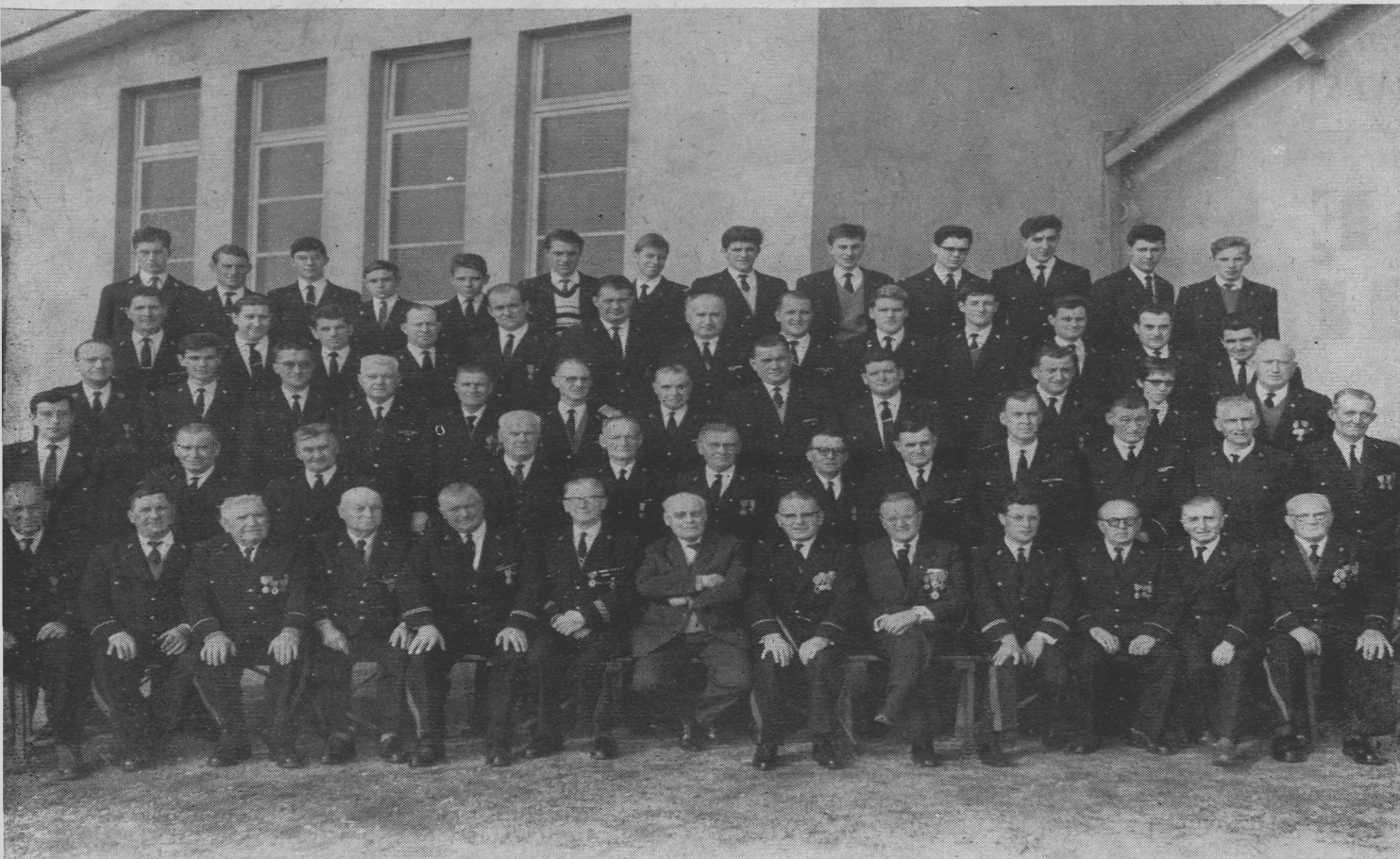
W pobliżu nowego budynku merostwa wznosi się pomnik na-cześć poległych w I wojnie świa-towej. Po zakończeniu II wojny



Mer Louis Veillard opowiada

umieszczono na nim trzy tablice marmurowe z nazwiskami mieszkających Sanvignes poległych w walce z najeźdźcą. Są wśród tych nazwisk i polskie: J. Arnoud, M. Blanchon, J. Bogucki, L. Cordier, A. Forest, P. Forest, A. Hespel, T. Kubala, G. Boudin, C. Boeuf, J. Jaczyński, A. Lacour, G. Lar-nand, M. Olejniczak, A. Pioski, R. Strusiński, C. Lavigne, C. Mor-let, J. Pisseloup, E. Polegaio, A. Proudhan, J. Tramaille, L. Trąba, M. Zaremba...





O PIERWSZYCH PRZYBYSZACH ZNAD WISŁY i OBECNYM ŻYCIU GMINY

mówi sekretarz merostwa

p. ARMAND BAUDIN

— Pierwsi Polacy przyjechali na nasz teren około 1920 roku — opowiada p. Armand BAUDIN, sekretarz generalny merostwa w Sanvignes-les-Mines. — W naszej gminie skoncentrowali się przede wszystkim w koloniach Les Essarts i Baudras. I do dzisiaj ludnością tych kolonii są w większości mieszkańcy pochodzenia polskiego. W roku 1920 gmina nasza liczyła około 4 tysięcy mieszkańców. Połowę stanowili Polacy. Oprócz nich przyjeżdżało również sporo Włochów.

P. Baudin, zaprzyjaźniony z wieloma polskimi rodzinami, pamięta, że w początkach swego pobytu w Sanvignes Polacy odróżniali się od ludności francuskiej. Ubierali się inaczej, zwłaszcza kobiety, które przygotowywały również inne potrawy, aniżeli gospodynie francuskie. Dzisiaj nie tylko drugie i trzecie już pokolenie, wchodzące w



O SOKOŁACH i SOKOLICACH mówią Stanisław i Jadwiga KULCZAKOWIE

Oprócz organizacji sportowych, towarzystw muzycznych, kościelnych były tu również i „Sokoły”. Organizowano często, niemal co tydzień, zabawy polskie, obchodzono uroczystości gwiazdkę i rocznicę 3 Maja, w czasie których odbywały się występy młodzieży, śpiewy, tańce narodowe. Na ulicach Essarts-Baudras panował wówczas niemal niepodzielnie język polski, a ludzie rozkupowali dziennie 160 egzemplarzy polskich gazet.

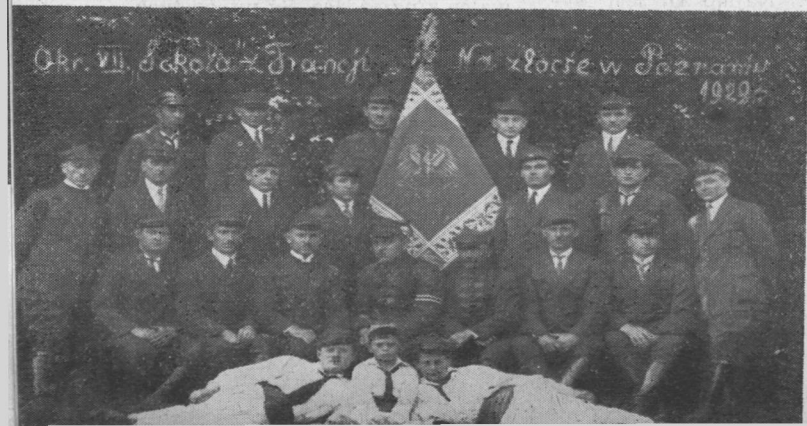
Ze wspomnień z tych lat dużo ciekawych rzeczy usłyszeć można od pana Stanisława KULCZAKA. Przyjechał on tutaj i osiedlił się w 1923 roku. Przepracował 35 lat w kopalni i od sześciu lat już jest na emeryturze. P. Kulczak był naczelnikiem miejscowego gniazda „Sokołów”.

— W 1924 roku braliśmy udział w zlocie w Beaune, w 1925 roku — w Strasburgu, w 1929 roku — w Poznaniu. Był to zlot „Sokołów” z całego świata. Z Francji przyjechało około setki osób. Naczelnikiem naszym był wówczas Musielak, a prezesem na całą Francję — Szałkowski. Obydwaj byli z nami w Poznaniu. Mielśmy wówczas okazję zwiedzenia wielkiej wystawy krajowej. Z Essarts-Baudras przyjechało 19 „Sokołów”.

Byliśmy gniazdem bardzo aktywnym. Co rok braliśmy udział w zlotach francuskich towarzystw gimnastycznych, występowałyśmy z pokazami. Podobały się publiczności szczególnie nasze piramidy i tańce ludowe. Nieraz zdobywaliśmy pierwsze miejsca.

Tak, były to czasy, gdy „Sokół” stanowił wśród wszystkich stowarzyszeń w tych okolicach organizację najsilniejszą i najbardziej dynamiczną. Istniały wówczas tutaj i gniazda „Sokolic”. Naczelniczką jednego z nich, gniazda w Montchanin, liczącego 60 dziewcząt — była p. Jadwiga Karczyńska, później małżonka p. Stanisława Kulczaka.

Na zlot „Sokołów” w Poznaniu wyjechało 19 delegatów z Essarts-Baudras pod kierunkiem naczelnika gniazda Stanisława Kulczaka (pierwszy z lewej w rzędzie siedzących)



Prawdziwą dumą Sanvignes-les-Mines jest wielka i doskonała orkiestra dęta. Składa się z 85 muzyków. W „Fanfare Municipale de Sanvignes” jest również wielu muzyków polskiego pochodzenia. Jeden z nich, p. Ryszard Pietryga (stoi pierwszy od lewej w drugim rzędzie) jest profesorem muzyki w Châlons. Pośrodku pierwszego rzędu (w mundurze) prezes „Fanfary”, sekretarz generalny merostwa p. Armand Baudin. Po obu jego stronach (w cywilnych ubraniach) mer Sanvignes-les-Mines p. Louis Veillaud (po prawej) i przewodniczący Fédération Musicale de Saône-et-Loire p. Marc Merille (po lewej). „La Fanfare Municipale de Sanvignes” zdobyła już niejedną nagrodę i weszła do zespołów najwyższej klasy: Division d'Excellence

50 DYPLOMÓW — 5 PUCHARÓW FRANCISZEK MAĆKOWIAK

champion incontesté gołębiarzy

Jest jeszcze jedna grupa „wyczynowców” w Sanvignes — gołębiarze. Jest ich około 30 zrzeszonych w związku z całej okolicy. Prawie wszyscy — Polacy. Odwiedzamy najbardziej znanego i doświadczonego hodowcę, p.

Franciszka MAĆKOWIAKA. Prasa francuska pisała o nim: „Champion incontesté des voltigeurs montcelliens”. Około 50 dyplomów, w tym Diplôme de Mérite Colombophile, 5 pucharów i mnóstwo innych nagród — oto dorobek hodowcy począwszy od 15 stycznia 1949 r., to jest dnia wstąpienia do związku hodowców gołębi.

Przeglądamy stare listy nagrodzonych gołębiarzy. W „palmares” są liczne polskie nazwiska, często powtarza się Siwiak i Gołąb. Ale na pierwszym miejscu, a często i na następnych pojawia się nazwisko Maćkowiak. W 1960 r. na przykład, w locie z Saumur gołębie p. Maćkowiaka zajęły 8 pierwszych miejsc. Dziewiąty jest p. Gołąb, ale 13 i 15 znów p. Maćkowiak. I tak samo w innych latach. W 1958 roku wyhodował wspaniałego ptaka, który pięciokrotnie odbył najdłuższy przelot przewidziany w konkursie: Brest — Sanvignes, w sumie 700 kilometrów. I często wygrywał.

W gołębniku p. Maćkowiaka było dawniej od 30 do 40 okazów. Dzisiaj jest ich mniej. Rządziej bierze on również obecnie udział w wystawach, rządziej jeździ z gołębiami do Paryża. Ale hodowców w okolicy nie brakuje. Śladem starszych hodowców idą młodzi i klub istnieje nadal. A na liście członków widnieją prawie same polskie nazwiska. Jest to do prawdy niemal powód do zadowolenia i dumy.



zycie, zatraciło te odrębne cechy zewnętrzne. U starszego pokolenia również nastąpiło wiele zmian. Znikły długie spódnice i duże kolorowe chustki polskie. Gdy pojawiły się pierwsze małżeństwa mieszane — zaczęła się prawdziwa asymilacja.

Szczegółowo opowiada p. Baudin o życiu kulturalnym tej górniczej miejsciny. Największym osiągnięciem Sanvignes w tym zakresie jest zorganizowanie i utrzymanie wielkiej orkiestry dętej. Składa się ona z 85 muzyków i jest przedmiotem dumy mieszkańców. Zupełnie to zresztą zrozumiałe. „La Fanfare Municipale de Sanvignes” zdobyła niejedną już nagrodę i weszła do najwyższej kategorii: Division d'Excellence. W orkiestrze tej gra wielu naszych Rodaków. I gra bardzo dobrze.

— Zauważyłem, że Polaków muzyka porывa — mówi p. Armand Baudin. — Obserwuję to zawsze podczas prób w niedzielę w kinie „Fenaillon”. Ostatnio ekipa z Nordu nagrywała na taśmę utwory klasyczne w wykonaniu naszej orkiestry dla Radia Lille.

Pan sekretarz generalny merostwa jest prezesem tej orkiestry. Był również prezesem i innego stowarzyszenia muzycznego — „L'oiseau errant”. Pod tą poetyczną nazwą występował pol-

ski klub mandolinistów, złożony z 12—15 muzyków. Założony został wkrótce po przybyciu w te okolice pierwszych polskich rodzin.

Pan Baudin opowiada o gminie bardzo szczegółowo. Składa się na nią około 20 dzielnic rozsianych na obszarze około 3,5 tysiąca hektarów. W poszczególnych dzielnicach istnieją szkoły: Le Bourg, Les Essarts, Baudras, Le Bois du Leu ma Collège d'Enseignement Général i in. Są tu dwa kina. Młodzież garnie się do stowarzyszenia gimnastycznego i z satysfakcją stwierdzają instruktorzy, że „narybek” otrzymują coraz lepszy. Istnieje także klub piłki nożnej (tutaj również ujawniają się zdolności naszych Rodaków), który wchodzi do ligi okręgowej (Ligue de Bourgogne).

— Przed wojną Polacy złożyli swój własny klub sportowy pod nazwą „L'Union Sportive Polonia” — opowiada p. Baudin. — Miałem przyjemność być sekretarzem tego klubu. W latach 1925—1935 rozwijał najbardziej ożywioną działalność i osiągnął wtedy najwyższy poziom. To była naprawdę doskonała drużyna. Muszę jeszcze raz stwierdzić — mówi z uśmiechem pan Baudin — że zawsze żyliśmy w dobrych koleżeńskich stosunkach i serdecznej przyjaźni.



Jedno z najstarszych zdjęć z dziejów „Union Sportive Polonia” i życia Polonii w Sanvignes. Najlepsi gracze klubu w 1936 r. Od lewej stoją: Piotr Fischer, Edward Sołtyśiak — kapitan i najlepszy gracz, Józef Fischer, Antoni Małecki; poniżej od lewej: Jan Walkiewicz, Franciszek Walkiewicz, Marcin Małecki

SPORTOWE WYCZINY „POLONII” wspomina pan ANTONI MAŁECKI

Pan Antoni MAŁECKI jest jednym z najpierwszych, którzy tu przyjechali. Przyjechali z Polski, ale z Westfalii. Rodzice jego opuścili już wcześniej rodziną Wielkopolską i wyjechali w poszukiwaniu pracy do Niemiec. Potem wybuchła wojna i pan Małecki-ojciec wcielony został do armii niemieckiej. Wkrótce potem znalazł się na froncie w Szampanii i dostał się do nie-

woli francuskiej. To był jego pierwszy kontakt z Francją. Kraj spodobał mu się bardzo i postanowił się tutaj osiedlić. Gdy tylko wojna zakończyła się, pojechał do Westfalii i 7 lipca 1923 r. (p. Antoni pamięta dokładną datę) przyjechał do Francji z całą rodziną. Sześciorgo jego dzieci pozostało tutaj na stałe: czterech synów mieszka w Essarts, córki w Gautherets i w Pouillon.

W czasie drugiej wojny pan Antoni z kolei przeszedł kampanię wojenną. Ale chętniej niż o wojnie, opowiada pan Małecki o wyczynach sportowych Polaków z Essarts-Baudras.

— Nasza „Union Sportive Polonia” była pięciokrotnie mistrzem Fédération Bourgogne-Franche Comté — mówi z entuzjazmem. — Jeździliśmy na mecze do Sochaux, Belfort, Montbéliard, Mulhouse, Troyes, Dôle, Dijon, Sens, Auxerre, Avallon, Châlons... Ja grałem w ataku, na lewym skrzydle.

W sumie „Polonia” zdobyła 94 puchary, brązy i inne nagrody. Trzymaliśmy je w lokalu klubu w Gautherets, ale Niemcy je nam pokradli. Strzelali po pijanemu do figur, do pucharów, mnóstwo zniszczyli, a resztę pozabierali.

Uprawiał p. Małecki lekką atletykę, i w 1936 r. zdobył złoty medal za bieg na 10.000 metrów. Jednakże z największą serdecznością wspomina piłkę nożną. Zachowała się w jego zbiorach stara fotografia przedstawiająca grupę piłkarzy.

— To było nasze największe zwycięstwo, w Saint-Gayle Grand — powiada. — Zdobiliśmy wtedy puchar Federacji.



Pomnik poległych w I i II wojnie światowej. Są tu liczne nazwiska polskie

MŁODE POKOLENIE z SANVIGNES jeszcze dobrze mówi po polsku

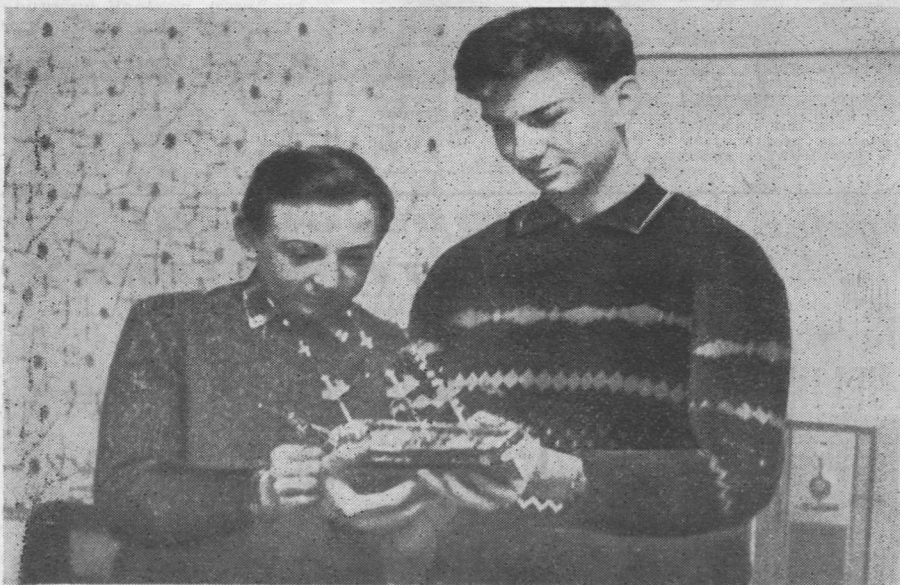
Interesujące jest spotkanie z przedstawicielami młodszego pokolenia. Zwłaszcza gdy mówią po polsku tak dobrze jak Henio i Zygmunt, synowie p. Marcina MAŁECKIEGO (na zdjęciu poniżej). W zeszłym roku odwiedzili wraz z mamą Polskę i przywieźli wiele miłych wspomnień i ciekawych sportrzeżeń. Polska podobała im się. Widzieli ją po raz pierwszy. Zwłaszcza uderzające było dla nich to, że domy polskie na Śląsku wyposażone są w lodówki, pralki elektryczne i inne urządzenia stanowiące rozkosz gospodyń.

Po tej pierwszej podróży, która sprawiła tak wielką przyjemność i matce, i synom, nastąpią na pewno dalsze. Dobra znajomość języka polskiego zachęca obu młodzieńców, aby Kraj, z

którego pochodzą ich przodkowie, odwiedzić znów.

Henryk jest prezesem miejscowego Koła KSMP. Jest to ostatnie już z niegdyś licznych stowarzyszeń polskich w gminie Sanvignes-les-Mines. Młodzi ludzie, stowarzyszeni w kole, przygotowują przedstawienia teatralne, recytacje, z którymi występują publicznie kilka razy do roku. Święta, Dzień Matki, stanowią okazję do takich występów. Poza tym grają w siatkówkę, ping-ponga, uczą się pieśni i tańców polskich, urządzają bale — co najważniejsze — na wszystkich zebraaniach dyskutują po polsku.

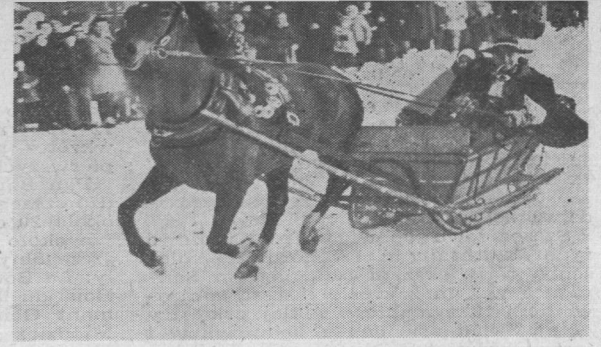
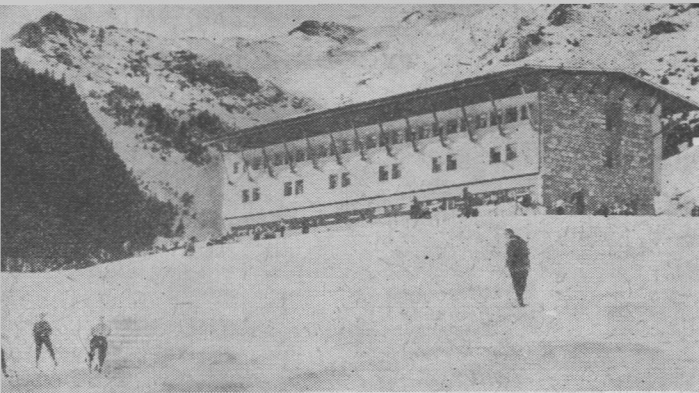
I takiej młodzieży w Essarts i Baudras jest sporo. Język polski nieprędzko zginie z Sanvignes-les-Mines.



WĘDLINIARNIA PANA SKORUPKI polski sklep w Les Essarts

Stowarzyszenia polskie w koloniach Les Essarts-Baudras miały do swej dyspozycji salę w dużym baraku. Odbываły się tam uroczystości i zabawy. Istniały również przed wojną polskie sklepy, m.in. kafejka p. Łuczaka. Ostatnim istniejącym polskim sklepem w Sanvignes-les-Mines jest wędliniarnia i jatka p. Józefa Skorupki. Oprócz wędlin, które fabrykują wszyscy rzeźnicy francuscy, p. Skorupka posiada na składzie typowe polskie wyroby, które przyciągają klientelę i polską, i francuską.





Po lewej: komfortowe schronisko — hotel na Kalatówkach w Zakopanem. Powyżej: plaża zimowa na szczycie Gubałówki ponad Zakopanem, z prawej: słynny wyścig kumoterek na zakopiańskim stadionie

Z sali kinowej... do Zakopanego

W GRUDNIU w XIII dzielnicy Paryża w „Maison pour Tous” przy ulicy Mouffetard, znanej z malowniczego targu, odbył się pokaz krótkometrażowych filmów turystycznych „Kryśia” i „W polskich górach”.

Widownia składała się w większości z członków młodzieżowego klubu „Inter-Europe”. Wśród nich filmy oglądała grupa 44 osób, która uda-

ła się na święta z wycieczką „Transtour” na wakacje zimowe do Zakopanego.

Odpowiadając na liczne pytania po pokazie filmów, kierownik Ośrodka Informacyjnego Polskiego Biura Podróży „Orbis” mgr J. Piewciewicz poinformował m.in. o tym, że:

● Najbardziej popularnymi wyciagami w Zakopanem są: kolejka linowa (télépherique) na Kasprowy Wierch i kolejka zębata (funiculaire) na Gubałówkę.

● Wjazd na Gubałówkę kosztuje tylko 0,75 F. Można tam zjeść dobry obiad i oglądać wspaniałą panoramę Tatr. Trasy zjazdowe z Gubałówki są bardzo łatwe, dostępne dla początkujących i dzieci.

● Wprawniejsi narciarze wybierają się normalnie na Kasprowy Wierch. Wjazd kosztuje 4,00 F, a więc w porównaniu z cenami praktykowanymi na wyciagach alpejskich — bardzo tanio. Spod restauracji na Kasprowym

Wierchu prowadzi kilka tras, które w początkowym odcinku są dosyć trudne. Niektóre z nich zresztą były widownią trzykrotnych mistrzostw świata.

● Mniej wprawni narciarze zjeżdżają czasem z górnej stacji wyciagiem krzeselkowym do tzw. Kotła Kasprowego i dopiero stamtąd kontynuują zjazd na nartach przez Dolinę Gąsienicową do podnóża gór w Kuźnicach lub Jaszczurówce (skąd wracają

do centrum autobusem lub sankami).

● Na ogół do dobrego tonu należy zjazd z samej góry, a miarą oceny jest codzienna ilość zjazdów z Kasprowego. Dodać należy, że oceny tej dokonuje się na licznych dansingach Zakopanego, które zresztą również zostały uwiecznione na filmie.

● Wycieczki sankami do malowniczych dolin Zakopanego i kuligi przy pochodniach nie są, jak myśleli niektórzy widzowie, sztuczną dekoracją, stworzoną specjalnie dla filmu, lecz atrakcją dostępną dla wszystkich turystów.

● Karnawał zakopiański ma miejsce w początku lutego, wtedy to zaczyna się główny sezon w Zakopanem, który trwa do połowy marca.

● Sceny z życia żubrów, widoczne na filmie „Kryśia”, zostały wykonane w Puszczy Białowieskiej, czyli w tym samym miejscu, gdzie przebywali wystawcy „Paris Match”, którzy opublikowali ostatnio znany reportaż „Safari photographique en Pologne”.

*

Wraz z grupą klubu „Inter-Europe” spędzała wakacje zimowe w Zakopanem 20-osobowa grupa młodzieży szkolnej z Francji. Po przyjeździe do Warszawy i noclegu cała 64-osobowa grupa młodzieży pojechała pociągiem do Krakowa, skąd autobus zawiózł ją do Zakopanego. Zamieszkali w pensjonacie, w dwuosobowych wygodnych pokojach. Niestety, pogoda nie dopisała i śniegu było niewiele. Mimo to liczne wycieczki do malowniczych dolin, kilkakrotne wjazdy na Kasprowy Wierch (1988 m n.p.m.) i na Gubałówkę, liczne zabawy, a zwłaszcza bal sylwestrowy sprawiły, że 10-dniowy pobyt w Zakopanem był udany. W drodze powrotnej zwiedzano Kraków i Warszawę.

Wakacje zimowe w Zakopanem były bardzo tanie. Za 13-dniowy pobyt w Polsce (22.XII—3.I), w tym 10 dni w Zakopanem, noclegi, wyżywienie (trzy razy dziennie), przejazdy kolejkami w Zakopanem, autokarami, zwiedzanie Krakowa i Warszawy, uczestnik wycieczki zapłacił 292 F.

Wraz z grupą francuskiej młodzieży wakacje w Zakopanem spędziło 32 Belgów.



W „L'Express” ukazał się artykuł pani Colette Gouvion, zatytułowany „Glissades vers l'Est”.

Pani Gouvion szczegółowo opisuje główne polskie ośrodki sportów zimowych: Karpacz, o którym powiada, iż „wydaje się on zjawą z polskiej baśni”, Szklarską Porębę, Zakopane i zachęca również do

odwiedzenia Krakowa. W konkluzji pisze m.in.: „Zrezygnowanie ze swoich miłych nawyków sabaudzkich i zdecydowanie się na wyjazd do całkiem prawie nie znanego kraju — to, rzecz jasna, wymaga pewnego wysiłku. Ale wysiłek ten stanowi już także sam w sobie nagrodę. Nie sposób, powiadają powracający z Polski Francuzi, oprzeć się urokowi, wdziękowi, humorowi i gościnności Polaków...”



URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE

Fryzjer
polski

FRANÇOIS
et JACQUELINE

53, rue des Acacias
— PARIS XVII

(na rogu Avenue
Mac — Mahon)
Tel.: GALvani 93-59
Métro — ETOILE

RADIOODBIORNKI
TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

„LAJKONIK“, „POLONEZ“, „ŁOWICZANKA“ I INNE ATRAKCJE NA GWIAZDCE W RAISMES-SABATIER ORAZ BRUAY-SUR-ESCAUT

Salle des Fêtes merostwa w Raismes-Sabatier zapełniła się tego niedzielnego popołudnia po brzegi. Na doroczną gwiazdkę, zorganizowaną tradycyjnie już tutaj przez Ligę Flandryjską, przybyło około 500 osób. Wśród nich wiele osobistości: mer miasta Raismes — **pani Lefebvre-Musmeaux**, przewodniczący Stowarzyszenia „France-Pologne” p. **Roger Legrand**, attaché Konsulatu Generalnego PRL w Lille, p. **Marian Czubasiewicz** oraz pp. **Sylwester Chmielina** i **Franciszek Gajewski** z Ligi Flandryjskiej.

Zebranych serdecznie powitali i wygłosili przemówienia attaché Konsulatu p. Czubasiewicz, p. Legrand i pani Lefebvre-Musmeaux. Potem scena zapełniła się młodymi dziewczętami i chłopcami w barwnych strojach ludowych. Czego tu nie było! Był i piękny „Polonez”, i „Obrazek Gwiazdkowy”, i „Lajkonik”, i „Polka”, i taniec francuski, i wiele jeszcze innych pięknych, pełnych temperamentu tańców, piosenek. Był też i wiersz „Zyczenia noworoczne”, a w przerwie występów ciesząca się dużym powodzeniem loteria fantowa.

Wszystkim tym kierował p. Jan Rozwadowski i jego córka Basia Rozwadowska. W przygotowanie zaś tego pięknego programu świa-

tecznego dużo pracy włożyli prezes Marian Liszka, Antoni Mielczarek, państwo Edith i Jacques Pakuła oraz p. Ciszewska.

Miła i udana była gwiazdka w Raismes-Sabatier.

*

W Bruay-sur-Escaut gwiazdka obchodzona była równie uroczysto. Zorganizowana ona została staraniem Stowarzyszenia „France-Pologne”. Przybyło na nią około 250 osób, w tym wiele rodzin francuskich. Konsulat Generalny PRL w Lille reprezentował na uroczystości wicekonsul **Stanisław Topa**, przybył na nią również przewodniczący Stowarzyszenia „France-Pologne” p. **Roger Legrand** oraz mer miasta Bruay-sur-Escaut p. **Lucien Gostiaux**.

Przemawiając do zebranych mer p. Gostiaux powiedział m.in.:

„Il est de coutume qu'un maire adresse en différentes occasions ses félicitations à ses concitoyens et encourage leurs oeuvres — Aujourd'hui l'oeuvre que nous fêtons est tout autre, aussi permettez que je m'adresse avant tout aux amis Polonais présents pour leur dire notre satisfaction de les voir avec leurs amis Français à l'occasion de cette fête de Noël organisée par l'association „France-Pologne”.

„Permettez-moi de vous exprimer à tous ma joie de voir se renouer à Bruay une tradition vieille de 20 ans qui consistait pour nos amis Polonais de l'époque de réunir, après la dernière guerre, autour d'un même arbre de Noël, leurs amis Français qui après tant d'années de lutte en commun, après tant de sacrifices consentis par nos deux peuples, avaient tant contribué à libérer la Pologne martyre et la France de l'envahisseur hitlérien. A ceux qui contribuèrent, permettez-moi d'adresser un souvenir ému et reconnaissant. A ces vieux bons amis, loin de la terre de France aujourd'hui, mais si près du coeur que leur oeuvre parmi nous est intacte, qu'elle reste aussi féconde par la réalité de cette fête retrouvée d'aujourd'hui. Nous avons tant l'impression de renouer par le présent les traditions et les liens qui réunissent plus fortement que jamais nos deux pays”.

W części artystycznej wystąpił gorąco oklaskiwany zespół Ligi Flandryjskiej z Raismes-Sabatier oraz młodzież francuska z Harmonie Municipale (zespół akordeonistów).

Ta gwiazdka, wspólnie obchodzona przez Francuzów i Polaków, była pięknym wyrazem serdecznych stosunków, łączących Francuzów i zamieszkałych tu Polaków.



Występ jednego z najlepszych na Nordzie zespołu Ligi Flandryjskiej z Raismes-Sabatier podczas uroczystości gwiazdkowych. Goście (na zdjęciu poniżej) z zainteresowaniem oglądali tańce ludowe w wykonaniu zespołu z Raismes-Sabatier



Fot. Philippe Cartigny — Raismes



DOUCE NUIT A ESCAUTPONT

Francusko-polskie rodziny w Escautpont na Nordzie zebrały się 2 stycznia na uroczystości gwiazdkowej, zorganizowanej pod patronatem Amicitie Franco-Polonais i merostwa.

Bogaty program artystyczny, złożony z kolęd, pieśni polskich i francuskich, recytacji i ciekawych skeczów, zaprezentował 20-osobowy zespół pieśni i tańca „Lublin” z Pecquencourt pod kierownictwem p. **Marii Właśniak**. Piosenki francuskie śpiewał gościnnie występujący tu zespół studencki „Glahory's”, gorąco oklaskiwany przez zebranych.

Serdeczne życzenia noworoczne i słowa uznania dla organizatorów i wykonawców, dla dzieci, młodzieży i rodzin francuskich oraz polskich w Escautpont złożyli: mer miasta p. **Louis Delhay**, p. **Roger Legrand** z Valenciennes — président de parlement de France-Pologne i ex-président du Comité de Libération de Valenciennes oraz przedstawiciel Konsulatu polskiego w Lille — p. **Antoni Pieszczyk**.

Imprezę gwiazdkową urozmaiciły: loteria fantowa, sprzedaż wyrobów polskiej sztuki ludowej, poczęstunek, rozdawanie prezentów gwiazdkowych dla dzieci i młodzieży przez państwa Balów. Gwiazdkę zakończono toastem „Vive la Pologne”, „Vive la France”!

Na zdjęciu u dołu wśród zaproszonych gości (siedzą od lewej) pp.: **Roger Legrand**, mer **Louis Delhay** i **Antoni Pieszczyk**. Powyżej: zespół „Lublin” na scenie. Dwoje dzieci na kolanach trzyma czołowy solista zespołu — **Romanowski**, trzecia z prawej — córka p. **Właśniak** prowadząca program, utalentowana wykonawczyni tańców ludowych i recytacji.



Informujemy naszych Czytelników, że dalsze gwiazdki na Nordzie i w Pas-de-Calais odbędą się w następujących terminach:

23 STYCZNIA

PECQUENCOURT — Salle du Jardin — godz. 15.30
HARNES — Salle des Fêtes — godz. 15.00
SALLAUMINES — Salle des Fêtes — godz. 15.00
FLERS-lez-LILLE — Salle des Fêtes — godz. 16.00

30 STYCZNIA

COURRIERES — Salle des Fêtes — godz. 15.00
LENS — Salle des Fêtes — godz. 15.00

6 LUTEGO

DENAIN — Salle des Fêtes — godz. 15.00



Karnawałowy toast i królowa Balu Mistrzów Sportu, sławna polska lekkoatletka pani Irena Kirszenstein (z prawej)

■ Karnawał w całej pełni

Polacy lubią i umieją się bawić, wesoło, przyjemnie, gromadnie. Po tegorocznych hucznych Sylwestrze rozpoczęła się seria balów i zabaw karnawałowych. Przyjął się zwyczaj organizowania zabaw w szkołach przez komitety rodzicielskie. Raz w roku rodzice podczas swobodnej zabawy mogą dokładniej obejrzeć szkołę, w której uczą się ich dzieci, a także zapoznać się wzajemnie. Pożytek jest i taki, że pieniądze za wstęp na taką zabawę przeznaczają się na fundusz szkolny, a więc na wycieczki, dodatkowe rozrywki dla dzieci, czasem na potrzebne pomoce szkolne.

Innym typem zabaw są imprezy karnawałowe, organizowane przez zakłady pracy,

podczas których w innej niż codzienna atmosferze można spotkać kolegów, podwładnych i zwierzchników. Są również zabawy środowiskowe. Bawią się na własnych imprezach plastycy, filmowcy, dziennikarze, sportowcy. Zwłaszcza ci ostatni organizują doroczny Bal Mistrzów Sportu, jedną z najciekawszych i najpopularniejszych imprez karnawałowych.

■ Z USA I KANADY NA UROCZYSTOŚCI TYSIĄCLECIA POLSKI

Biura podróży i towarzystwa lotnicze podają dalsze informacje o wycieczkach dużych grup Polonii zagranicznej do Polski w roku 1966 na końcowe uroczystości i obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego. Przedstawiciel skandynawskich linii lotniczych

podał, że z USA i Kanady przyłeci do Polski samolotami SAS trzy tysiące osób, a przedstawiciel szwajcarskich linii lotniczych „Swissair” zapowiedział przyłot do Kraju 15 grup polonijnych (również z USA i Kanady). Pierwsze grupy przybędą w kwietniu.



ZO-BO najmniejszy odbiornik

Ten miniaturowy radioodbiornik, niewiele większy od pudełka zapatek, posiada dwa zakresy fal (długie i średnie), układ elektryczny odbiornika pracuje na trzech tranzystorach, a zasilenie oparte jest na małej baterii 9-woltowej.

Konstruktorom tego maleństwa jest uczeń Oficcerskiej Szkoły Radiotechnicznej Lotnictwa, plutonowy-podchorąży Bogdan Grabowski. Konstruktor swoje ZO-BO zbudował w godzinach wolnych od pracy i nauki, a wszystkie potrzebne elementy zakupił w sklepach z częściami radiowymi lub wykonał sam.

7 DNI

BRUSY (Bydgoskie) — Rozpoczęto tu budowę oczyszczalni ścieków wiejskich. Będzie to pierwszy obiekt tego typu w Kraju. Budowę prowadzi spółdzielnia pracy „Instalator” z Grudziądza. Z różnych wsi napływają do spółdzielni dalsze zamówienia na budowę podobnych obiektów.

NOWE MIASTECZKO (Zielonogórskie) — Po awanturze w domu szwagra, pijany 32-letni Wiesław S. z dubeltówką w ręku, opasany taśmami z amunicją, wypadł na ulicę i zaczął terroryzować przechodniów wywołując ogólny popłoch. Milicji w krótkim czasie udało się obezwładnić awanturnika.

SZCZECIN — Na statku „Kopalnia Czeladź” wypłynęła w pierwszy rejs do portów Afryki Zachodniej w charakterze asystenta radiooficera — Irena Bogusławska. Jest to druga, po kapitanie Danucie Walas-Kobylńskiej, kobieta służąca na statkach polskiej marynarki handlowej.

BIAŁA PODLASKA (Lubelskie) — Pewien mieszkaniec miasta oddał swego psa, który pogryzł dzieci sąsiadów, znajomemu leśniczemu w powiecie hrubieszowskim. Po miesiącu wynędzniał i zabłocony pies zjawił się pod drzwiami jego domu. Zwierzę przeżyło ponad 140 kilometrów.

ZĘBIEC (Kieleckie) — Rozpoczęły produkcję Zakłady Górniczo-Hutnicze, jedyny w Kraju producent żeludru — koncentratu o zawartości do 80 proc. żelaza. Żeludru jest doskonałym wsadem wielkopieczowym, produkowanym z okolicznych pokładów piasków żelazistych.

TRACHY (Katowickie) — Odkryto resztki starego pieca do wytopu żelaza. Przypuszczalnie jest to pozostałość starej kuźnicy, istniejącej tutaj w końcu XVII wieku. Oprócz fragmentów pieca odsonięto część starych urządzeń wodnych napędzających dmuchawę.

WARSZAWA — 17 stycznia, w rocznicę wyzwolenia Stolicy Polski, Operetka warszawska (Przeniesiona do gmachu dawnej Opery przy ul. Nowogrodzkiej — słynnej „Romy”) wystawiła znaną sztukę Bogusławskiego i Stefaniego „Krakowiaczy i Górale”.

STAŁOWA WOLA (Rzeszowskie) — W zakładach mechanicznych miejscowej huty wykonano pierwszą serię jednobębnowych kombajnów ścianowych dla potrzeb górnictwa węglowego. Przeprowadzone w kopalniach „Zabrze” i „Dymitrow” próby wypadły pomyślnie.

14 stycznia odbyła się w Warszawie plenarna sesja Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. W sesji uczestniczyli członkowie przedstawiciele partii i stronnictw politycznych, wszystkich organizacji społecznych, reprezentanci różnych środowisk miast i wsi, najwybitniejsi reprezentanci nauki i kultury polskiej. Tematem sesji był program tegorocznych obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Przebieg sesji omówimy w następnym numerze.

■ CZWARTY NA ŚWIECIE ULTRASONOGRAF

Aparaturę ultradźwiękową pozwalającą lekarzowi „zajrzeć” w głąb ciała pacjenta, skonstruowali naukowcy Instytutu Podstawowych Problemów Techniki Polskiej

Akademii Nauk w Warszawie. Urządzenie zwane ultrasonografem zbudował zespół pod kierunkiem prof. L. Filipczyńskiego w składzie: mgr Grażyna Łypaciewicz, mgr J.

Etienne i mgr inż. J. Sałkowski. Jest to czwarty tego typu aparat na świecie, wykorzystujący ultradźwięki do badania jamy brzusznej. Polscy naukowcy zbudowali to urządzenie po dwuletnich wytyężonych pracach eksperymentalnych i naukowo-badawczych.

Sondowanie ciała pacjenta przy pomocy ultradźwięków umożliwi lekarzowi uzyskanie precyzyjnego obrazu stanu wewnętrznego tkanek miękkich, którego nie można było dotychczas otrzymać przy pomocy promieni rentgenowskich, przynoszących dobre rezultaty tylko przy badaniach kości. Badanie ultradźwiękami jest całkowicie nieszkodliwe.

■ Kłopoty z herbem

Rybnik ma w herbie rybę, którą otacza wieniec. Z okazji 850-lecia miasta między historykami a ichtiologami odżył nie rozstrzygnięty dotąd spór o to, czy ryba w herbie jest karpem czy szczupakiem. Żadna opinia nie uzyskała większości.

sto ma swój herb. Mają go również poszczególne dzielnice: Ligota Rybnicka (na początku XX wieku samodzielna wieś, a dziś dzielnica) i Paruszowice — mają w herbie skrzyżowane grabie na niebieskim tle, a dzielnica Smolna — czarny kopiec smolarski na niebieskim tle.

■ 10 tys. dolarów na dom higieny w rodzinny w is

Jan Jankowski z Nowego Jorku urodził się w Tyszowcach w powiecie Tomaszów Lubelski. Przebywając od dziesiątków lat na emigracji

nigdy nie zapomniał o swej rodzinnej miejscowości, utrzymując stały kontakt z krewnymi. Przekazał w swoim czasie 10 tysięcy dolarów na zbudowanie w Tyszowcach domu higieny, a w grudniu

przyjechał w odwiedziny do krewnych i zwiedził będący na ukończeniu dom jego fundacji, wyrażając słowa uznania budowniczym i miejscowym władzom nadzorującym budowę.

■ Opolska chrzcielnica z piastowskim orłem

Podczas prac porządkowo-konserwatorskich w opolskiej katedrze odnaleziono gotycką kamienną chrzcielnicę. Jest to jedyny znany obecnie średniowieczny zabytek tej katedry. Chrzcielnica pochodzi z przełomu wieków XIV i

XV. Jest bogato rzeźbiona, posiada tylko świeckie emblematy — orła w koronie i herb miasta Opola.

Po konserwacji ten piękny muzealny zabytek zdobić będzie, wraz z pamiątkami, wnętrza katedry.

■ Uniwersytet kultury życia rodzinnego

W hucie „Silesia” w Rybniku prowadzi się od kilku lat ożywioną działalność oświatową i towarzysko-rozrywkową nie tylko dla pracowników, ale i okolicznych mieszkańców. Ostatnio zorganizowano imprezę nazwaną „Uniwersytetem życia rodzinnego”. Są to prelekcje z dyskusjami na

takie tematy jak: rodzina w świetle prawa, zarządzanie mieszkań, prowadzenie gospodarstwa domowego, zasady życia towarzyskiego, kultura współżycia w rodzinie, problemy wychowawcze dzieci i młodzieży, higiena i estetyka osobista i inne. Zainteresowanie wykładami jest duże.

● Obrachunki i zamierzenia ● Nowe akcenty u ministrów ● Nowoczesność, lepsza jakość

Tygodniowa GAWĘDA

Zwróciłem uwagę na ogłoszone w polskiej prasie wypowiedzi ministrów resortów gospodarczych. Wypowiedzi byłyby i dawniej, tym razem jednak uderza w nich coś nowego, inny ton. Dawniej clou każdej wypowiedzi ministra — jeżeli jego resort w minionym roku miał rzeczywiście czym się poszczycić — były osiągnięcia ilościowe. „Wyprodukowaliśmy o tyle i tyle więcej aniżeli w ubiegłym roku” — to była dominanta odpowiedzi ministra na dziennikarskie pytania.

Nie znaczy to, by obecnie nie było tych elementów. Odmiennie jest co innego: bardzo wyraźny pęd do nowoczesności, niezadowalanie się ilością produkcji, troska o lepszą jakość, o nadążanie za modernizacją produkcji za granicą i za żądaniami coraz bardziej wybrednego klienta.

Oddajmy głos ministrom: Janusz HRYNKIEWICZ, minister przemysłu ciężkiego, za najważniejsze osiągnięcie uważa „prace w zakładach, zjednoczeniach i resortach w zakresie unowocześnienia produkcji”, a za najważniejsze zamierzenia „prace nad dalszą poprawą jakości, nowoczesnością, podniesieniem poziomu technologii”.

Zygmunt MOSKWA, minister łączności, szczyści się „wprowadzeniem w szerszym zakresie telefonii 12, 24 i 60-krotnej. Praktycznie oznacza to, że na 4 przewodach telefonicznych (dzięki nowoczesnym urządzeniom) można jednocześnie przeprowadzać

12, 24 czy 60 rozmów”. W roku bieżącym minister przewiduje „dalsze rozszerzenie automatycznego i półautomatycznego telefonicznego ruchu międzymiastowego” itd. Antoni RADLIŃSKI, minister przemysłu chemicznego, cieszy się, że „toruńska „Elana” w krótkim czasie w pełni opanowała nową technologię produkcji”, że „uruchomiono produkcję nowego włókna syntetycznego — anilany”, która wyniesie już w roku bieżącym 5 tys. ton.

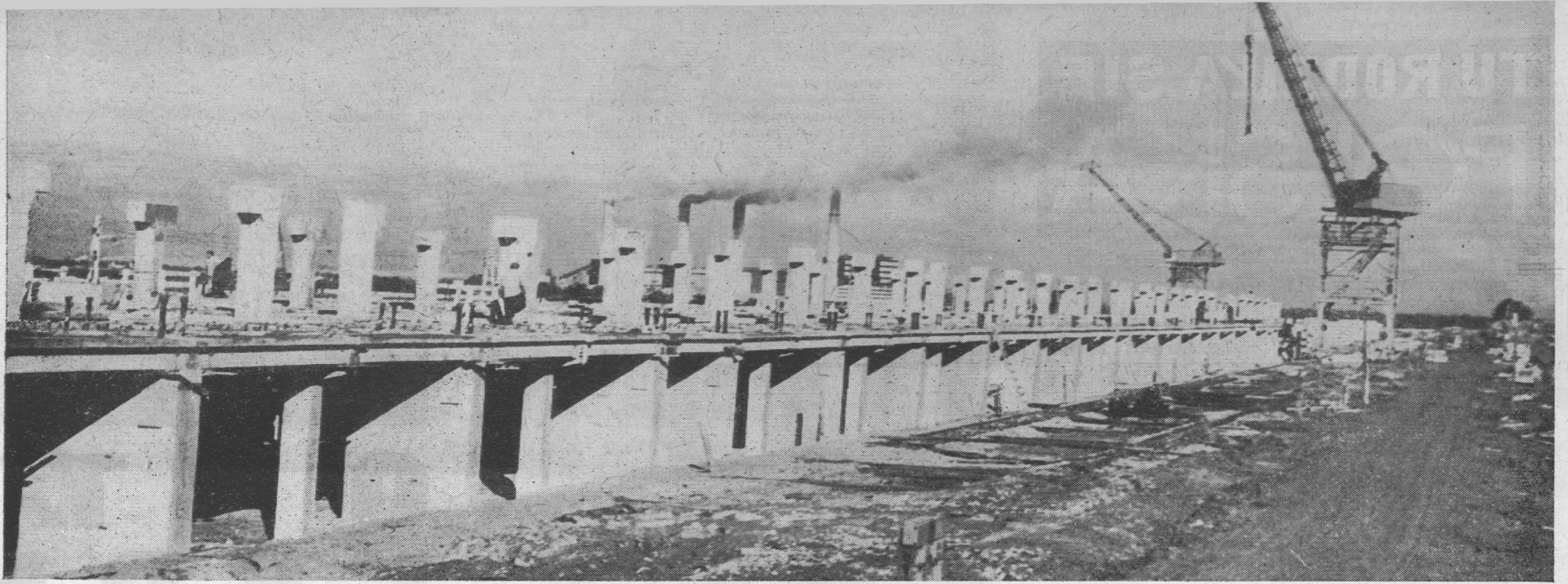
Eugeniusz STAWIŃSKI, minister przemysłu lekkiego, informuje, że w wyniku zakupu nowych urządzeń nastąpił „wzrost produkcji wyrobów elastycznych. Możliwe także stało się podjęcie produkcji koszul „non iron”; w r. 1966 „koncentruje uwagę na polepszeniu jakości wyrobów, lepszym ich dostosowaniu do potrzeb rynku”.

Wreszcie minister Witold TRAMPCZYŃSKI (handel zagraniczny) wskazuje, że „wyroby gotowe przemysłowe stanowią w ub. r. 49% całego eksportu (w 1960 r. — ponad 38%). To skok ogromny — każdy wie, że wywozić gotowe towary opłaca się stokroć bardziej niż surowce. Za jedno z czołowych zadań ministra uważa „troskę o wysoką jakość eksportowanych towarów”.

Podobne tony brzmią w wypowiedziach innych ministrów. Nowe hasło brzmi: więcej — tak, ale przede wszystkim: lepiej, nowoczesniej, zgodnie z zapotrzebowaniem kupującego, zgodnie z wymaganiami dnia dzisiejszego i jutrzejszego.

Co do słuszności tych dążeń, wątpliwości nie ma.

MARIAN



UN EVÉNEMENT dont tous les Polonais sont fiers sera célébré vers la mi-avril — la cent millionième tonne d'acier produite par l'industrie sidérurgique polonaise après la guerre. Il y a de quoi être fier, la production de l'acier n'est-elle pas le meilleur indice de la puissance industrielle d'un pays. Et puisqu'il est question d'indice et de puissance, parlons chiffres. En 1938, la Pologne ne produisait que 1.400.000 tonnes d'acier par an; en 1956, elle en produisait déjà 5 millions et, neuf ans plus tard, en 1965 — 9 millions. Comme en 1964, la production mondiale d'acier s'élevait à 433 millions de tonnes, la Pologne avec ses 8,6 millions de tonnes, donc 2% du chiffre global, occupait la 10e place parmi les principaux producteurs d'acier.

Et, comme en Pologne, le présent cotoie toujours le passé, la fête de la 100.000.000-e tonne d'acier polonaise produite depuis vingt ans pourra de plein droit entrer dans le cadre des commémorations du millénaire de l'Etat polonais, puisque c'est précisément en fouillant le sol sur lequel se dresse actuellement le puissant combinat métallurgique de Nowa Huta, qu'on a découvert des vestiges de la métallurgie préslave datant... de deux mille ans.

ZBLIŻA SIĘ DZIEŃ, w którym polskie hutnictwo wyprodukuje 100-milionową, powojenną tonę stali! Nastąpi to gdzieś w okolicach kwietnia 1966 roku. Słuszny powód do dumy i warto poświęcić temu doniosłemu wydarzeniu nieco uwagi.

Od wielu dziesiątków lat potęgę przemysłową państw zwykło się mierzyć ilością wytworzonej stali — podstawowego surowca do produkcji setek ważnych wyrobów przemysłu ciężkiego i maszynowego. Do oceny rozwoju przemysłowego krajów wprowadzono wiele nowych elementów. O ich aktualnym miejscu na liście rozwiniętych gospodarczo państw decyduje w coraz większym stopniu poziom techniki, nowoczesne metody produkcji, zaangażowanie w badaniach naukowych. A jednak nadal wszystkie kraje ubiegają się o lepszą pozycję na światowej liście producentów stali.

Aby określić miejsce Polski na tej liście, trzeba sięgnąć do liczb i porównań. W 1938 roku produkcja stali w Polsce wyniosła 1,4 miliona ton. Poziom ten (określony zacyfrowaniem gospodarczym Kraju w okresie międzywojennym) przekroczone już w dwa lata po wojnie. W 1947 roku wyprodukowano 1,5 miliona ton. W 1956 r. polska produkcja stali osiągnęła pułap 5 milionów ton, w 1963 r. — 8 milionów ton, w 1965 r. — 9 milionów ton.

W roku 1964 światowa produkcja stali wyniosła 433 miliony ton, w czym Polska ze swymi 8,6 miliona ton miała 2-procentowy udział. Dało to Krajowi 10 miejsce w tabeli największych producentów stali w świecie. W roku 1964 w przeliczeniu na 1 mieszkańca (jest to bardzo istotny miernik rozwoju przyjęty ogólnie na całym świecie) wypadło w Polsce 275 kilogramów stali, co dało 13 miejsce w świecie. (W 1938 r. na jednego mieszkańca w Polsce przypadało 41,5 kg stali).

Niekiedy słyszy się głosy: co tam takie porównania. Przecież tego ani ugrzyzie, ani zje. A jednak stal to chleb. Nie dla ludzi, ale dla przemysłu, dla tysięcy wyrobów niezbędnych, koniecznych, nieocenionych dla całego społeczeństwa i każdego z osobna. Spróbujmy choćby pobieżnie ustalić, co otrzymała polska gospodarka z powojennych 97,3 miliona ton stali (stan na koniec grudnia 1965 r.). Stal umożliwiła nie tylko odbudowę zniszczonego Kraju, ale i dynamiczny rozwój wszystkich podstawowych jego gałęzi, przede wszystkim przemysłu metalowego i maszynowego.

Sięgnijmy znów do liczb: Do końca roku 1965 wyprodukowano w Polsce ponad 230 tysięcy obrabiarek do metali, ponad 1,2 miliona motocykli, ponad 120 tysięcy samochodów osobowych, 230 tysięcy samochodów ciężarowych, 22 tysiące autobusów. Począwszy od 1949 roku stocznie polskie opuściło 770 statków pełnomorskich o łącznym tonażu około 2,7 miliona DWT. Tylko z tego jasno wynika, w jakim stopniu wzrósł majątek narodowy, właśnie dzięki produkcji stali. Poważnie rozwinęła się produkcja artykułów powszechnego użytku, dóbr bezpośrednio przeznaczonych na rynek, dla każdego. W latach 1951 — 1965 (od początku uruchomienia ich produkcji) fabrykę opuściło ponad 4 miliony pralek elektrycznych i 750 tysięcy lodówek domo-

WKRÓTCE STALOWY JUBILEUSZ

wych. To tylko niektóre przykłady, z których wynika odpowiedź na pytanie: co Polakom przysię z tej stali...

*

CZOŁOWE MIEJSCE W POLSKIM HUTNICTWIE żelaza zajmuje huta im. Lenina w Nowej Hucie pod Krakowem. Ta olbrzymia i stale rozbudowywana huta produkuje obecnie trzecią część krajowej stali i cennego, poszukiwanego produktu — wyrobów walcowanych. Huta od początku uruchomienia produkcji dała Krajowi w sumie ponad 17 milionów ton stali. Słyszało się w przeszłości różne głosy, również i takie: po co Polsce taki ogromny wydatek, budowanie od podstaw huty, i to w okresie niemałych trudności z innymi działami gospodarki. Ale wkrótce okazało się, że ei, od siedmiu boleści „doradcy” — jak to Polska ma pokierować rozwojem swej gospodarki — byli w błędzie i albo nie widzieli oczywistych korzyści, albo celowo próbowali je ukryć przed tymi, do których się zwracali.

Budowa kombinatu metalurgicznego w Nowej Hucie kosztowała bardzo dużo. Do końca 1965 roku — ponad 21 miliardów złotych. Ale był to wydatek celowy i wysoce opłacalny. Huta wpłaciła już do budżetu państwa w postaci zysku ponad 18 miliardów złotych. Niedługo kombinat swoją wartościową produkcją spłaci koszty swej budowy i wówczas każdy dzień jego pracy będzie stokrotnie wzbogacał Kraj, wszystkich i każdego z osobna.

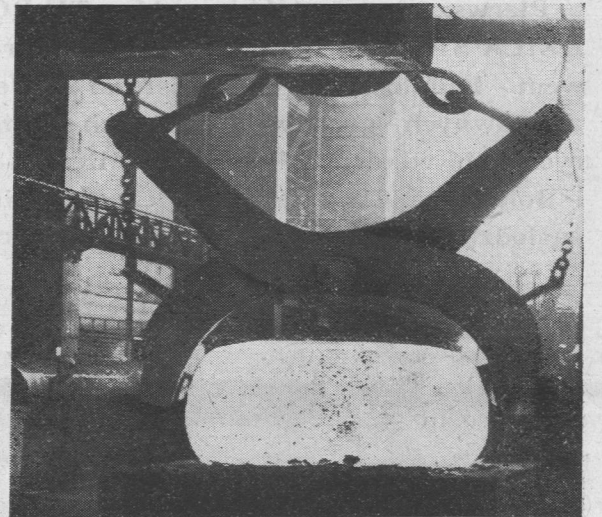
Nie sposób nie wspomnieć o nowoczesnej technice stosowanej w hucie im. Lenina, stawiającej ten czołowy obiekt przemysłowy Polski Ludowej w światowej czołówce hut i stalowni. Na przełomie stycznia i lutego huta dostarczy pierwszej polskiej stali tlenowej z ukończonej już niemal w całości stalowni konwertorowo-tlenowej, która reprezentuje najnowszy „krzyk” hutniczej techniki i mody. Rewelacyjność tego nowego systemu, znanego w świecie pod kryptonimem „LD” (od nazw austriackich miejscowości Litz i Donawitz, gdzie metoda ta została wprowadzona w życie niewiele lat temu) polega na tym, że dzięki tłoczeniu do stalowej „kapieli” czystego tlenu, wytop trwa o wiele krócej niż w tradycyjnych piecach martenowskich (kilkadziesiąt minut zamiast kilku godzin), a budowa takiej stalowni jest tańsza od klasycznej martenowskiej o 40 procent. Systemem „LD” produkować można prawie wszystkie gatunki stali, od najbardziej prostych do specjalnych.

Obecnie w świecie zdolność produkcyjna stalowni tlenowych wynosi 60 milionów ton. Polska w roku 1966 wkracza do grona producentów stali tą nowoczesną metodą. Dwa pierwsze „konwertorki” (tak je tu nazywają pieśczośliwie) rozpoczną od 500 tysięcy ton w roku bieżącym, a osiągną zdolność wytopu 1 miliona ton rocznie! W perspektywie jest już budowa dalszych konwertorów i kombinat hutniczo-metalurgiczny w Nowej Hucie znajduje się w grupie wielkich producentów stali w świecie z produkcją 5—6 milionów ton rocznie. To nie bagatelka!

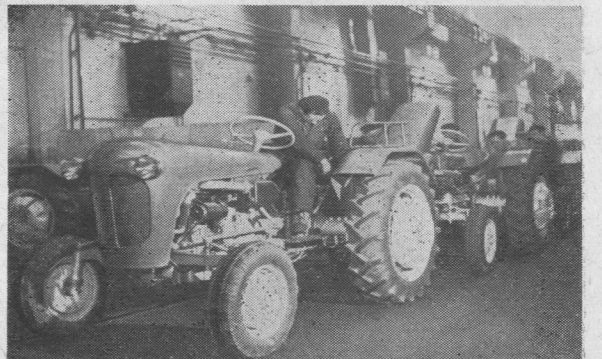
*

NIE OD RZECZY będzie z okazji zbliżającego się „stalowego jubileuszu” wskazać, że w jakim stopniu wiąże się on z uroczystościami Tysiąclecia Państwa Polskiego. Przecież właśnie na terenie wsi Mogiła, gdzie zbudowano miasto Nowa Huta i potężny kombinat metalurgiczny, odkryto ślady prasłowiańskiego hutnictwa sprzed... dwu tysięcy lat!

Oto jak współczesność Kraju splota się z zamierzchłą jego przeszłością, podobnie jak uroczystości Tysiąclecia związane są najściślej z aktualnym dorobkiem i jubileuszami powojennej historii Polski, kraju zajmującego coraz poważniejszą pozycję w świecie.



W roku 1966 nastąpi dalszy intensywny rozwój polskiego hutnictwa żelaza i stali. Produkcja stali wzrośnie w Polsce do poziomu 9,7 miliona ton



Budownictwo, przemysł metalowy i maszynowy otrzymują dodatkowe ilości stali, co pozwoli na zwiększenie produkcji szeregu maszyn i wyrobów,

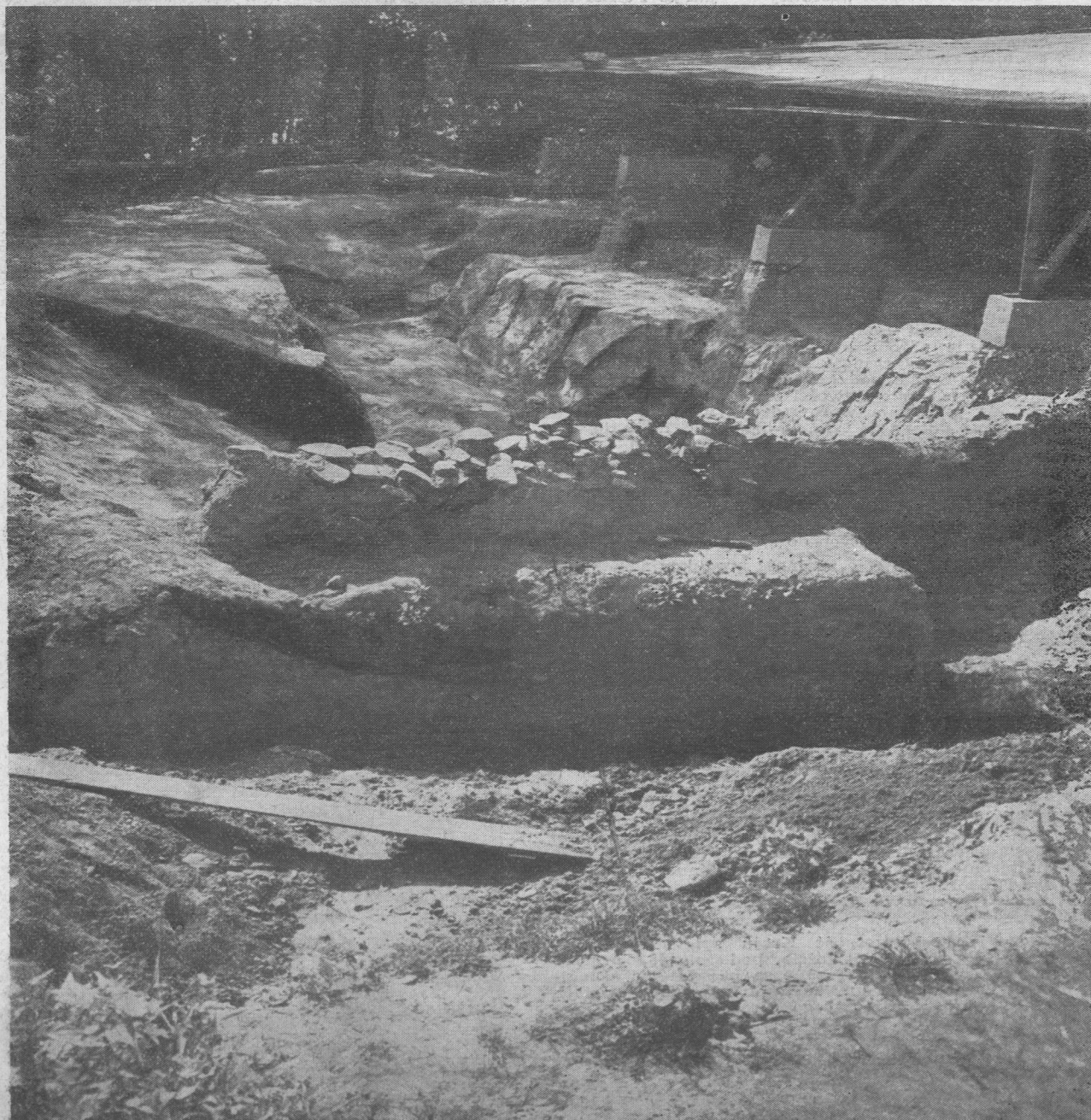


TU RODZIŁA SIĘ POLSKA

Zgodnie z zapowiedzią rozpoczynamy w tym numerze druk cyklu ilustrowanych artykułów i reportaży związanych z Milenium Polski, pt. „TU RODZIŁA SIĘ POLSKA”. Tysiąc lat temu w okresie między rokiem 960 a 966 weszła Polska na arenę dziejów świata jako państwo zorganizowane i scementowane z nadwiślańskich, nadodrzańskich i nadbałtyckich plemion słowiańskich. Rok 966 jest zatem szóstym rokiem milenijnych obchodów. Równocześnie upływa w nim 1000 lat od daty chrztu Mieszka I, zwanego też w historii Chrztęciem Polski.

Pierwszy nasz artykuł z cyklu „TU RODZIŁA SIĘ POLSKA” zajmuje się Ostrowem Lednickim, gdzie istniał jeden z głównych grodów pierwszych historycznych władców Polski — Mieszka I i Bolesława Chrobrego, w bezpośrednim sąsiedztwie Gniezna w Wielkopolsce.

Resztki drewnianego bożka (u góry), któremu pokłony składali Polanie, zanim przyjęli chrześcijaństwo. Bożka znaleziono w XIX w. na Ostrowie Lednickim. Poniżej: fragment wykopisk na wyspie poza murem dawnego zamku, w którym rezydowali Mieszko I i Bolesław Chrobry. W wykopie odkryto wiele przedmiotów



O S T R Ó W L E D N I C K I

AKCJA szeroko znanej powieści J. I. Kraszewskiego „Stara baśń”, zajmującej się legendarnymi „dziejami Polski sprzed pierwszego Piasta, toczy się m.in. na wyspie Jeziora Lednickiego w pobliżu Gniezna. Jezioro to ma około 7 km długości i 1,4 km szerokości. Z jego dna wyrastają trzy wyspy: Ostrów — największa, mająca ok. 7 hektarów powierzchni, Ledniczka albo Kuchenna oraz najmniejsza Igła zwana też Ptasią.

„Na jeziorze Lednicy — czytamy w pasjonującej powieści — leżała wyspa, ostrów święty, do którego z dala, od Wisły nawet, od Łaby, od Odry przychodzili z ofiarami po wróżby i rady pielgrzymi. Niewiele naówczas takich chramów i świątyń liczono na ziemiach sławiańskich... Ciągnęły do nich na wielkie świętki i dni uroczyste różne plemiona z dalekich stron, schodzili się ludzie jednego słowa, choć różnej nieco mowy, i u świątyń tych radzili i porozumiewali się, co ku obronie od wspólnych wrogów przedsięwziąć mieli”.

Wszystko to jest jak najbardziej ściśle, choć początki owego chramu nikną w mrocznej przeszłości odległego średniowiecza. W „Starej baśni” świątynia na wyspie poświęcona jest starosłowiańskiej bogini podziemi — Niji. Nie wiemy dziś wprawdzie, czy w ogóle istniał kult takiej bogini, jak zresztą i wielu innych domniemyanych bogów dawnych Słowian, ale resztki świątyni przetrwały do dziś. Przetrwały też części związane z nią starego grodu. Wydobyto je z ziemi. W ostatnich latach archeologowie ustalili ich wiek.

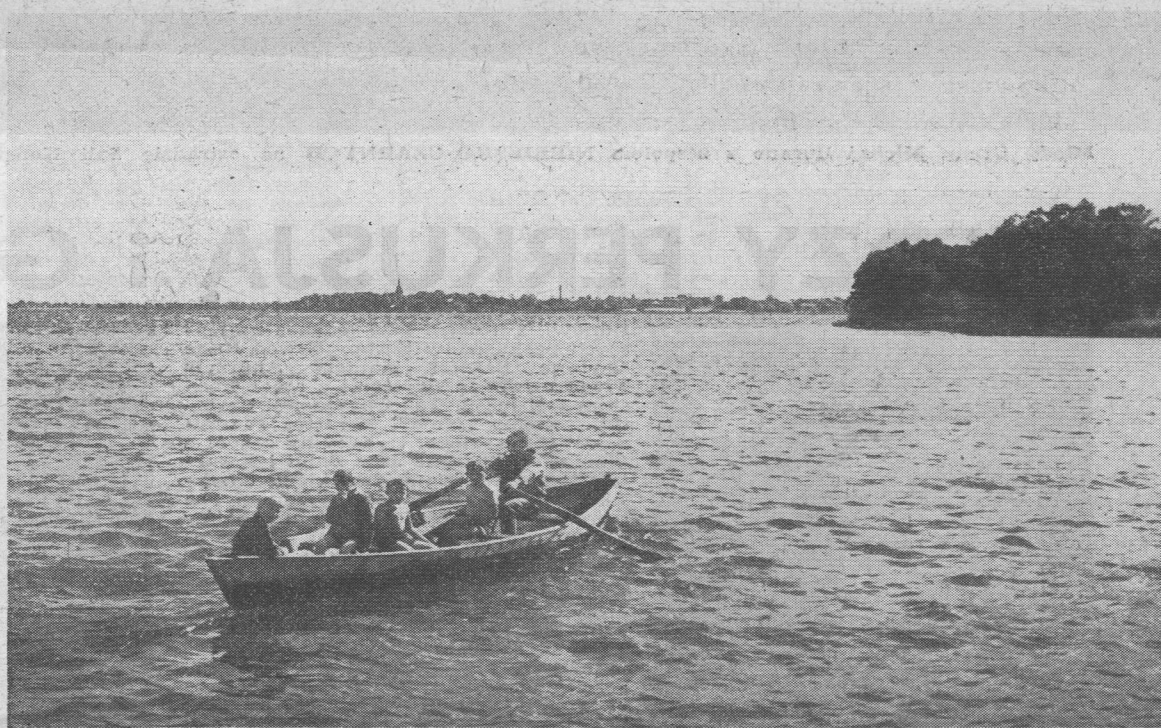
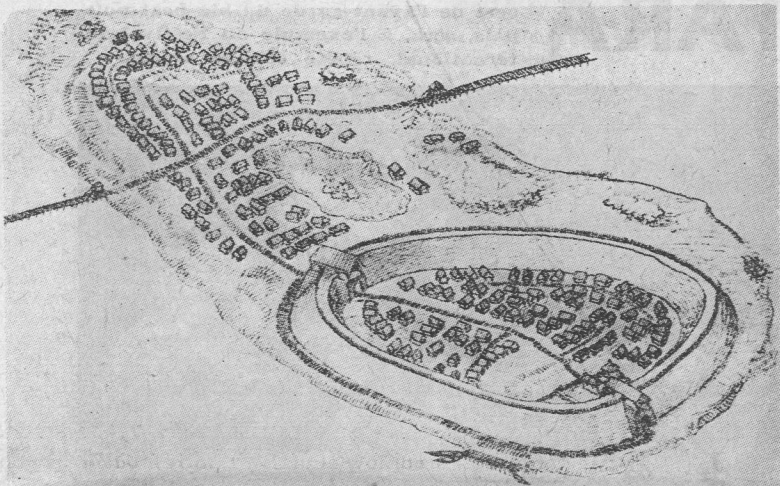
Kraszewski ukończył swoją powieść i oddał do druku 1 stycznia 1876 roku, a więc 90 lat temu. Tegoż roku profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk sztuki, Marian Sokołowski, po przeprowadzeniu długotrwałych badań kamiennych ruin ustalił, jaki to był gród na Ostrowie Lednickim. Ustalił także, że w pierwszych latach historycznych znajdował się na wyspie dwór książęcy i kościół, jeden z pierwszych w Polsce, który wyrósł na gruzach „sławiańskiego chramu”, wzniesiony przez Mieszka I. Badania ruin, podjęte po raz pierwszy jeszcze przez Joachima Lewela, kontynuowane później przez kilka pokoleń polskich badaczy, nie są jeszcze zakończone. Trwają nadal, prowadzi się je obecnie bardzo systematycznie. Uczeni chcą wiedzieć znacznie więcej, chociaż ogólny obraz Ostrowa Lednickiego i jego dawne dzieje są już teraz wcale dobrze znane. Zwłaszcza ostatnie lata dorzuciły do nich wiele niezmiernie interesujących i zasadniczych danych. M.in. w 1960 roku przy pomocy pletwonurków wykryto pozostałości mostów, zalegających na dnie jeziora od przeszło 900 lat. Łączyły one wyspę z brzegami. Jeden miał 428 metrów długości, drugi — 178 metrów; oba zostały spalone podczas bitwy w XI wieku.

OD VII WIEKU istniała na wyspie osada, przekształcona w VIII wieku w grodzisko ze świątynią jednego z bóstw pogańskich Słowian. Gród był otoczony wałem ziemnym, wzmocnionym drewnianymi zaporami. Na podgrodziu żyła ludność rzemieślnicza. W końcu X wieku na miejscu drewniano-ziemnych urządzeń wzniesiono: świątynię z kamienia polnego, stanowiącą prawdopodobnie pierwszy kościół z czasów Mieszka, zbudowany w kształcie greckiego krzyża ze sklepieniem wspartym na czterech filarach oraz zamek książęcy. W późniejszym okresie kościół otrzymał dwie wieże, co ustalono dopiero w 1963 r. Odgrzebaną wtedy również studzienkę głęboką na 7 m, sięgającą do wód jeziora, która znajdowała się w środku kościółka. Zamek był piętrowy. Z jego dziedzina było wyjście na przystań.

„Mury zamku i kościoła na Ostrowie Lednickim — pisze Paweł Jasienica — były ongi tynkowane. Użyto na pewno tego samego gatunku wapna, który jeszcze dziś podziwiać można w grubych warstwach zaprawy, mocno spajającej kamienie ruin. Okruch wrzucony do wody nabiera barwy różowej. A więc dawniej — za Mieszka I i Chrobrego — wielki, piętrowy, ołowianą dachówką pokryty gmach, podczas deszczu czy przy opadnięciu mgieł jeziornych zmieniał kolor. Majstrowie całkiem świadomie dodali do owej zaprawy linolitu. A może chodziło im nie tylko o spoistość, lecz także o efekt dla oka? Wewnątrz zdobity pałac mozaiki...”

RÓW LICKI

Ostrów Lednicki był jedną z głównych siedzib Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Wywodził się ze starsiowiańskiej osady, której szkic (poniżej) odtworzono na podstawie wykopalisk. W wiekach od VIII do XI wyspa tętniła bogatym życiem. Była tu świątynia pogańska, później jeden z pierwszych kościołów, i okazały zamek pierwszych władców państwa



Powyżej: widok z wyspy Ostrów Lednicki w powiecie Gniezno i widok na brzeg wyspy patrząc od strony jeziora

Kaplica na Ostrowie Lednickim, której dawny wygląd jest już dzisiaj badaczom polskim szczegółowo znany, ma w dziejach europejskiej architektury kilka pokrewieństw młodszej jednak od niej daty. Są nimi dwa kościoły w Niemczech — w Paderborn poświęcony w 1036 r. i w Krukenburg z 1126 oraz dwa we Francji — Villeneuve-d'Aveyron z ok. 1100 r. i Quimperlé z XII w.

Gród na Ostrowie Lednickim był jedną z głównych rezydencji, a może nawet najgłośniejszą rezydencją Mieszka I. Zniszczony poszedł w zapomnienie, pamięć o nim przyćmiły okazałości Gniezna i Poznania. Istnieje wiele przypuszczeń, że chrzest Mieszka i jego najbliższej drużyny w dniu 14 kwietnia 966 roku, odbył się właśnie na Ostrowie Lednickim. Są przypuszczenia, ale nie ma pewności. Jest natomiast pewność, że w 1000 roku, kiedy cesarz Otto III złożył wizytę Bolesławowi Chrobremu i odbył pielgrzymkę z Rzymu do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, ostatni etap tej pielgrzymki prowadził z Ostrowa Lednickiego przez jeden z odkrytych ostatnio mostów. Droga z wyspy do grobu przebył cesarz bosą dla okazania czci świętemu, ale Bolesław Chrobry rozkazał całą jej długość (ok. 10 km) wyścielić czerwonym sukniem. Zaimponował wtedy Niemcom swym bogactwem i potęgą władcy Polski. A jak nam przekazał pierwszy polski kronikarz Gall Anonim, po biesiadach, jakie się z tej okazji odbyły, Chrobry obdarował wszystkich gości złotą i srebrną zastawą i „nawet żaden z niezmiernie licznej służby cesarskiej nie odszedł bez podarunku”.

BOGATA I SILNA była Polska Chrobrego. Świadczy o tym również wykopaliska na Ostrowie Lednickim. Zarówno te, które dotyczą dawnego budownictwa, jak i różne przedmioty, m.in. hełmy rycerskie, włócznie, groty, siekiery, miecze, wszelkiego rodzaju naczyń, resztki ceramiki, narzędzia rzemieślnicze, artystyczne wyroby kościane, łódź wydrążoną w pniu grubego drzewa, kabłączek skroniowy ze złota, wreszcie pozłacany relikwiarz w formie krzyża, zamknięty w skórzanym futerale. Przedmioty te po ukończeniu badań zostaną umieszczone w specjalnym szklanym pawilonie, w którym stała wystawa przedstawiająca dawną świetność wyspy. Dziś cała wyspa znajduje się pod kontrolą archeologów, których pracami kieruje wojewódzki konserwator zabytków z Poznania, p. Jerzy Łomnicki.

Świątynia Ostrowa Lednickiego skończyła się w 1038 roku. Siedziba książęca, wzniesiona w X wieku, została wtedy spalona w czasie najazdu Brzetysława czeskiego. Częściowo uratowała się jedynie kaplica, ów pierwszy kościół wzniesiony za sprawą Mieszka, jednak i ona uległa zniszczeniu w późniejszym okresie. Obecnie dzięki żmudnej pracy uczonych i wydatnej pomocy finansowej rządu polskiego znamy w szczegółach jej wygląd, jak również wygląd innych budowli Ostrowa Lednickiego.



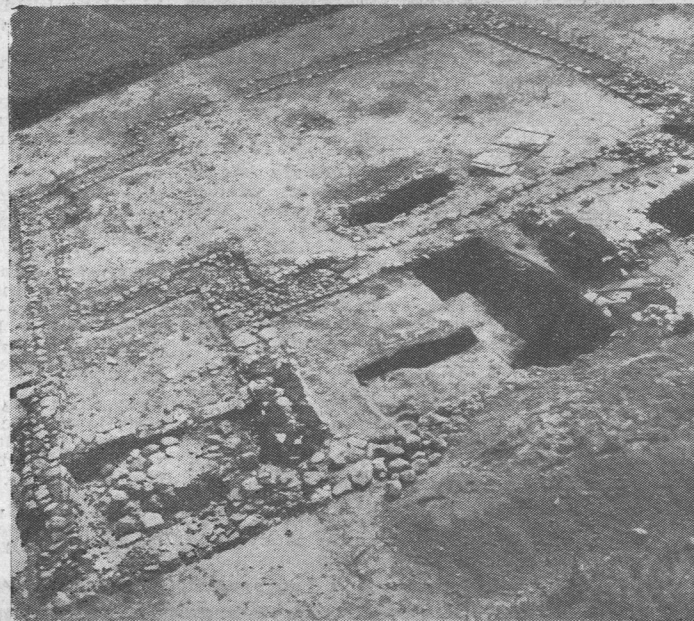
Jerzy Łomnicki z Poznania, kierownik prac konserwatorskich na Ostrowie, autor opisu dawnej sławy wyspy

NON LOIN DE GNIEZNO, dans ce qui est aujourd'hui la voïvodie de Poznań s'étend sur près de dix kilomètres carrés le lac de Lednica. Des trois îles qu'on y trouve, c'est l'Ostrów Lednicki (Ostrów est d'ailleurs en ancien polonais synonyme d'île) qui nous intéresse en ce premier article consacré aux hauts lieux de l'histoire polonaise.

Les fouilles archéologiques et les travaux des historiens ont permis d'établir que l'Ostrów Lednicki avait été choisi par le premier souverain historique de la Pologne, Mieszko 1-er comme principale résidence. Une des premières églises du pays, en forme de croix grecque, y fut édifïée, sur les ruines d'un lieu de culte païen des Slaves, ainsi qu'un palais de pierres taillées. On sait aussi qu'une cité fortifiée les avait précédée dès le VII^e siècle. Les historiens ont maintes raisons pour affirmer que le baptême de Mieszko 1-er et des gens de sa cour, le 14 avril 966, eut lieu ici, mais ils n'en sont pas absolument sûrs. Par contre, c'est en ce lieu que Boleslas le Preux, son fils et successeur, reçut l'empereur Otton III qui accomplissait un pèlerinage au tombeau de St Adalbert situé à Gniezno. Des sources écrites rapportent en effet que le roi polonais fit recouvrir de drap rouge les dix kilomètres qui séparaient l'île de la cité de Gniezno.

Les trouvailles archéologiques faites dans l'île, mis à part les vestiges de l'église, du palais et des trois ponts qui la reliaient à la terre ferme, donc les armes, les outils, les ornements, les objets de culte etc — confirment la richesse, et par là-même la puissance de Boleslas le Preux. Ainsi les chroniqueurs n'ont pas menti en rapportant qu'à tous les convives du banquet offert à Otton III, il fit don des plats d'or et d'argent qui leur avaient servi.

Actuellement les fouilles sont poursuivies, apportant de nouvelles précisions sur ce qu'était la Pologne il y a mille ans et plus. Et l'île de Lednica sera transformée en un passionnant musée de plein air.



Taki był układ pierwszego kościoła na wyspie, a właściwie kaplicy, która znajdowała się dokładnie w tym samym miejscu. Na środku widoczna studzienka. Sięgała ona poziomu lustra wody. Na zdjęciu u dołu: korpus starej figury z doprawioną głową, ustawiony w miejscu, gdzie utworzony zostanie teren muzealny





Młody Cygan Michaj Burano z zespołem NIEBIESKO-CZARNYCH na estradzie Sali Kongresowej w Warszawie

MIĘDZY PERKUSJĄ i GITARĄ



W Warszawie podczas „Jazz Jamboree” wystąpił znakomity trębacz amerykański i kompozytor Dizzy Gillespie

filmów), z którym grał jeden z najlepszych perkusistów Europy Szwed Rune Carlson, Sekstet pianisty Andrzeja Trzaskowskiego (wystąpił z amerykańskim trębaczem Ted Cursonem), Kwintet wokalny „Novi”, Kwartet Ptaszyna-Wróblewskiego, tradycyjny zespół z Warszawy Ragtime Jazz Band i Kwartet Zbigniewa Namysłowskiego (wszystkie wymienione zespoły znane są również na estradach wielu krajów Europy).

Ciekawie wypadł poranek baletowy kilku grup, które tańczyły muzykę nowoczesną, prawie awangardową, a robiły to znakomicie, wzbudzając entuzjazm widzów.

Na festiwal jazzowe do Polski przyjeżdżają i prezentują swoje umiejętności znane zespoły i soliści zagraniczni. W grudniu w Warszawie wystąpili: Reduta Quintet z Czechosłowacji, Kwintet Alberta Mangelsdorffa z Niemieckiej Republiki Federalnej, Trio Joachima Kühna z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Największą jednak atrakcją był występ znakomitego muzyka amerykańskiego, trębacza i kompozytora Dizzy Gillespiego, jednego z twórców jazzu nowoczesnego. Właśnie Gillespie swoim występem wykazał, że jazz powinien pozostać muzyką pogodną, beztróską, powinien bawić, a nie męczyć (co często zdarza się na dzisiejszych koncertach).

Publiczność festiwalu „Jazz Jamboree 65” usłyszała znakomitą śpiewaczkę brytyjską Annie Ross — była członkinią rewelacyjnego tria wokalnego Lambert-Handriks-Ross i śpiewaczkę z Belgii — Cecily Forde. Forde bardzo podobiała się publiczności, choć dotychczas była w Polsce zupełnie nieznana (Cecily Forde nagrywa wiele przedzie wszystkim dla wytwórni Philips, występuje w telewizji). Jej dobre wyniki głosowe i stylowy sposób interpretacji z miejsca zdobyły jej wielu zwolenników w Polsce.

Zapewne nie będzie to jedyna wizyta reprezentantki Belgii na polskiej estradzie. Organizatorzy tegorocznego „Jazz Jamboree”



Jeden z młodszych zespołów big-beatowych „Czerwone Gitary” z Gdańska

(odbędzie się 1 i 2.X.1966) zamierzają zaprosić znakomitego gitarzystę belgijskiego RENE THOMASA i innych wybitnych muzyków belgijskich, z którymi polscy muzycy wielokrotnie wspólnie grali w europejskich klubach i na różnych festiwalach. Warto przypomnieć, że muzycy z Kraju występowali już w Belgii kilkakrotnie i na festiwalu Comblain-la-Tour, i w Antwerpii, i w Brukseli. A więc kolej teraz na rewanż.

Z okazji festiwalu jazzowego ekspozycją Młodzieżową Wystawę Okładek Płyty Jazzowych, urządzono pokaz filmów jazzowych itp.

*

„GITARIADA” była pierwszym wielkim przeglądem wszystkich polskich znanych zespołów zawodowych i spotkała się z ogromnym zainteresowaniem młodej publiczności.

„Gitariada” przedstawiła publiczności najlepsze zespoły. Specjalna komisja artystyczna nie tylko wytypowała zespoły, które miały prawo wystąpić na tej imprezie, lecz również wyznaczyła kolejność, w jakiej występowały. Zespoły występowały według starszeństwa, czyli w zależności od czasu istnienia zespołu, ale w odwrotnej kolejności. I tak pierwszy zaprezentował swój program zespół „najmłodszy”, a zakończył imprezę zespół istniejący najdłużej.

Imprezę otworzył nowo powstały zespół wokально-instrumentalny „POLANIE”. Już sama nazwa wskazuje, że zespół ten stara się znaleźć jakiegoś szczególnie polskie brzmienie. Zespół powstał z muzyków, których część grała dotychczas w zespole Czerwono-Czarnych, a część w zespole Niebiesko-Czarnych. Zespół nie ma solistów, a składa się z dobrych instrumentalistów.

Drugim zespołem były „CZERWONE GITARY”. Jest to zespół z Wybrzeża, także wokально-instrumentalny bez solistów. „Czerwone Gitary” reklamują się jako „zespół grający najgłośniej w

DEUX IMPORTANTES manifestations musicales ont eu lieu en décembre dernier à Varsovie. La première, le VIIIe Festival International de Jazz, appelé traditionnellement le „Jazz Jamboree”, s'est déroulée quelques jours durant avec la participation d'éminentes formations musicales professionnelles polonaises et étrangères, ainsi que d'excellents solistes venus de plusieurs pays. Le programme du Festival prévoyait également quelques ballets modernes qui ont éveillé d'autant plus d'intérêt que leur style était d'avant-garde.

Le „Jazz Jamboree” n'était pas encore terminé que déjà d'autres formations polonaises de jazz montaient à leur tour sur l'estrade pour présenter, durant les quatre heures des „Gitariada”, les talents des plus jeunes sur le plan musical et vocal, puisque ces jazz-bands possèdent leurs chanteurs et chanteuses. Formations de jeunes, certes, mais non moins célèbres dans leur genre que les ensembles plus „mûrs” qui les avaient précédés. Organisé pour la première fois, ce concert de l'avant-garde du big-beat polonais, sera, à l'exemple du Festival International, répété chaque année.

W GRUDNIU odbyły się w Warszawie dwie wielkie imprezy muzyczne: VIII Międzynarodowy Festiwal Jazzowy — „JAZZ JAMBOREE 65” — z udziałem polskich i zagranicznych zespołów i solistów oraz tzw. „GITARIADA” z udziałem wszystkich czołowych polskich zespołów szybkiego rytmu.

Na „JAZZ JAMBOREE 65” wystąpiły najwybitniejsze polskie zespoły zawodowe: Kwintet Andrzeja Kurylewicza (znanego pianisty i kompozytora), z którym wystąpiła jedna z nielicznych polskich śpiewaczek jazzowych Wanda Warska, tradycyjny zespół z Krakowa Jazz Band Ball, Kwartet pianisty i kompozytora Krzysztofa Komedy (wyspecjalizował się w pisaniu muzyki do

Polsce”. Może to i prawda, choć najważniejsze jest to, że „Czerwone Gitary” są zespołem stylowym i grającym naprawdę dobrze. Wiele utworów napisanych przez członków zespołu i wyłansowanych przez zespół stało się popularnymi przebojami młodzieży.

Z kolei wystąpił zespół „TAJFUNY”. Jest to zespół głównie instrumentalny, akompaniujący zwykle najpopularniejszemu obecnie wokaliście młodzieżowemu Piotrowi Szczepanikowi. Niestety, Szczepanik na koncercie nie wystąpił (w tym czasie przebywał w Paryżu nagrywając płyty, występując w telewizji).

Na estradzie stanęły wreszcie dwa najstarsze i najbardziej rutynowane zespoły. NIEBIESKO-CZARNI to zespół cieszący się ogromną popularnością i już samo jego pojawienie się na estradzie wywołuje powszechny entuzjazm. Jest to zespół wokально-instrumentalny z kilkoma wybitnymi solistami: rewelacyjnym Cyganem Michajem Burano, Adrianną Rusowicz, Heleną Majdanic (nie występowała na imprezie), Piotrem Janczarskim, Wojciechem Kordą i Czesławem Niemcem. (Niemen również nie wystąpił, gdyż tak jak i Szczepanik przebywał w tym czasie w Paryżu, gdzie nagrał pierwszy w życiu „long-play”).

CZERWONO-CZARNI też mają kilku znanych już wokalistów: Karin Stanek, Katarzyna Sobczyk, Toni Kecker, Maciej Kossowski — to gwiazdy tego najstarszego zespołu w Polsce.

Cała „Gitariada” trwała 4 godziny. Młoda publiczność wychodziła zmęczona, ale zadowolona z silnej dawki „mocnego uderzenia”, jaką zaaplikowała słuchaczom polska big-beatowa czołówka.

Postanowiono urządzać „Gitariadę” co roku. Będzie to więc najpoważniejsza doroczna impreza młodzieżowej muzyki w Polsce.

Roman WASCHKO

Znany w kilku krajach europejskich kwartet Ptaszyna-Wróblewskiego



LES POMPIERS SERONT MIEUX EQUIPES

Les sapeurs-pompiers polonais se targuent avec raison d'être parmi les plus efficaces en Europe. D'année en année, le matériel dont ils disposent devient plus perfectionné. Bientôt ils seront équipés d'un nouveau modèle de voiture-pilote, dont le prototype a été construit suivant les projets du colonel Marian Gwizdek, commandant des sapeurs pompiers de Łódź.

La nouvelle voiture, en dehors d'un émetteur-récepteur de radio à ondes courtes et de haut-parleurs de commandement est équipée de 3 extincteurs à neige carbonique, de 5 extincteurs à poudre,

de 30 extincteurs à tétrachlorure, de 75 mètres de tuyaux, d'un téléphone de campagne, de deux appareils de respiration, d'un équipement ignifuge, d'un appareil portable pour la découpe des métaux, d'une génératrice de courant, de cinq accumulateurs transportables, de trois puissants réflecteurs etc, etc.

Tout ces équipements sont ingénieusement placés dans l'espace réduit qu'offre une modeste camionnette „Nysa”, fabriquée en série par une des usines automobiles polonaises.



Pour faciliter l'exploration géologique et l'extraction

NOUVEAUX MATERIELS DE FORAGE

On peut considérer comme une loi générale que le développement industriel d'un pays va de pair avec l'intensification de l'exploration géologique et la recherche de nouvelles richesses minérales. In en est ainsi en Pologne, où peu de tâches blanches restent sur la carte géologique du pays et où les chercheurs doivent désormais fouiller les couches plus profondes du sous-sol. Le développement des procédés de forage et de la fabrication des matériels nécessaires en découle nécessairement.

L'INSTITUT DU PÉTROLE à Krosno dans le sud-est de la Pologne a procédé à des essais réussis, les premiers à l'échelle industrielle en Pologne, de forages appliquant le „rinçage” gazeux.

On sait que les résidus (terre, sable, roche) du forage doivent être évacués du fond à l'aide de liquides, sensibles évidemment à la température

et à la pression, ce qui oblige à un contrôle continu. La méthode nouvelle consiste à remplacer le liquide par de l'air ou des gaz comprimés. Elle élimine donc les défauts des procédés classiques, assure une avance plus rapide et une moindre usure des forêts. Ce qui est non moins important, c'est qu'elle n'empêche pas l'afflux du pétrole vers le forage ni dans les couches dites faibles caractérisées par une pression interne réduite, ni dans les couches compactes, difficilement perméables.

Le procédé ne peut cependant être appliqué dans les couches géologiques humides. Les essais ont permis de constater qu'un suintement de cinq litres par seconde est la limite maximum. En pratique ce défaut sera éliminé, puisque l'Institut de Krosno a élaboré une méthode unissant les avantages des procédés humide et sec, l'apparition d'eau dans le forage provoquant immédiatement le passage au rinçage liquide.

LES SPÉCIALISTES de l'usine de matériels de forage à Glinik Mariampolski, localité proche de Krosno, ont élaboré un type perfectionné de tour de fo-

rage pour l'exploration géologique.

Cette tour, à quatre piliers en carré, a la forme d'un double „A” de 43 mètres de hauteur, ce qui permet d'utiliser des segments de tubes plus longs et de raccourcir les pauses en cours de forage. L'ensemble de la charpente pèse à peine 27 t 7 et la puissance maximum de levage est de 150 tonnes.

Un perfectionnement essentiel pour les foreurs, obligés à de continus déplacements avec leur matériel, est le système de montage. La tour, composée d'éléments distincts de poids relativement réduit, est montée à terre en position horizontale. Ensuite, c'est son propre dispositif de levage qui la met à la verticale, évitant tout l'encombrant matériel complémentaire.

Aux qualités énumérées s'ajoute la capacité du „conteneur” de tubes. Suivant leurs mètres, on peut y loger de 2500 à 5000 mètres de tubes de forage.

FAUTE DE RESSOURCES EN BAUXITE LES SCORIES DOIVENT SUFFIRE

Dirigé par le dr Jerzy Grzymek, professeur à l'Académie des Mines et de la Métallurgie à Cracovie, un groupe de savants et d'ingénieurs polonais a élaboré une nouvelle méthode permettant d'obtenir de l'aluminium à partir de ressources minérales locales. Essayée à une échelle semi-industrielle, cette méthode a permis de produire cent tonnes d'aluminium pur de très haute qualité et s'est révélée rentable.

La Pologne était jusqu'à présent considérée comme un pays dépourvu de matières aluminifères et surtout de bauxite. Elle importait donc les quantités nécessaires d'oxyde d'aluminium, tandis que ses savants cherchaient des procédés permettant d'utiliser des minerais pauvres.

Deux méthodes ayant fait leurs preuves en laboratoire — le procédé „acide” du prof. Bretsznajder et la méthode par désintégration du prof. Grzymek — autorisaient les plus grands espoirs. Mais il s'agissait encore de les adap-

JACQUES BREL EN POLOGNE

Trois fois lauréat du „Grand Prix National du Disque”, trois fois „Meilleur chanteur de l'année” (1957, 1960 et 1964), Jacques Brel est sans nul doute un des plus populaires représentants de la chanson française.

Sans être jamais venu en Pologne, il comptait cependant de nombreux „fans” qui collectionnaient ses disques et branchaient leurs postes sur les émissions des émetteurs français pour enregistrer sur magnétophone ses chansons.

Aussi, du 9 au 17 janvier, ses récitals ont-ils fait salles comblées à Varsovie, Cracovie et en Haute-Silésie. Une fois de plus il s'est avéré que le public polonais, malgré la langue étrangère, saisit toutes les finesses de textes pourtant difficiles, poétiques, satiriques, engagés, et — dans le cas de Brel — toujours intelligents.

Il y a eu cependant une désillusion. C'est que la tournée de Jacques Brel en Pologne n'a duré que 8 jours et que même dans les villes où il a chanté, de nombreux amateurs n'ont pu se procurer des billets d'entrée, tous les spectacles ayant eu lieu à guichets fermés.



Avec la Saint-Sylvestre, la saison des grands bals a commencé en Pologne pour ne prendre fin qu'au Carême. Cette année le Carnaval — puisque c'est ainsi qu'on appelle en Pologne toute la période entre le Nouvel An et le mercredi des Cendres — sera long, le jour de Pâques ne tombant que le 10 avril. Mais, à en juger de l'affluence aux bals, on pourrait croire que personne n'a une minute de temps à perdre



LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

est exempt
de tous frais

LILLE

85, rue Nationale.

Tél.: 57.18.14

AUCHEL,
BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN,
DOUAI, LENS,
NOEUX - les - MINES

Le téléphone-météo bat tous les records

Parmi tous les services de renseignements mis en place par les PTT de Varsovie, c'est la météo qui bat tous les records. Six mille personnes par jour, plus de deux millions par an en moyenne, demandent par téléphone le temps qu'il fera le lendemain. La seconde place revient (surtout les dimanches soirs) aux renseignements sportifs, d'autant plus qu'ils fournissent également les derniers résultats du totalisateur sportif.

ter à l'échelle industrielle et ceci d'une façon économiquement justifiée. Le prof. Grzymek y a réussi, couronnant ainsi des travaux entrepris encore avant la guerre et repris il y a quinze ans.

La première installation industrielle appliquant son procédé a été aménagée auprès de la cimenterie „Groszowice”.

Ce procédé utilise des matières premières abondantes en Pologne: calcaire, schistes de houille, argiles — chose d'autant plus avantageuse qu'il s'agit de schistes et d'argiles provenant des bancs stériles des mines de charbon, considérées auparavant comme déchets inutilisables.

Par calcination des schistes et du calcaire on obtient un produit qui, à la sortie du four, se désintègre en poudre (d'où le nom de „méthode par désintégration”), transformée ensuite en hydroxyde puis en oxyde d'aluminium et enfin en aluminium pur.

Les déchets — autre avantage considérable — servent à la production de ciment. La solution complexe du problème permet d'obtenir parallèlement une tonne d'oxyde d'aluminium et dix tonnes de ciment de Portland ou de ciment rapide, ce qui fait actuellement l'objet d'une analyse économique approfondie.

On étudie dès maintenant la possibilité de construire une usine appliquant le procédé du prof. Grzymek dont la production annuelle serait de 80 à 90 mille tonnes d'oxyde d'aluminium, ce qui permettrait d'augmenter la production polonaise du précieux métal de 40 à 50 mille tonnes par an.

POETA ŚWIATŁA i SREBRA

Spośród polskich poetów współczesnych Konstanty Ildefons Gałczyński (1905—1953) należy do najpopularniejszych i najoryginalniejszych. Jego poezję często nazywano srebrną i złotą, gdyż było w niej tyle światła i blasku. Mówił on o sobie, że „kocha światło” i „promieniem wiersze obdziela”. Ten przedwcześnie zmarły poeta jest chętnie czytany i bardzo lubiany w Polsce.

Pierwsze wiersze opublikował z końcem lat dwudziestych. Z tego okresu pochodzi poetycka powieść o „Porfirionie-Osiełku”. Do poetyckiego świata Konstantego Ildefonsa, w którym „gwiazdy świeciły w głębi nocy jakby w głębi wielkich skrzypiec”, wkroczyli wówczas: astronom Pandafilanda, Imc Marconi („naoświecenijsza głowa w całej Bolonii”), a także „wesele studentów”, którzy „do strachu nie mieli chęci”.

W latach trzydziestych powstały poematy: „Bał u Salomona” i „Ludowa zabawa”, wiersze „O mej poezji”, „Listy znad rzeki Limpopo” czy „Opis domu poety”.

Nadszedł rok 1939. Wojna. Udział w kampanii wrześniowej. 17 września napisał na froncie „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte”. Następnego dnia Gałczyński dostał się do niewoli. Wywieziono go do obozu jenieckiego w Altengrabow pod Magdeburgiem. W tym okresie napisał zaledwie kilka wierszy. W „Liście jeńca” pisał:

*Tyś szczęście moje wiosenne,
zimowe, lato, jesienne —*

*lecz powiedz mi na dobranoc,
wyszeptaj przez usta senne.*

*Za cóż to taka zapłata
ten raj przy Tobie tak błogi?..
Ty jesteś światłem świata
i pieśnią mojej drogi.*

Po wyzwoleniu wędrował przez Holandię, Belgię i Francję, a w 1946 r. powrócił do Kraju. Pracował teraz dużo. Obok wzruszającej liryki pisał wiersze satyryczne oraz popularne „Listy z fiołkiem” i poetycki mikroteatrzyk pt. „Zielona Gęś” w tygodniku „Przekrój”.

Satyry są ważną częścią twórczości Gałczyńskiego. I to zarówno przedwojenne: „Skumbrie w tomacie” czy „Strasna zaba”, jak i napisane po wojnie „Zwierzęta patrzy na nas”, „Ballada o trzęsących się portkach”, „O wróbelku” czy „Dlaczego ogórek nie śpiewa”.

Najlepszym przewodnikiem po swoim poetyckim świecie jest sam Gałczyński. Przeczytajcie fragment „Kroniki olstyńskiej”.

*...wszystkie blaski
na wodzie i obłokach,
wszystkie kwiaty,
wszystek pył na drogach,*

*wszystkie pszczoły,
wszystkie krople rosy
to mi jeszcze,
przyjacielu, nie dosyć —*

*Chciałbym więcej ptaków,
drzew z ptakami,
więcej blasków, gwiazd,
obłoków,
trzciny, kaczek na wodzie,*



Konstanty Ildefons Gałczyński (1905—1953)

*i uchwycić to wszystko
rękami,
ucałować to wszystko ustami
i tak zająć, jak słońce
zachodzi.*

Zmieniając się wraz z czasem i historią, i wstępując w lata dojrzałe, poezja Gałczyńskiego płynęła z jednego źródła wzruszeń, była w swej istocie ciągła i w każdym najmniejszym nawet fragmencie stanowiła widomą własność swego twórcy.

Poeta umarł przedwcześnie mając czterdzieści osiem lat, w grudniu 1953 roku. Pozostał po nim warszawski pokój, w którym pracował, pozostały ulubione przedmioty, o których wspominał w niedokończonym utworze: „latarnia dorożkarska przybita do ścian”, „gliniany gołąb”, „rajtar na koniu z XV wieku”, „drewniany szczygieł”. Pozostały wreszcie piękne wiersze i sława poety światła i srebra.

(W. K.)

Konstanty Ildefons Gałczyński

Spotkanie w Szczecinie

*Naprzeciw mojego okna
w mieście Szczecinie
złoci się w słońcu jemiola,
a obłok przy niej.*

*A w dole dziewczyny idą
gwarząc wesoło —
lecz tylko śnieg je całuje
pod tą jemiolą.*

Konstanty Ildefons Gałczyński

Warszawa

*Choćbyś morzem żeglował,
choćbyś łądem wędrował,
nie wiem jaką krainą
ciekawą —*

*ona wezwie cię dłońmi,
sen ją w nocy przypomni
i jak dziecko zawołasz:
Warszawo!*

*A niech zerknie, mój bracie,
księżyc na Mariensztacie
albo liść zawiruje
złotawy —*

*Ale jest jedna wśród dziewczyn,
wietrzna i morska,
ma takie niezwykle imię:
Polska.*

*Na nią czekały usta. I dla niej
chcą wierszem płonać.
Za Szczecin. Za Pierwszą Armiją.
Za wolność.*

*niech wiatr dmuchnie od rzeki,
a już jesteś na wieki
zakochany w urodzie
Warszawy.*

*Bo to ona, wciąż ona,
tarcza niezwycięzona,
promieniami okryta
i sława.*

*Myśli nasze wciąż o niej.
Serca nasze wciąż do niej.
Wszystko dla niej. Dla ciebie,
Warszawo!*

DLA NAJMŁODSZYCH (2)

Umiesz pisać po polsku?

*Staś ma kłopot z literkami
Siedzi, głowę sobie łamie.
Wreszcie pyta mamę swą:
— Czym się różni ł od ą?*

*Dźwięk jest prawie taki sam,
jakże więc odróżnić mam?*

*Na to mama: — Nie łam główki,
lecz uważaj na końcówki:*

*„Drzewa szumią, ptaki lecą,
dzieci biegną, lampy świecą...
A wiatr dmuchnął, zadał, świsnął,
piorun huknął, ogień błysnął”.*

*Teraz przepisz Stasiu drogi,
czasowniki w liczbie mnogiej.
No i podkreśl kredką swą
słowa z ł i słowa z ą.*

List francuskiej dziewczynki do polskich dzieci w Szczecinie

Czytelnicy „Tygodnika” wiedzą już od dawna, że Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie opiekuje się od wielu lat Domem Dziecka w Szczecinie-Zdrojach. Delegacje Stowarzyszenia bardzo często odwiedzają ten Dom i zawożą dary, ufundowane przez Stowarzyszenie. Nieraz odwiedzają Dom Dziecka Francuzi i Polacy z Francji.

Przed paroma miesiącami złożył wizytę sierocińcowi lekarz naczelny sanatorium przeciwgruźliczego departamentu Côte d'Or doktor CHATONNIER z żoną i córeczką Colette. Ujęta serdecznym przyjęciem ze strony zarządu Domu oraz dzieci, Colette Chatonnier napisała list następującej treści do swych rówieśników szczecińskich:

„Kochani!

*Oto krótki liścik, w którym pragnę złożyć Wam
wszystkim — dyrekcji, personelowi i dzieciom — ży-
czenia szczęśliwego i wesołego Nowego Roku w brater-
skiej jedności.*

*Chcę podziękować Wam za gorące przyjęcie, jakie
zgotowaliście moim przyjaciółom i mnie, przyjęcie,
które mnie głęboko wzruszyło.*

*Wszystkie dzieci mogą powiedzieć sobie, że mają od-
tąd siostrę-Francuzkę, daleką wprawdzie, ale która
myśli o Was i która Was nigdy nie zapomni.*

*Zasłałam Wam całusy, z daleka, ale z głębi serca i łą-
czę moje najserdeczniejsze pozdrowienia.*

Colette”

Bocięk zimuje pod opieką dzieci



W Komorowicach koło Bielska-Białej znaleziono całkowicie wyczerpanego bociana, który nie zdążył odlecieć do ciepłych krajów. Bocianem zaopiekował się Tadeusz Fatan, organizator i opiekun regionalnego zwierzyńca przy Domu Kultury Włókniarzy w Bielsku-Białej. Bociękiem troskliwie zajmują się dzieci

Korespondencyjny Klub Przyjaciół „Tygodnika Polskiego”

Zgodnie z zapowiedzią publikujemy kolejną, drugą w roku bieżącym listę adresów tych, którzy zwrócili się do naszej redakcji z prośbą o ułatwienie nawiązania korespondencji z młodzieżą i Rodakami mieszkającymi we Francji i Belgii.

Mamy nadzieję, że z dzieciątków nawiązanych kontaktów listowych zrodzi się prawdziwa i trwała przyjaźń. Listy prosimy przysyłać pod adresem: „Tygodnik Polski” — La Semaine Polonaise — 23, rue Taitbout, Paris IX, „Klub Przyjaciół”.

● Stanisław KOZAR — Cieplice, ul. Graniczna 3/3, powiat Jelenia Góra, woj. wrocławskie.

Jestem filumenistą i utrzymuję szerokie kontakty ze zbieraczami etykietek zapalczanych z wielu krajów. Chętnie nawiązałbym korespondencję z filumenistami francuskimi w celu wymiany etykietek.

● Irena WITKOWSKA — Legnica, ul. Wrocławska 162 m. 2.

Mam 19 lat. Interesuję się literaturą, filmem, muzyką. Zbieram znaczki pocztowe i widokówki. Chętnie nawiązę

korespondencję z młodymi ludźmi z Francji i Belgii.

● Stanisław SZYMAŃSKI — Gorzów Wlkp., ul. Krótka 12 m. 2, woj. zielonogórskie.

Pragnę korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Jestem uczniem liceum ogólnokształcącego. Lubię sport i zbieram widokówki.

● Janusz KATULSKI — Warszawa, ul. Madalińskiego 6/8, Dom Studencki.

Od dawna pragnę korespondować z Polakiem z Francji, lecz jak dotychczas bez skutku. Postanowiłem zwrócić się do Waszej Redakcji. Opublikujcie moją prośbę, może będę miał szczęście i ktoś do mnie napisze. Interesuje mnie ekonomia, geografia, sport, turystyka, fotografia.

● Stanisław OKONKOWSKI — Bydgoszcz 4, ul. Chelmińska 10/10 oraz Daniel ZIOMEK również z Bydgoszczy, ul. Kapuścińska 6/3 —

proszą o zamieszczenie ich adresów w celu nawiązania korespondencji z młodzieżą francuską i belgijską. Chętnie wymieniałiby płyty, książki, czasopisma oraz znaczki pocztowe.

Barwy walki

MIECZYŚLAW MOCZAR

Jest sierpień 1939 roku. Oczy świata skierowane są na Europę, gdzie narasta kolejny konflikt Niemiec hitlerowskich z jednym z państw sąsiednich — Polską. Wbrew wielokrotnym ostrzeżeniom lewicy znaczna część społeczeństwa polskiego nie zdaje sobie jeszcze sprawy z niebezpieczeństwa wojny. Władze sanacyjne tępią brutalnie każdą próbę głoszenia prawdy. Represje i prześladowania skierowane są głównie przeciw socjalistom, komunistom, radykalnym ludowcom. Wielu z nich odsiadyuje wieloletnie wyroki w sanacyjnych więzieniach. Grupa przyjaciół gra w szachy skracając sobie dni w więzieniu w Łęczycy. Ciszę więzienną przerywa donośny głos małego gazeciarza: Dodatek nadzwyczajny!

— Ekstratelegramaaa! Dodatek nadzwyczaaaa...! Odpowiedź marszałka Rydza-Smigłeee...! Nie oddamy ani guzi!!!

Wiedzieliśmy, że teraz chłopiec znajdzie jakieś dogodne miejsce, z którego będzie się starał przekazać nam treść dodatku.

Był on ciekawą postacią. Otrzymał porcję gazet, biegł uliczkami Łęczycy, sprzedawał temu i owemu, lecz starał się jak najwcześniej dotrzeć pod więzienie. Gdy mu pozostawało niewiele egzemplarzy, przestawał zwracać uwagę nawet na takich, którzy szarpali go za ubranie. Biegł właśnie do nas, aby podzielić się nowinami choćby tylko pokrótce, o tyle zresztą, o ile mógł to czynić. Mimo wszystko dla ludzi odizolowanych „od świata” całym miesiącami, a przecież przywykłych do wertowania prasy, traktujących to niemal jako coś w rodzaju pożywienia, i taka namiastka znaczyła wiele. Czymże dla nas był wówczas ten chłopiec, jakże wiele znaczyło każde jego słowo!...

Trudno było się zorientować, kiedy gazeciarz cytując gazetowy tekst, a kiedy wygłasza własny komentarz, niemniej otrzymywaliśmy wiadomości niemal z pierwszej ręki.

— Nie boimy się Hitlera! Dostanie szkołę, jak zacznie wojnę! Ekstratelegraaa...!

Więści te podekscytowały nas. Zdawali sobie dobrze sprawę z powagi sytuacji, wiedzieliśmy, że wojna może wybuchnąć nawet lada chwila. W zachowaniu samej służby więziennej objawiało się zdenerwowanie, przebakiwano wśród niej nawet o powszechnej amnestii, co nie mogło być przez nas traktowane inaczej jak objaw szczególnego napięcia. Hitlerowska agresja stawała się coraz bardziej realna, aczkolwiek — jak mawiał starszy przodownik służby więziennej — Niemcy straszili nas jedynie, a na wojnę nie mogli się zdecydować, gdyż Polscy bali się jak ognia.

Mieliśmy inne zdanie i w tej kwestii. Starsi towarzysze twierdzili, a mieli pełną po temu rację, że polityka Becka i Rydza prowadzi Polskę na skraj przepaści. Sanacyjna klika gotowa była raczej zdradzić kraj, niż przyjąć pomoc ze Wschodu, jedyną realną pomoc. Hitler doskonale w tym się orientował i wiedział, że jeśli w tej sytuacji uderzy na Polskę, zastanie ją osamotnioną. Wynik wojny można było uważać z góry za przesądzony, lecz przecież z walki, gdyby do niej doszło, zrezygnować nie było wolno.

— Ekstratelegraaa...!



Wołanie cicho. Gazeciarz, wyczerpawszy nowiny, odchodził spod więzienia. Machaliśmy doń rękami, choć niemożliwe było, aby mógł dostrzec nasze pozdrowienia. Z pewnością jednak wiedział, że to czynimy; ktoś skłonny do metafor powiedziałby, że widział on nas w tej chwili oczami duszy. Zdarzało się podczas wojny, iż lotnik, zrzucając nam na umówione miejsce ostatni worek amunicji, błyskał na pożegnanie światłami pozycyjnymi. Wtedy, tak jak staliśmy, unosiliśmy w górę dłonie, chociaż pilot nie mógł dostrzec w morzu ciemności ani nas, ani tym bardziej naszych gestów. On jednak wiedział, że go pozdrawiamy, odczuwał to. W przestrzeni spotykały się myśli i były to spotkania tak, zdawałoby się, naturalne, jak spojrzenia życziwych sobie ludzi. Utajony w nas zwykle zmysł dawał w takiej chwili odczucie silnej wzajemnej wspólnoty; wydawało się, że słyszymy słowa rzucanych ku sobie pozdrowień.

Głos łęczycyckiego gazeciarza nieraz jeszcze docierał do naszej celi. Dla niego samego brzmiał on zapewne zawsze jednakowo, my słyszeliśmy go poprzez przyzmaty naszych nastrojów, a więc przeróżnie, odczytywaliśmy w nim raz nadzieję, innym razem wątpliwość lub trwogę.

Nadszedł w końcu dzień, w którym zamilkł. Dobięgił nas wtedy nie znany nam dotąd jeszcze odgłos: huk bomb.

Był 1 września 1939 roku. Samoloty niemieckie nie ominęły również Łęczycy.

Wśród ogólnego podniecenia i zdenerwowania, jakie wtedy zapanowały, rozeszła się pogłoska o zwalnianiu więźniów. Nie wszyscy z nas oczekiwali tak pomyślnego rozwiązania, jednakże nawet pesymistom trudno było ukryć pewne nadzieje, optymiści zaś widzieli już siebie w żołnierskich mundurach i z karabinem w dłoni.

Gdy drzwi celi otworzyły się z zwykłym zgrzytem, lecz o niezwyklej porze, wszyscy zwrócili się ku nim pełni oczekiwań. Na progu stanął nasz klucznik, istne monstrum, mający dwa metry wzrostu, ponure oblicze i kłabąkowate nogi, na których stapał z taką oryginalnością, że nazywano go powszechnie „Bocianem”.

— Wychodź!

Wszyscy ruszyli szybko na korytarz. Padły niecierpliwie pytania:

— Czy na wolność, panie starszy? Wychodzimy na wolność?

„Bocian” nie zdradzał żadnej chęci do jakichkolwiek wyjaśnień i w odpowiedzi usłyszeliśmy tylko lakoniczny rozkaz:

— Za mną!

Rozwiązania, które nastąpiło, nie oczekiwał chyba nikt. Z pierwszego piętra, gdzie siedzieliśmy, przeprowadzono nas na piętro... trzecie i tam zamknięto w nowej celi, pozbawionej nawet sienników. Za postanie służby nam teraz miała cementowa podszkwa.

Wszelki optymizm rozwiął się od razu. W rozmowach i myślach wciąż powracały natrętne pytania: Co zamierzają zrobić z nami? Dlaczego wyprowadzono nas, więźniów politycznych, na poddasze? Czy po to, aby łatwiej dosięgły nas bomby?...

Faszystowskie oddziały, mimo bohaterskiego oporu naszych żołnierzy, rwały w głąb Polski, autor szumnych słów o guziku uciekał wraz ze świtą do Zaleszczyk, my zaś, ludzie gotowi jak żołnierze do wszelkich poświęceń, pozostawaliśmy bezsilni. Ledwie tylko wstawał dzień, odzywały się syreny alarmowe. Oznaczało to, że wróg atakował nieustannie. Jak się jednak przedstawiała sytuacja wojenna, nie wiedzieliśmy. Chyba wtedy właśnie najbardziej odczuwaliśmy brak naszego małego przyjaciela, gazeciarza z łęczycyckich ulic. Wyczekiwaliśmy go za dnia o każdej godzinie, lecz nie pojawiał się i nie pojawił nigdy. Może go po prostu nie słyszeliśmy już...

5 września, wieczorem, zdawało się, że o nas zapomniano, nie otrzymaliśmy bowiem kolacji, nie wyprowadzono nas na „wychód”. Ktoś tylko zajrzał do celi przez „judasza”, drzwi jednak nie otworzył, nie rzekł nawet słowa. Nasze zaniepokojenie wzrastało. Nadchodząca noc nie przyniosła tym razem ciszy. Na więziennym dziedzińcu zapanował ruch.

Następnego dnia nie było apelu, nie pojawił się także nikt z pożywieniem. Na poszatkiwanym kratami ekranie okienka można było zaobserwować tylko maleńkie fragmenty pochodu uciekającej przed hitlerowcami ludności. Trwał już w pełni tragiczny wrześniowy exodus.

Gdy na uderzenia w drzwi nie następowała żadna reakcja z korytarza, zaczęliśmy się domyślać, iż sytuacja pogorszyła się do tego stopnia, że straż uznała za stosowne opuścić budynek i pozostawiła więźniów na łasce losu. Z ulic dobiegało nas nawoływanie: „Komuniści, rozbijajcie więzienie! Wychodźcie!” Dopadliśmy drzwi, które pod silnym naporem zatrzęszały, a w końcu ustąpiły z zawiasów. Co rychlej opuściliśmy ponury gmach.

Na szosie, jak okiem sięgnąć, szły całe tłumy z najróżniejszych stron, z miast i wsi. Wkrótce i my, więźniowie polityczni z Łęczycy, utonęliśmy w tej ludzkiej rzece.

Małego sprzedawcę gazet z Łęczycy wspominałem często w dni okupacji, szczególnie wtedy, gdy zdarzało mi się przybyć do Warszawy i widziałem biegnących po chodnikach chłopców z gazetami. Pełni werwy, sprytu i, mimo wszystko, zawsze specyficznego warszawskiego humoru, traktujący sprzedaż gazet w okupacyjnych warunkach jak uboczne zajęcie, które dawało możliwość względnie swobodnego przebywania na ulicach, byli oni zjawiskiem tak charakterystycznym, że nie sposób było wyobrazić sobie bez nich obrazu miasta.

Wielu z nich w tych dniach, gdy słowo „łapanka” rozbrzmiewało niejednokrotnie kilka razy dziennie, stawało się prawdziwymi bohaterami.

Kiedyś jechaliśmy tramwajem, baczni na wszystko, co działo się wokół nas, szczególnie ostrożni, jak zawsze, gdy miało się przy sobie broń. Na chodnikach przechodnie czujnie rozglądający się wokół, od czasu do czasu zniechęcając hitlerowskie mundury.

Nagle na stopień tramwaju skoczył w pełnym biegu młodzieńki chłopaczyna — gazeciarz. Obejrawszy się za siebie zawołał:

— Ludzie, zatrzymajcie tramwaj! Przy rogu Chmielnej łapanka!

Wprawny skok na ziemię i chłopiec zniknął, w tramwaju za to jak w ulu: motorniczy hamuje, poderwani ostrzeżeniem pasażerowie rzucają się do wyjść. Minęło nie więcej jak dziesięć sekund, a tramwaj znów ruszył swą trasą w kierunku Chmielnej, lecz już — pusty. Jak się później dowiedzieliśmy, hitlerowcy rzeczywiście chwytały tam do „bud”, kogo się dało; wagony tramwajowe opróżniali przy tej okazji całkowicie.

Innym razem ujrzałem kilku gazeciarzy, którzy wymachując płachtami pism biegli całą niemal szerokością ulicy. Gazet jednak nie sprzedawali, nie mieli najmniejszego zamiaru tego robić. Rozglądając się na prawo i lewo rzucali przechodniom ostrzegawcze nawoływania:

— Do bram! Uciekać! Niemcy jadą! Łapanka!

Trudno powiedzieć, ilu Polaków zdołało się wówczas ukryć, pewne jest, że dzieci te wielu ludziom zaoszczędziły cierpień lub ocaliły życie.

Ktoregoś dnia, również w Warszawie, zobaczyłem grupę hitlerowców, pastwiących się nieludzką nad zwłokami dwunastoletniego może gazeciarza. Cóż mógł uczynić ten chłopiec, iż wzbudził aż taki wybuch gniewu faszystowskich bandytów? Może był to czyn na skalę niewielką, z pewnością jednak był on czynem bohaterskim. Przeciw potężnemu wrogowi stanęło bowiem bezbronne dziecko polskie.

I chociaż chłopiec nie żył, jego mordercy mogli liczyć już dni swego istnienia. Naród, który miał takie dzieci, można było przemocą podbić, lecz nie można go było zmusić do uległości, do rezygnacji z walki i ostatecznego zwycięstwa.

Przypomniałem sobie wtedy gazeciarza z Łęczycy. Pomyślałem, że znalazł on zapewne swe miejsce w toczącej się walce, a jeśli nie mógł bądź nie umiał jeszcze tego uczynić, miejsce to zajął z pewnością ktoś inny z tysięcy synów polskiego ludu.

GRANICA



17 października 1942 roku był już za pasem. Zima, wchodząca właśnie do historii pod mianem stalinogardzkiej, była sroga i hitlerowcy, broniąc się przed wymyślonym przez siebie „generałem Mrozem”, rozpoczęli energiczną zbiórkę ciepłej odzieży dla swej armii. Gromadzono futra, buty z cholewami, kożuchy. Oczywiście zbiórka ta, nosząca wszelkie symptomy kradzieży, uwzględniała przede wszystkim polskich mieszkańców Łodzi. Hitlerowcy zatrzymywali przechodniów, kobiety, mężczyzn, a nawet dzieci wprost na środku ulicy, zabierając, co uważali za stosowne. Jeżeli zdarzyło się, że ktoś z grabionych okazał choćby najmniejsze niezadowolone, bito go do krwi i obrzucano obelgami, wśród których „polska świnia” wysuwała się oczywiście na pierwsze miejsce.

Niemieckie wojska pod Stalingradem otoczyły już stalowy pierścień radzieckich oddziałów, co w hitlerowcach wzbudzało strach, ale i wściekłość. Najmniejszy protest przeciwko grabieży traktowano więc niczym zamach na walczący wśród rosyjskich mrozów Wehrmacht, jak gdyby „polskie świnie” winno były temu, że Hitler dostaje pod Stalingradem historyczne łanie.

W tym to właśnie czasie zostaliśmy wraz z towarzyszem „Ignasiem” — jak brzmiał organizacyjny pseudonim Ignacego Logi-Sowińskiego — wezwani z Łodzi do Warszawy przez Komitet Centralny PPR i Dowództwo Główne GL.

NIEZNAJOMY z baru Calypso

56

— On należał do mocnych ludzi — wtrącił Żończyk. — Ciekawa historia, w jaki sposób zrodziło się we mnie podejrzenie. Kiedy byłem w szkole oficerskiej, jeden z wykładowców, który spędził całą niemal wojnę w Batalionach Chłopskich, w lasach Janowskich, opowiadał nam rozmaite ciekawe rzeczy. Między innymi wspominał kiedyś o partyzancie, który w niezawodny sposób, za pomocą jednego pchnięcia nożem, potrafił sprzątać niemieckich żandarmów. Przypomniało mi się to, kiedy nasz lekarz wydał opinię o sposobie zamordowania Zapalę. Ale niestety zapomniałem, kto to opowiadał. Dopiero kiedy złapaliśmy Heysego, skojarzyłem sobie jego mocne dłonie z nazwiskiem wykładowcy. Ten oficer jest obecnie w Komendzie Głównej. Zatelefonowałem do niego i ze zdumieniem dowiedziałem się, że dzielnym partyzantem był nie dokończony lekarz, Janusz Noiński, syn organisty z jakiejś lubelskiej wioski. Wtedy wydało mi się wszystko jasne...

Warszawski ginekolog dr Noiński zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylant... Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemytem. W barze „Calypso” poznajemy stałych gości: Podlęską zwaną „srebrną panią”, Barbarę Noińską oraz jej kochanka Nieszporowicza. Zapalla mieszkał u Podlęskiej i jej powierzał do sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heyse. Noiński zastaje w szpitalu żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu. Potem udała się na milicję. Tu dowiedziała się o zaobowiązaniu Nieszporowicza. Porucznik przystąpił do przesłuchania Podlęskiej, Heysego i Semkowskiej. Po chwili telefonował red. Napieralski, przekazując treść telefonogramu nadanego z Paryża. Donosił on o światowej sławy aferze brylantami, w którą włączony był Zapalla. Kapitan Przywara udał się do Ambasady Francuskiej, gdzie przesłuchiwał Petrovitcha, przedstawiciela firmy „Mar-Chi-Co”.

— Tak, tak — uśmiechnął się Przywara — nie podzieliliście się ze mną odkryciem, ale ja sam nieco innymi drogami doszedłem do tego samego wniosku. Najlepszy dowód, że spotkaliśmy się w szpitalu... To ciekawe... kiedy pierwszy raz zobaczyłem Noińskiego, od razu wydał mi się podejrzany. Powiecie, że teraz mogę tak mówić. Nie mam powodów was bujać. Rzeczywiście, wydał mi się dziwny. Co mnie najwięcej uderzyło? Jego niesłychane opanowanie. Człowiek, który znajduje w swej willi trupa nieznanego człowieka, nie zachowuje się tak spokojnie, jak Noiński. Można było odczuć, że to spokojny człowiek, który przeżywa straszliwą tragedię.

— I jeszcze jeden szczegół, który wtedy mnie zastanowił — dorzucił Żończyk. — Noiński był starannie ubrany, jedynie buty miał zniszczone i za duże. Chciałem go wtedy zapytać, skąd wzięł te dziwne buty, ale jakoś nie miałem okazji.

— Co mnie jeszcze zdziwiło? — powiedział Przywara. — To, że Noiński nie chciał zostać w domu i od razu przeniósł się do szpitala. W gruncie rzeczy były to jedynie ślabiotkie podejrzenia, z którymi — przyznam się szczerze — sam walczyłem. Potem dałem się wciągnąć w wir pasjonującego śledztwa. Dopiero zeznanie Noińskiej, a zwłaszcza jego fragment dotyczący kartki napisanej przez Nieszporowicza, zwrócił moją uwagę na jej męża. Wiedziałem, że kartkę musiał zdjąć i zanieść do środka ktoś z domowników, ktoś, kogo interesowała jej treść. Mógł to być jedynie Noiński. Zacząłem przeprowadzać delikatny wywiad. Sprawdziłem, kiedy Noiński wyjechał z Zakopanego. Okazało się, że opuścił pensjonat w sobotę wczesnym rankiem, a nie, jak twierdził, po południu. Następnie zaprosiłem do Komendy jednego z lekarzy, z którym Noiński pracuje. Ów lekarz zeznał, że Noiński już przed wyjazdem do Zakopanego wiedział o ilircie żony z Nieszporowiczem. Otrzymał bowiem anonim z Jastarni, adresowany na Poliklinikę, w którym usłużny informator pisał, że Noińska mieszka z Nieszporowiczem. Wreszcie dowiedziałem się w kancelarii Polikliniki, że naczelnym lekarzem wzywał Noińskiego na wtorek, a nie na poniedziałek. Na podstawie tych danych ułożyłem własną koncepcję, którą potem potwierdził dalszy przebieg śledztwa...

— No dobrze — przerwał mu dziennikarz — w takim razie kto zamordował Nieszporowicza?

Dokończenie w następnym numerze

Broń bezbronných

Pamięci mojego przyjaciela Francuza

(Dokończenie)

I oto zobaczyłem go w kręgu oskarżonych w ziemniaczanej aferze. Jak i ja kupił u Greka parę ziemniaków i wpadł. Tylko, że ja miałem lat 20, a on 60 i że ja nie po raz pierwszy nadstawiałem tyłka, a dla niego ten pierwszy raz będzie i ostatnim — nie wytrzyma dwudziestu pięciu. Dlatego podniosłem rękę, gdy przewodniczący zapytał, kto chce zabrać głos.

— Koledzy, proszę nie o siebie — zacząłem niezręcznie. Jest wśród nas stary człowiek, który nie przetrzyma kary. Znam go i daję słowo, że nie miał pojęcia, iż te kartofle mogą być kradzione.

Moje słowa nie sprawiły na nikim wrażenia. Nie było to miejsce dla praktykowania chrześcijańskiego przebaczenia. Sędziowie i tak byli zachwyceni własną wielkodusznością — nie skierowali sprawy do SS, chociaż mieli do tego prawo.

— Nie bądź taki litościwy, bo się nie uchwycisz — powiedział jeden. — Nad tymi, którym kradłeś te kartofle, to się nie litowałeś. Tu każdy odpowiada za siebie.

Wyrok był wydany i przystąpiono do wymiaru sprawiedliwości. Sztubowi przynieśli bastonadę: zmyślny drewniany stoliczek, na którym unieruchamiano delikwenta tak, aby zasadnicza dla egzekucji część ciała uwypukliła się należycie i napięła. Skazaniec musiał sam liczyć uderzenia.

Przysunąłem się do profesora. Na długie gadanie nie było czasu.

— Nie pchaj się pierwszy, bo mają wypoczęte łapy — powiedziałem — kombinuj, abyś szedł ostatni, gdy będą już zmęczeni.

Na pierwszy ogień szli Rosjanie. Były to dwa twarde chłopcy i żaden nie pisnął, chociaż bili ich na cztery ręce.

— To jest bicie? — usłyszałem nagle głos koło siebie.

— To jest głaskanie starej baby po rzyci. Dajcie mnie — już ja im tak dołożę, że zapieją!

Krzywonogi sztubowy Zajacek, volksdeutsch z Łodzi, kawał drania spóźnił się na widowisko.

— No, który założy się, że pod moją ręką zapieją?

— Trzymam zakład — rozległ się głos po niemiecku — i stawiam na nich pół litra, że nie krzykną.

Blokowy Maks osobiście pofatygował się na miejsce egzekucji i nie zauważony podszedł do kręgu sędziów, katów i gapiów.

— Słyszycie — zwrócił się do Rosjan. Przetumaczcie im który. Stawiam na nich pół litra, że nie pisną pod kijem. Jak wygram, to te pół litra do nich należą.

Do egzekucji wprowadzono element hazardu. Thum zgęstniał, ciekawo obsiedli pobliskie prycze, aby z góry widzieć całą sprawę lepiej.

Zajacek dawał z siebie wszystko; bił jak w transie, z rozmachem, zamasyście. Delikwenci milczeli jednak. Zacięli się i tylko ręce zacisnięte na uchwytach bastonady zbieleły im.

Maks przyglądał się temu z ukontentowaniem, smakując ludzki ból, jak inni smakują wino. Za pół litra miał zabawę, która rozgrzewała flaki i uderzała do głowy.

Rosjanie w milczeniu wzięli karę. Gdy zdejmowano ich z bastonady, mieli twarze zakrzepłe od cierpienia.

— Zarobiliście u mnie pół litra — powiedział im Maks.

Następny był Grek. Pod ciosami krzychał coś niezrozumiałe: może wzywał matki, może przeklinał katów, może bluźnił — kto takiego pojmie? Gdy go zdejmowano — leciał z rąk.

Szła kolej na nas. Byłem w kolejce trzeci i kładłem się opanowany jedną myślą — byle nie po nerkach — byle nie po nerkach! W tyłek brałem już parę razy i wiedziałem, ile wytrzymam, bałem się tylko niecelnych uderzeń powyżej krzyża. To mogłoby kosztować drogo i na to nie mogłem sobie teraz pozwolić.

Wojna miała się ku końcowi, a ja musiałem się wpłatać w taką aferę, niech to szlag trafi...

Przejmujący ból jak dotknięcie rozpalonego żelaza przeszył moje ciało. Zacząłem liczyć: Ein, zwei, drei...

Bilo mnie dwóch, ale czułem, że są już zmęczeni poprzednią młocką. Odwalali robotę bez zajądłości. Sprężysta guma grubości palca kleiła się do ciała elastycznie. Traciłem czucie — pierwsze razy są najgorsze — dojeżdżaliśmy do końca.

...dwadzieścia cztery — dwadzieścia pięć. Następny!

Po mnie bili Węgra, a na końcu szedł profesor. Wówczas to — stało się. Usłyszałem głos Maksa:

— Zjeżdżajcie, chłopcy. Jesteście już zmęczeni i ręka wam nie chodzi. Tego ostatniego załatwiew sam.

Zmartwiałem. Przecież poradziłem profesorowi, aby szedł ostatni.

Maks przyjrzał się delikwentowi uważnie.

— Kim jesteś z zawodu? — zagadnął.

— Profesorem — odpowiedział Francuz naiwnie.

— Ach tak, profesorem — ironizował oprawca. A czegoż to profesorem jesteś, mój panie?

— Profesorem prawa — brnął dalej mój przyjaciel.

— Prawa? — mówisz. — To u was we Francji uczą, jak kraść kolegom kartofle?

— Ja nie kradłem — bronił się Mosse — kupiłem je za papierosy.

Mówił swobodnie, wyszukaną niemczyzną, jaką zapewne porozumiewał się z uczonymi kolegami z Heidelbergu, i to jeszcze bardziej rozjuszyło Maksa mówiącego żargonem berlińskich szumowin.

— No, to niech się pan kładzie, panie profesore — zrobił zapraszający, ironiczny gest w stronę starego człowieka. Postaramy się wyłożyć panu na dupie nasz pogląd na sprawiedliwość.

Tak się to zaczęło. Bił go z zimną zajądłością, podniecając się każdym następnym uderzeniem. Profesor omdlał, zwiotczał i zapadł się w siebie.

Miałem nadzieję, że stracił przytomność na początku.

To było morderstwo z premedytacją. Zanieśliśmy ofiarę na rewir i oddaliśmy w ręce znajomych lekarzy. Nic się już zrobić nie dało — zmarł najszybciej nie odzyskawszy przytomności.

BYŁEM JEDYNĄ BLISKĄ DUSZĄ, jaką miał w obozie, i jedynym, który z własnej woli przyszedł pchać wóz z ciałami, wśród których leżały jego zwłoki odarte z dostojności śmierci. Był to dla mnie pogrzeb ojca, któremu nie mogłem oddać ostatniej posługi. Nie uroniłem jednej łzy, nie umiałem już wówczas płakać. Zsypaniśmy ciała do wspólnego dołu i przyrzekłem sobie, że zrobię wszystko, aby dosięgnąć mordercę. Od tej chwili zacząłem żyć zemstą i dla zemsty.

Polowałem na niego dwa miesiące. Studiowałem jego obyczaj i wkradłem się w łaski. Zczyściłem mu buty, wynosiłem śmieci, myłem naczynia, zebrałem do dodatkowej porcji zupy. Przyzwyczajalem go do mojego widoku. Daremnie jednak zabiegałem o zaufanie małego pederasty Willego: obaj lokatorzy domku w obawie przed zarażeniem nie wpuszczali nikogo za próg. I dopiero pewnej nocy wpadłem na pomysł.

Nazajutrz przeskakałem szpitalny śmietnik i znalazłem to, czego mi było trzeba: kawałek szklanej rurki z laboratorium. Plan miałem prosty. — Maks i Willy od czasu do czasu otwierali okna swojego domku i bramę hali, wietrząc w ten sposób swoje pomieszczenia. To była moja droga.

Wybrałem kilka wszy z zapasu hodowanego w szklanym flakonie i przeniósłem do rurki. Teraz mogłem wypróbować jak daleko poniesie ten ładunek, jeśli dmuchnę w runkę sposobem stosowanym przez Indian z Ameryki Południowej, którzy strzelają i polują strzałami zatrutymi kurarą. Niosło dobrze. Teraz należało tylko czekać na sposobną chwilę.

Stało się to piętnaście dni temu.

Przeniósłem wszy do rurki, były niemrawe i głodne. Nabrałem powietrza w płuca i dmuchnąłem celując w otwarte okno. Ładunek poszedł napowietrzną drogą. Jeszcze raz i jeszcze raz powtórzyłem operację, coraz zuchwalej zbliżając się do celu, aż wyczerpałem całą żywą amunicję. Flakon był pusty — mój desant tyfusowy przełamał izolację wroga. Teraz należało uzbroić się w cierpliwość.

Czternaście dni trwa okres inkubacji plamistego tyfusu i czternaście dni czekałem wodząc za nim oczyma. Ale nic się nie działo. I kiedy już wątpiłem w skuteczność moich poczynań — dzisiaj, piętnastego dnia, stało się: zasłabił na porannym apelu.

Dostałem go! Moje „tyfusowe dziewczynki” dosięgły drania i wszczepiły mu jad do krwi. Będę odwiedzał go w szpitalu. Będę śledził postęp choroby. Będę przyglądał się, jak słabnie i opada z sił. A kiedy sprawa będzie już jasna — bo nie wątpię, że musi umrzeć — przypomnę mu, jak zabijał mojego starego przyjaciela; opowiem mu, że skazałem go na śmierć i że jestem jego katem. A gdy będzie gasł, opowiem mu o dantejskich mękach piekielnych, aby w tej godzinie nie zasnął spokojnie. Pójdę na jego pogrzeb, będę pchał wiozący go wóz i napluję na to ścierwo, nim je rzucą do dołu.

Jeśli bowiem po tej wojnie świat nasz odrodzić się ma na nowo, kara musi dosięgnąć tych, którzy odpowiedzialni są za kaźń narodów i za straszliwe nieprawości — musi ich dosięgnąć tak, jak ja dosięgnę zbrodniarza w jego samotni.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Mam sześćdziesiąt pięć lat i jestem prawie sama na świecie. Męża straciłam 15 lat temu. Nie posiadam żadnej rodziny. Ostatnim rodzina mego męża odezwała się do mnie z prośbą. To nawet bardzo miło ludzi i dobrzy, często mnie do siebie zapraszają, przysyłają mi prezenty i interesują się mną.

Ale ich prośba wcale mnie nie ucieszyła. Chciałabym, żeby od jesieni zamieszkała u mnie ich córka, która zacznie studia, a w tym mieście, gdzie ja mieszkam, ma się właśnie uczyć. U nich nie ma żadnych uniwersytetów, więc dziewczyna nie może tam się uczyć. Chcieli do Paryża, ale boją się ją tam samą postać, a nikogo tam nie znają.

Ja mam mieszkanie, nawet duże. Ale po co właściwie mi taki kłopot na głowie. Z taką dziewczynką to nigdy nie wiadomo. Ona jest miła, mądra, pracowita, ale czy ja wiem co jej strzeli do głowy, jak pójdzie do domu.

Wolałabym nie brać jej do siebie, ale nie wiem jak się wymówić. Może pani przyjdzie do głowy jakaś rada dla mnie? Nie chciałabym, żeby oni się obrazili, może im napisać, że ja mam gruźlicę (to nieprawda), to się będą bali, że się córka zarazi?

SAMOTNA

SZANOWNNA PANI!

Moja rada jest prosta. Nie wymyślać sobie ciężkiej choroby, tylko po prostu przyjąć dziewczynkę do siebie. Jestem pewna, że materialnie to pani nie obciążą. Na pewno zapłacą. Natomiast moralnie — będzie pani miała świadomość, że uczyniła coś dobrego dla innych. Poza tym sama pani na tym dobrze wyjdzie. Przestanie pani być samotna, w razie potrzeby będzie pani miała opiekę — starszej osobie zawsze lepiej, gdy mieszka z kimś. Nie chcę pani straszyć, ale często czyta się i słyszy o wypadkach zastąpienia czy nagłej choroby starszych, samotnych ludzi i o śmierci wskutek braku pomocy.

Jest jeszcze inny argument. Pisze pani, że ci krewni męża interesują się panią, przysyłają prezenty, zapraszają. Trzeba im się jakoś odwdziżyć. A może się zdarzy, że kiedyś, w przyszłości będzie pani potrzebowała od nich jeszcze większej pomocy. I co wtedy? Pisze pani, że nie ma na świecie nikogo. Czy choćby dlatego nie warto zdobyć przyjaciół, wdzięcznych i serdecznych? Zycieliwość wobec innych zawsze popłaca. Myślę, że moje argumenty panią przekonały.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam dobrego męża, kocha mnie i w ogóle mi z nim dobrze. Tylko jedna rzecz okropnie mnie denerwuje. On się ciągle ze mnie naśmiewa przy ludziach i dokucza mi. A to, że robię błędy po francusku, a to, że nie umiem nawet polskiego bigosu przyrządzić, a to, że nie mam gustu i źle się ubieram. I tak bez przerwy, gdy tylko jesteśmy w towarzystwie. Bo w domu nie. Potem mąż śmieje się i całe towarzystwo z nim razem, a ja nie wiem gdzie się podziąć. Robię się czerwona jak burak. Już nieraz mu mówiłam, że to nieładnie, że nie powinien tak robić. To wie pani, co odpowiada? Ze ja się nie znam na żartach, bo przecież on tylko tak dla kawału. Bardzo mnie te jego kawały denerwują. A różne znajome wcale tego za żart nie biorą, tylko patrzą na mnie z politowaniem. Co tu zrobić pani Anno? Nie lubię się kłócić, ale jeśli on nie przestanie tych swoich „dowcipów”, to będę wstydziła się pokazać ludziom.

OSMIESZONA

DROGA PANI!

Mężczyźni to dziwne stworzenia. Obdarzeni są często swoistym poczuciem humoru i nie zdają sobie sprawy, że niewymyślnymi żartami sprawiają ból drogiej osobie. Niech pani spróbuje przekonać męża, żeby zaprzestał tych dowcipów. Albo niech pani przejdzie do ofensywy. Nie trudno przecież znaleźć jego śmieszności i zabawić nimi towarzystwo. Ciekawe, jaką będzie miał wówczas minę? A potem w domu, gdy będziecie sami, niech tylko spróbuje pani prawić wymówki. Zacytuje pani stare, polskie przysłowie — „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie”. Jestem przekonana, że to go wyleczy lepiej i szybciej niż wszystkie prośby, błagania i zaklęcia.

A więc do ataku! Niech pani z nim walczy jego własną bronią. To świetne i skuteczne lekarstwo.

ANNA

KĄCIK FILATELISTY

SIENKIEWICZ na znaczku szwedzkim

Polski Związek Filatelistów ma swoje oddziały wojewódzkie i podporządkowane im koła powiatowe oraz zakładowe. Niezależnie od podziału terytorialnego filateliści o wspólnych zainteresowaniach zrzeszają się w kluby kolekcjonerów: znaczka klasycznego, znaczków olimpijskich, znaczków kosmicznych, „Dnia Znaczka”, poloniców.

Zwłaszcza klub zbieraczy poloniców przejawia dużą ruchliwość. Ostatnio odbył się w Zninie III Zjazd członków klubu, połączony z pokazem znaczków. Ożywioną dyskusję wzbudził referat p. J. Księskiego (przewodniczący klubu) pt. „Kryteria klasyfikacyjne znaczków pocztowych do zbioru Polonica”. W toku obrad uchwalono m.in. wydanie trzech biuletynów klubowych rocznie, wydanie roboczego katalogu „Polonica” oraz jego popularnego opracowania dla młodzieży pt. „Polacy na znaczkach pocztowych świata”.

Zjazd zbiegł się z wydaniem przez pocztę szwedzką nowego, ciekawego polonicum — znaczka z portretem Henryka Sienkiewicza. Znaczek ukazał się w tradycyjnej, dorocznej serii laureatów Nobla, z okazji 60 rocznicy przyznania im nagrody. Wielki pisarz polski uzyskał Nagrodę Nobla za swoje wspaniałe dzieło „Quo Vadis” w 1905 r. (Stąd jego portret na ubiegłorocznym znaczku szwedzkim). Portret Sienkiewicza umieszczono na znaczku razem z portretem laureata nagrody w dziedzinie medycyny z tego samego roku — Roberta Kochem.

Portret Sienkiewicza ukazał się po raz pierwszy na znaczku zagranicznym. W Polsce natomiast mieliśmy już dwukrotnie emisję z jego wizerunkiem. Pierwszy znaczek wydano jeszcze przed wojną w 1928 r. (15 gr.). Po wojnie znaczek z Sienkiewiczem ukazał się w roku 1952 (45 + 15 gr.). W roku bieżącym będziemy mieli jeszcze jeden znaczek z Sienkiewiczem (60 gr.), z okazji 50 rocznicy śmierci pisarza. Oprócz znaczków wydano w Polsce w 1948 roku pół ilustrowane karty pocztowe z portretem Sienkiewicza.

em.



SUKCESY POLSKIEGO FILATELISTY Z NORDU

Znanego filateliste polskiego z Nordu, p. Józefa BURKOWSKIEGO, spotkały nowe wyróżnienia. Niedawno otrzymał nagrodę za udział w wielkiej wystawie polskich znaczków pocztowych zorganizowanej przez Radio Francuskie, potem wziął udział w wystawie znaczków pocztowych w Lens i również odniósł sukces, wreszcie — w ostatnich tygodniach — otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w wystawie filatelistycznej w Londynie.

W Paryżu, podczas wystawy w Pałacu Radia i Telewizji, wystawił p. Burkowski 72 karty tematyczne ze znaczkami różnych krajów świata o tematyce polskiej. Zwróciły one uwagę zbieraczy zarówno obfitością rzadkich okazów, jak i bardzo szerokim traktowaniem tematu poloniców w filatelistyce światowej. W nagrodę przypadł p. Burkowskiemu tranzytor i podróż do Paryża.

Dwoma medalami odznaczyła p. Burkowskiego Fédération des Sociétés Philatéliques Françaises za udział w wystawie znaczków w Lens — Exposition Philatélique Régionale de Lens 1965. Zasłużony zbieracz zajął, w klasyfikacji ustalonej przez jury, drugie miejsce. Życzyć możemy p. Józefowi Burkowskiemu

tylko, aby wystawy, w których będzie brał udział, a przede wszystkim najbliższa wystawa w Londynie — kończyły się dla niego równie zaszczytnymi wyróżnieniami.



§ § MECENAS RADZI

Pan Stanisław CZARNECKI

Czy mam prawo do renty za pylicę nabytą we Francji. Do Polski wróciłem w 1945 r. z wojskiem uformowanym na terenie Francji. W 1954 r. podjąłem pracę w kopalni, ale na powierzchni, gdyż do pracy dołowej nie byłem zdolny z powodu pylicy. W 1959 r., na skutek ogólnych badań lekarskich, poczyniłem starania o należną mi rentę. Od tego czasu czekam już 5 lat bez rezultatu.

Przypominamy, że w następstwie rokowań polsko-francuskich z czerwca 1961 r. sprawa pylicy, jeżeli chodzi o górników wracających do Kraju, przedstawia się następująco:

1) Jeżeli górnicy nie przeszli badania lekarskiego przed wyjazdem z Francji, ale po powrocie zostali zbadani przez lekarza w Polsce, uznanego wspólnie przez Kasę francuską i Kasę polską, należy przyjąć datę tego badania jako datę pierwszego stwierdzenia lekarskiego pylicy.

2) Jeżeli górnik był badany we Francji przez zwykłego lekarza, lekarza kopalnianego lub przez mieszaną repatriacyjną komisję lekarską, należy przyjąć datę tego badania jako datę pierwszego stwierdzenia lekarskiego. Zdjęcia rentgenologiczne płuc, które wykazują objawy choroby zawodowej, mogą również stanowić datę pierwszego stwierdzenia lekarskiego.

3) Górnicy, którzy zgodnie z art. 3 protokołu z 9 czerwca 1948 r. pragnęli przejść wizytę lekarską, ale nie mogli być zbadani ze względu na brak warunków przewidzianych przez ten artykuł, powinni być poddani badaniom w ramach ogólnych konwencji francusko-polskiej. W takim przypadku w zastosowaniu art. 25 powyższej konwencji, badania dokonane przez wybranego przez obie Kasy lekarza będą miały charakter ba-

daniami kontrolnego pod warunkiem, że nie stanowiło to pierwszego stwierdzenia lekarskiego choroby.

Jeżeli chodzi o Pana, to sytuacja jest o tyle niewyrazna, że powrót Pana miał miejsce w 1945 r., kiedy konwencja polsko-francuska o ubezpieczeniach społecznych nie była podpisana. Poza tym okres starania się o rentę z tytułu pylicy ulega przedawnieniu po 5 latach od chwili opuszczenia kopalni. Termin ten został podniesiony do 15 lat dla tych, których choroba została ustalona przed 1 stycznia 1947 r. W Pana przypadku pierwsze stwierdzenie lekarskie nastąpiło, jak wynika z listu, w Polsce w 1954 lub w 1959 r. Należy więc obawiać się przedawnienia w tej sprawie, chyba że dysponuje Pan odpowiednim zaświadczeniem lekarskim jeszcze z Francji i że zaczął Pan starania przed upływem 15 lat od opuszczenia kopalni francuskiej, np. przed czerwcem 1959 r., jeżeli przerwał Pan pracę w czerwcu 1944 r.

SPRZEDAŻ HURTOWA

HENRI SPRECHER

72, rue du MOLINEL — LILLE, tél. 57-35-08

- Konfekcja męska i damska
- Polskie poszwy — wspany — damasy
- Materiały dekoracyjne (do wnętrz mieszkalnych)
- Firanki tergalowe
- Nakrycia na łóżka

PUCH

PIERZE

D. DOWOJNA - BIENAIME

TEUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



WYSTAWA ALICJI HALICKIEJ w PARYŻU

W lokalu towarzystwa lotniczego „Quantas” odbyła się wystawa obrazów malarzy: Alicji Halickiej, Georges Bernard i Steve Lecler na temat Indii „L'Inde vue par des Français”.

O obrazach wybitnej malarki polskiej wypowiadała się prasa francuska i krytyka artystyczna z wielkim uznaniem. Obrazy Halickiej są świetnym przewodnikiem po Indii — pisano — kraju tak mało znanym we Francji.

Organizatorem wystawy były towarzystwa lotnicze Air India, BOAC i Quantas. Patronat nad wystawą objął ambasador Indii w Paryżu. Widzimy go na zdjęciu w głębi (trzeci od lewej). Po prawej stronie radca ambasady Indii do spraw kulturalnych p. Pouchepados, na pierwszym planie — p. Alicja Halicka.

Grafika polska na wystawie w Tuluzie

W Tuluzie odbywała się w ostatnich tygodniach wielka wystawa grafiki polskiej. Złożyły się na nią słynne w świecie polskie plakaty, reprodukcje dzieł sztuki, książki i albumy, karty pocztowe. Dzięki nim — pisała miejscowa prasa tuluzajska — przemawiało

do zwiedzających życie polskie wszystkich środowisk i wszystkich dzielnic Kraju. Poprzez twórczość grafików polskich wystawa ukazywała życie chłopów i artystów, naukowców i młodzieży, architekturę miast i urok krajobrazu polskiego, sceny histo-

ryczne i współczesną, odbudowaną z gruzów Warszawę. Dla wielu mieszkańców Tuluzy, a wystawa odwiedzana była bardzo licznie, pokaz grafiki polskiej stanowił bardzo interesujące źródło wiadomości o kraju zaprzyjaźnionym od dawna, ale ciągle jeszcze za mało znanym.

Poza funkcją informacyjną wystawa w Tuluzie odegrała również rolę poważnego wydarzenia artystycznego. Grafika polska, estetyka wydawnictw książkowych i albumowych, technika poligraficzna wywołały szczere uznanie i życzenie, aby tego rodzaju wystawy odbywały się tutaj częściej. Życzenie to kierują tuluzajczycy pod adresem Association Culturelle Franco-Polonaise.

Dodać trzeba, że zbiory Stowarzyszenia oraz jego preza — p. Kaczmarkiewiczza — przyczyniły się do wzbogacenia i uzupełnienia wystawy. Większość eksponatów nadeszła, oczywiście, z Polski.

P. I.

LISTY Józefa Grzybka

Dla turystów zmotoryzowanych

PANIE REDAKTORZE!

W paczce gazet i periodyków, jaką ostatnio otrzymałem od jednego znajomego z Kraju, znalazł się całkiem ciekawy biuletyn Polskiego Biura Podróży „Orbis”. Na treść tego numeru „Podróże i Turystyka” — taki jest tytuł tego biuletynu — składa się m.in. ciekawy materiał przeznaczony, jak głosi tytuł tej informacji, „dla turystów zmotoryzowanych”.

Jak się z pewnością domyślicie, nigdy do tej kategorii turystów zaliczać się nie mogłem i chyba już nigdy nie będę mógł. Samochodu już się teraz na stare lata nie dorobię, a jeśli nawet uda mi się raz jeszcze spędzić wakacje w Kraju, to przecie nie będę podróżował na naszej rodzinnej „mobiletce” ani też na skuterze zięcia...

Pomimo to, chciałbym dzisiaj napisać o tym, czego dowiedziałem się z materiału orbisowskiego biuletynu „dla turystów zmotoryzowanych” — zdaję sobie bowiem sprawę z faktu, że coraz więcej ludzi zaczyna jeździć do Polski własnymi samochodami, i z tego również, że w końcu nie każdy z planujących odbyć w

bieżącym roku podróż do Polski własnym samochodem ma możliwość czytania „Podróży i Turystyki”. Słowem — sądzę, że informacje, jakie zamierzam tu podać, mogą wielu z was zainteresować.

Cenna wydaje mi się na przykład wiadomość, że wybierający się w lecie tego roku do Polski „turyści zmotoryzowani”, czyli podróżujący własnym samochodem, będą mogli korzystać z szeregu nowych udogodnień w zakresie usług. Biuletyn „Orbis” informuje, że powstały nowe specjalne hotele dla automobilistów: jeden w okolicach Szczecina, drugi w Słowiku — malowniczej miejscowości położonej 12 km na południe od Kielc, w połowie drogi między Warszawą i Krakowem, tuż przy szosie międzynarodowej „E-7”. W obu tych nowych obiektach poziom zarówno recepcji, jak i gastronomii jest wysoce zadowalający. Można w nich będzie wygodnie mieszkać i dobrze zjeść. Przy hotelu w Słowiku czynny jest sklep z akcesoriami samochodowymi i drobnymi częściami zamiennymi, warsztaty naprawcze, obliczone na mniejsze naprawy i remonty, oraz — w pobliżu — stacja benzynowa.

Niebłaha wydaje mi się również informacja, dotycząca zorganizowanej przez Polski Związek Motorowy „Pomocy Drogowej”, która oparta jest na wzorach zachodnioeuropejskich. W sezonie letnim 1966 organizacja „Pomocy Drogowej” obejmie wszystkie wielkie ośrodki miejskie, co praktycznie rzecz ujmując oznacza, że 1/5 obszaru Polski będzie miała zapewnioną doraźną pomoc dla automobi-

listów. Dla automobilistów zrzeszonych w „A.I.T.” lub „E.T.I.” wszystkie normalne usługi „Pomocy Drogowej” świadczone są bezpłatnie. Adresy i telefony poszczególnych punktów „Pomocy Drogowej” podane są w specjalnych wykazach, które turysta może otrzymać po przekroczeniu granicy polskiej.

I jeszcze à propos ewentualnych „pépins”: jeśli chodzi o części zamienne do samochodów tych marek, jakich w Polsce jest stosunkowo mało, tj. o takie części zamienne, których w Polsce kupić nie można, to od sezonu letniego 1966 poczynając „Biuro Turystyki Polskiego Związku Motorowego” — cytuję biuletyn „Podróże i Turystyka” — na żądanie turysty zagranicznego zajmie się szybkim sprostaniem potrzebnych części drogą lotniczą z zagranicy, ich zwolnieniem od cła, pobierając jedynie efektywne koszty poniesione w związku z szybkim skomunikowaniem się z klubem czy organizacją automobilową, do której należy dany turysta...

Wspomnę jeszcze o adresowanych do turysty zagranicznego komunikatach radiowych. Polskie Radio nadaje takie komunikaty dwa razy dziennie: o godz. 8 i godz. 23 (na falach długich radiostacji Warszawa; w tym roku mają one być nadawane również i na falach średnich).

Tyle. Mam nadzieję, że te informacje przydadzą się jeśli nie Wam samym, to może chociaż jakimś krewnym czy znajomym. Oby!

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

UWAGA!

UWAGA!

Wielki wybór materiałów lokciowych
po cenach konkurencyjnych

Co sobota

wielka sprzedaż reklamowa
najpiękniejszych materiałów

w firmie

TISSUS ZORMAN

25, rue des Ferronniers — DOUAI

TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS”
(bez dodatkowych kosztów)



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1. i 2. programu)
- 1 prądnica dodatkowa 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA
LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau — BETHUNE

161, route Nationale — NOEUX-LES-MINES

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)
MÓWI SIĘ PO POLSKU

Jeśli szukasz spokoju...
...wybierz

MOTOCONFORT



ROWERY, MOTOROWERY,
MOTOCYKLE, SKUTERY
Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny

u najlepszego specjalisty i wyłącznego przedstawiciela w rejonie

W. WOJTECKI

route d'Arras — LENS (P.de-C.) — Fosse 4

Oferujemy ponad 200 maszyn, z których najnowsze mamy na składzie

Firma W. WOJTECKI posiada ponadto największy
w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboji

Części zamienne ♦ Akcesoria
♦ Naprawy ♦ ODWIEDŹ NAS!



Ets MAYEUR-DESSAUX & Fils

24, 26, 28, 47 et 49, rue Salengro (près du Stade-Parc) **BRUAY-en-ARTOIS** Tél. 128

5000m² d'exposition de meubles de tous styles, de salons, de fauteuils, banquettes-lits
Rayon spécial de Tapis, Rideaux, tissus d'ameublement et articles d'Enfants

Les Meilleures Marques d'Appareils de chauffage (charbon, gaz, mazout)

Machines à Laver, Réfrigérateurs • Installations Sanitaire et Chauffage Central

Toutes les formes de crédit • Assurances décès et invalidité

REMISES IMPORTANTES
pour paiement comptant ou 3 mois

Matelas LAINE, RESSORTS, MOUSSE, KAPOK

Concessionnaire du fameux matelas
EPEDA à élasticité progressive

Machines à Coudre **BORLETTI GRAMMONT**
Toute la Gamme **RADIO-TELEVISION GRAMMONT**

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

NOEUX-les-MINES: Filip Łuczak. **HERSIN-COUPIGNY:** Isabelle Wandolska. **DOUAI:** Marine Ratajczak, Isabelle Gibowska, Francis Chojnacki, Dominique Lewandowski. **AVION:** Cécile Maleszka, Françoise Raczyńska. **LE CREUSOT:** Patrick Mazur. **LENS-FARBUS:** Christophe Patyk. **LENS:** Filip Lecnik. **BRUAY-en-ARTOIS:** Filip Zabłocki. **HOUDAIN:** Hervé Gierka. **ST. VALLIER:** Eric Świątek.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli:

SALLAUMINES: Cecylia Wołyniec i Edmund Chabowski, Marie-Louise Donnez i Bolesław Dudek, Nicole Vambalingheim i Edwin Roszak. **HOUDAIN:** Jeannine Budzik i François Delvalle. **St. VALLIER:** Angèle Makowska i Jean-Claude Pouviot. **MONT-CEAU-les-MINES:** Jacqueline Prudent i Jean Szwed; Yolanta Valentini i André Wa-

siela. **METZ:** Antoinette Tomas i Stanisław Leśniarek. **BULLY-les-MINES:** Krystyna Kaczmarek i Jean-Pierre Dupont, Zofia Anioł i Etienne Łukowiak, Myriam Carlier i Henri Pietrucha, Denise Frąckowiak i Jan Jankowiak, Jannina Wieruczevska i Władysław Lentwójt.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z żałobnej karty

Z żalem zawiadamiamy, że odeszli od nas:

BETHUNE: Antoni Mielczarek, lat 63, Anna Malag z domu Kurek, lat 63. **St. VENANT:** Franciszek Szymański, lat 72, Józefa Goloń z domu Rybczak, lat 57. **LIEVIN:** Jan Wiśniewski. **St. ETIENNE:** Marcin Nowaczyk, lat 63. **HARNES:** Czesława Turek z domu Nowicka, lat 50. **MONT-CHANIN:** Józef Michalczak, lat 53. **VILLARS:** Franciszka Sornik z domu Żarnowiecka, lat 75. **St. VALLIER:** Jakub Skotarek, lat 79. **HOUDAIN:** Władysław Strugała, lat 62. **SALLAUMINES:** Wanda Folwarczna z domu Gaszek, lat 57.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

MEDALE RODZINY FRANCUSKIEJ

METZ. Zarządzeniem prefekta departamentu zostały przyznane matkom licznych rodzin tzw. „Medaille de la Famille Française”. I tak srebrny medal otrzymała p. Christiane Bełkowska z Ban-

St. Martin, matka ośmiorga dzieci, medal brązowy p. Jadviga Malaszek z domu Krawczyńska (Farebersviller) i Zofia Kaczmarek z domu Grzelak (Guenange) obie matki pięciorga dzieci.



z życia

różnych

kolonii

PIERWSI W NOWYM ROKU

BRUAY-EN-ARTOIS. W Nowym Roku pierwsi przyszedli na świat Sabina Zimniak z Haillicourt i Fabienne Skorpuka z Houdain. **HENIN-**

-LIETARD: Pascal Krupka. **VENDIN-LE-VIEIL:** Kathie Góra.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

WAZIERS. Tutejszy klub sportowy US Mineurs ma wielu kibiców, którzy ostatnio obradowali nad sprawozdaniem i planem dalszej działalności związku. Roczne sprawozdanie złożył prezes aktywny związku p. Ciesielczyk. Specjalny aplauz spotkał prezesa honorowego p. Gajdę. W dalszym ciągu p. Ciesielczyk sprawować będzie w 1966 roku

funkcję prezesa, a jego zastępcą został wybrany p. Jacques Cachera. Prezesem honorowym pozostał p. Gajda. Do zarządu wybrano ponadto p. Spikale i Poradkę.

S-TE MARIE AUX CHENES. Damą dworu królowej piękności stowarzyszenia A.S.P. została wybrana p. Christiane Morawska z Sainte Marie.

HERSIN COUPIGNY. Tradycyjne strzelanie noworoczne stowarzyszenia l'Amicale Laïque dało następujące rezultaty: p. Zalewski z Dourges zajął drugie miejsce (107 punktów), p. Mielczarek z Dourges — czwarte (105 pkt), p. Skrzypczak z Loison — piąte (103 pkt), p. Pogorzelski z Dourges — szóste (103 pkt.) i p. Ponicki z Dourges — siódme (102 pkt).

TALANGE. Staraniem stowarzyszenia Cercle Intellectuel urządzony został wieczór folkloru polskiego z udziałem zaproszonych licznych gości francuskich.

ILU NAS JEST?

CIRY-LE-NOBLE. Według ostatnio ogłoszonego sprawozdania, na 220 obcokrajowców, zamieszkałych stale w Ciry jest przeszło połowa Polaków, bo 112.

MEDALE PRACY

ST. ETIENNE — Expl. Varrenne. Medalem pracy tzw. „vermeil” zostali odznaczeni pp.: Franciszek Maryniak, Józef Matella, Stanisław Brzezicki, Stefan Dzymła, Franciszek Grzembowski, Czesław Jankowski, Zygmunt Jakubowski, Józef Krawczyk, Antoni Piasecki, Walenty Piątysek, Wincenty Piechocki, Maurycy Pochoń, Antoni Skotarek, Stanisław Wysocki, Stanisław Zieliński.

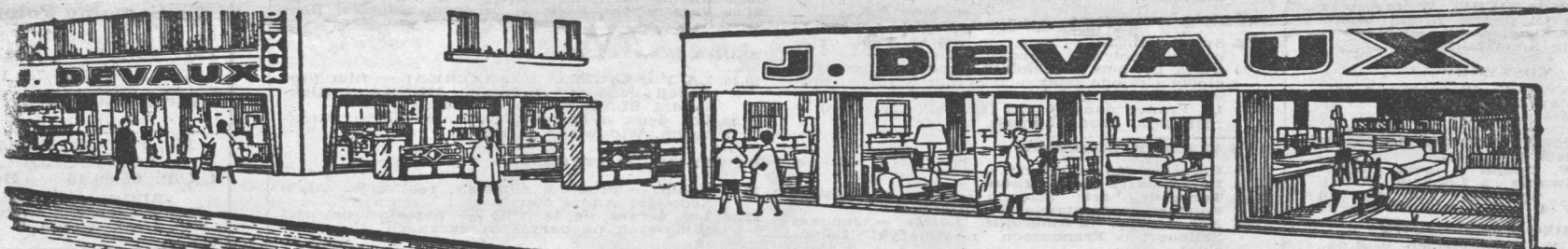
LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot PARIS IX-e

poleca po cenach najniższych
KSIĄŻKI pięknie ilustrowane

Juliusz SŁOWACKI — „O Janku, co psom szyl buty”. Ilustrował Jan Marcin Szancer	6,00 F.
Jan BRZECHWA — „Przygody rycerza Szalawiliy”	3,50 F.
Wanda CHOTOMSKA — „Jedziemy nad morze z księżycem do Gdańska”	3,10 F.
Julian EJSMOND — „Baśń o ziemnych ludkach”	5,55 F.
Lucyna KRZEMIENIECKA — „Słomkowy łańcuszek”	5,00 F.
Tadeusz ŚLIWIAK — „Szczygłe figle”	4,40 F.
Jan SZTAUDYNGER — „Kasztanki”	5,15 F.
Julian TUWIM — „Lokomotywa”	3,50 F.
Ludwika WOŹNICKA — „Filka i Filonek”	4,30 F.
Moja Biblioteka	4,95 F.

Oprócz wymienionych, posiadamy ogromny wybór książek dla dzieci i młodzieży, począwszy od 3,00 franków. Doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMENAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — tel: 10

POLSKI ZWIĄZEK BOKSERSKI

ustalił listę klasyfikacyjną

15 zawodników klasy międzynarodowej

Polski Związek Bokserski po 12-letniej przerwie wznowił oficjalną klasyfikację zawodników. Podzielono bokserów startujących w pierwszej i drugiej lidze oraz juniorów na następujące kategorie: klasa międzynarodowa, mistrzowska (krajowa) i następnie — I, II, III, IV. Dla juniorów są tylko klasy I i II.

Spśród wieluset doskonałych zawodników tylko 15 zostało zaliczonych do klasy międzynarodowej. Oto nazwiska tych mistrzów znanych szeroko na ringach całej Europy:

W kolejności wag: musza — bracia Artur i Zbigniew Olechowie, Skrzypczak, kogucia — Gałazka, lekka — Grudzień i Dąsal, lekkopółśrednia — Kulej, półśrednia — Kasprzyk, lekkopółśrednia — Grzesiak, średnia — Walasek, H. Kuczmierz, półciężka — Pietrzykowski, Fabich. W wadze ciężkiej Polska nie posiada ani jednego boksera klasy międzynarodowej. Do krajowej klasy mistrzowskiej zaliczonych zostało dalszych 13 zawodników.

Klasyfikacja jest więc surowa, chyba słusznie. Tradycje bokserskie Polski nie pozwalają bowiem na pobłażliwość.

Polscy piłkarze

otrzymali ciekawe zaproszenia

POLSKA — BRAZYLIA na stadionie — olbrzymie w Rio de Janeiro

Po doskonałym meczu odmłodzonej piłkarskiej reprezentacji Polski w Liverpoolu z Anglią (1:1) syją się bardzo atrakcyjne zaproszenia z Ameryki Południowej.

Polacy przyjęli propozycję na rozegranie meczu z reprezentacją Brazylii w Rio de Janeiro. Dwa spotkania (5 i 8 czerwca) odbędą się na boisku Maracana, jednym z największych stadionów świata.

Do Polskiego Związku Piłki Nożnej napłynęły również zaproszenia na kolejne mecze z reprezentacjami Argentyny, Chile i Urugwaju, drużynami, które zakwalifikowały się do finałów mistrzostw świata. Propozycje te z uwagi na niedogodne terminy musiały, niestety zostać odrzucone.

Na marginesie meczu Polska-Anglia w Liverpoolu dodamy, że za odstąpienie napastnika Sadka, który strzelił bramkę, PZPN od jednego z angielskich klubów ligowych otrzymał propozycję... 100 tysięcy funtów!

LE SPORT EN POLOGNE

VARSOVIE — Le classement définitif du plébiscite des lecteurs du journal sportif „Przegląd Sportowy” (55.821 bulletins de „vote”) pour le titre de meilleur sportif polonais 1965 est le suivant: 1. Irena Kirszenstein (sprint et saut en longueur), 2. Ewa Kłobukowska (sprint), 3. Waldemar Baszanowski (haltères), 4. Andrzej Badeński (400 m), 5. Jerzy Pawłowski (sabre), 6. Norbert Ozimek (haltères), 7. Jerzy Kulej (boxe), 8. Jan Wróblewski (vol à voile), 9. Marian Babirecki (équitation), 10. Marian Dudziak (sprint). Au total: deux recordwomen mondiales, quatre champions du monde, deux champions d'Europe et les meilleurs spécialistes européens 1965 du 400 m et du 100 m. Dans l'ordre, les places de 11 à 20 sont revenues à des sportifs également de très grand format: Stanisław Zasada (3-e sur la liste européenne des meilleurs conducteurs de rallyes automobiles), Marian Kubica (meilleur gymnaste européen de la saison), Bogusława Marcinkowska (vice-championne d'Europe du plongeon), Marian Zieliński (vice-champion du monde d'haltérophilie), Józef Szmidt (recordman mondial et toujours meilleur triple-sauteur), Wiesław Masiak (un des meilleurs sprinters mondiaux), Józef Zapędzki (champion d'Europe de tir), Włodzimierz Lubański (football), Janusz Sidło (toujours un des meilleurs lanceurs de javelot du monde) et Mieczysław Pawelkiewicz (ex-champion du monde de luge).

STOCKHOLM — Les champions du monde d'haltérophilie Waldemar Baszanowski (légers) et Norbert Ozimek (mi-lourds) étaient absents du Bal des Champions à Varsovie, où furent proclamés les résultats du plébiscite des supporters qui leur donnaient les 3-e et 6-e places sur la liste des meilleurs sportifs polonais de l'année 1965. Mais le même jour à Stockholm ils ont remporté dans leurs catégories le tournoi international tandis qu'un troisième haltérophile polonais, Marchlewski, prenait la 4-e place parmi les poids lourds.

KIELCE — Trois fois champion d'Europe, l'excellent boxeur polonais Leszek Drogosz a abandonné le ring. Mais son club, Błękitni-Kielce manquant d'un mi-moyen pour le match opposant en II-e ligue à Wisła-Cracovie. Et Drogosz a remis les gants pour battre aux points, d'une façon très convaincante, un des espoirs polonais de cette catégorie, Fafara.

BELYSTOK — Le VII-e tournoi international de basket-ball féminin junior, a été remporté par les Polonaises, précédant les Roumaines et les Hongroises. Comme c'était la troisième victoire consécutive, la Coupe du ZMS a été définitivement attribuée à l'équipe polonaise.

Stanisława WALASIEWICZ życzy polskim sportowcom sukcesów w 1966 r.

Z okazji Nowego Roku 1966 wielka polska mistrzyni sportu Stanisława Walasiewicz, mieszkająca stale w USA, przysłała za pośrednictwem kapitana M/S „Batory” serdeczne życzenia dla wszystkich sportowców w Kraju, a szczególnie dla Ireny Kirszenstein i Ewy Kłobukowskiej. Wraz z życzeniami Stanisława Walasiewicz przekazała tyczkę ze szklanego włókna, jako dar dla Polskiego Związku Lekkoatletycznego.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

RUCH — Warszawa
Przedstawiciel w Polsce
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



Polscy łyżwiarze, specjaliści od jazdy szybkiej, nie mając w Kraju sztucznego toru, trenują w Zakopanem na stawach położonych wysoko w Tatrach. Po zawodach w Berlinie (dwie imprezy) rozegrane zostały zawody kontrolne kadry w Zakopanem. Polscy łyżwiarze wykazali już na początku sezonu dość wysoką formę. Dwa cenne rekordy Polski ustanowił Stanisław Kuch (Legia Warszawa). Jako pierwszy z Polaków w wieloboju uzyskał wynik poniżej granicy 190 pkt. Rekord Polski wynosi teraz 189,880 pkt. Drugi rekord ustanowił Kuch na dystansie 3000 m (4.51,6). Drużyna polska bierze teraz udział w mistrzostwach Europy w konkurencjach męskich w Holandii i startować będzie w kobiecych mistrzostwach świata

Irena KIRSZENSTEIN i Ewa KŁOBUKOWSKA na czele polskiej listy 10 najlepszych 1965 r.

Na tradycyjnym dorocznym balu mistrzów sportu w połowie stycznia ogłoszone zostały oficjalne wyniki 29 już plebiscytu czytelników „Przeglądu Sportowego”.

1. Irena Kirszenstein (lekka atletyka), 2. Ewa Kłobukowska (lekka atletyka), 3. Waldemar Baszanowski (ciężary), 4. Andrzej Badeński (lekka atletyka), 5. Jerzy Pawłowski (szermierka), 6. Norbert Ozimek (ciężary), 7. Jerzy Kulej (boks), 8. Jan Wróblewski (szybownictwo), 9. Marian Babirecki (jeździectwo), 10. Marian Dudziak (lekka atletyka).

● Napiętno 55.281 ważnych kuponów z 5 kontynentów. Irena Kirszenstein otrzymała aż 97,5 procentu wszystkich głosów.

● W roku 1964 Kirszenstein była na liście plebiscytowej druga za Józefem Szmidtem (trójskokiem)

● 135 czytelników nadesłało kupony identyczne z ostateczną kolejnością zawodników.

● Szczęśliwy kibic, którego

bezbledny kupon wylosowała Ewa Kłobukowska, otrzymała jako nagrodę telewizor.

● Po raz pierwszy w historii plebiscytu zdarzyło się, że dwa pierwsze miejsca zajęły kobiety.

● Czytelnicy „Przeglądu Sportowego” zgłosili ogółem na listę konkursową 40 nazwisk.

● W drugiej dziesiątce plebiscytowej znaleźli się: 11. Zasada (automobilista), 12. M. Kubica (gimnastyk), 13. Marcinkowska (skoki do wody), 14. Zieliński (sprinter), 15. Szmidt (trójskok), 16. Maniak (sprinter), 17. Zapędzki (strzelec), 18. Lubański (piłkarz), 19. Sidło (oszczepnik), 20. Pawelkiewicz (saneczkarz).

NA EKRANIE TV od 23 do 29. I. 66.

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Tél-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Minuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) codziennie o 19.40.

ABONENT LINII „U” — film seryjny w odcinkach, codziennie o 19.25 (oprócz niedziel i sobót).

NIEDZIELA 23 STYCZNIA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów.

14.30 Tél-Dimanche.

17.25 La baronne et son valet (Baronowa i jej lokaj) — film długometrażowy.

19.30 Thierry la Fronde.

20.45 Aux yeux du souvenir (W oczach wspomnień) — film długometrażowy.

PONIEDZIAŁEK 24 STYCZNIA

20.30 Si Perrault m'était conté — kolejny odcinek serii poświęconej bajkom Perraulta.

WTOREK 25 STYCZNIA

18.55 Le grand voyage (Wielka podróż).

20.30 Program variétés.

21.00 Sans argent (Bez pieniędzy) Iwana Turgieniewa — sztuka dramatyczna, reżyser: Gérard Chouhan.

22.30 A vous de juger (Do was należy ocena) — aktualności filmowe w opracowaniu Monique Chapelle.

ŚRODA 26 STYCZNIA

18.25 Sport-jeunesse — program sportowy dla młodzieży, prowadzi Raymond Marsillac.

20.30 Têtes de bois et tendres années (Drewniane głowy i miode lata) — program variétés, prowadzi Albert Rainsier.

21.30 La France dans 20 ans (Francja za 20 lat) — realizacja: Jean Cherasse.

CZWARTEK 27 STYCZNIA

16.30 Program dla młodzieży.

20.30 Le palmarès des chansons.

21.40 Terre des arts (Ziemia sztuki), Max-Paul Fouchet przedstawia Rembrandta.

22.05 Nos cousins d'Amérique Latine — Jacques Sallebert o Francuzach z Ameryki Łacińskiej.

PIĄTEK 28 STYCZNIA

21.00 Panoramas. Tygodniowy magazyn aktualności.

22.15 Le train bleu s'arrête 13 fois (Błękitny pociąg zatrzymuje się 13 razy).

ŚOBOTA 29 STYCZNIA

14.55 Eurowizja sportowa.

19.00 Micros et caméras (Mikrofony i kamery).

21.00 Les cinq dernières minutes (Ostatnie 5 minut) — program dramatyczny, realizator: Claude Loursais.

22.40 Douce France.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Tél-Soir — codziennie przed zakończeniem programu po 21.00.

TINTIN — Le crabe aux pinces d'or — codziennie od środy 26 stycznia włącznie o 20.15.

VIVE LA VIE (Niech żyje życie!) — nowy film seryjny, codziennie od czwartku 27 stycznia o 20.15.

UWAGA — W środę 26 stycznia o 20.30 — ostatni film Andrzeja Munka pt. **PASAZERKA**.

NIEDZIELA 23 STYCZNIA

16.25 Destination danger (Kierunek — niebezpieczeństwo).

17.20 Le Japon d'aujourd'hui (dziś — Gospodarka Japonii).

18.20 Mecz piłki nożnej.

19.30 Le document — realizacja Roberta Crible.

20.30 Inspecteur Leclerc.

PONIEDZIAŁEK 24 STYCZNIA

20.30 Faibles femmes (Słabe kobiety) — film pełnometrażowy. Realizacja: Michel Boisrond Alain Delon, Pascale Petit i Mylène Demongeot).

22.25 Banc d'essai — program naukowy.

WTOREK 25 STYCZNIA

20.30 Champions (Mistrzowie).

21.00 Passant par Paris — program variétés. Realizacja: Raoul Sangla.

ŚRODA 26 STYCZNIA

20.30 LA PASSAGÈRE (PASAZERKA) — film produkcji polskiej Andrzeja Munka z Aleksandrą ŚLĄSKĄ w roli tytułowej.

21.50 Les deux aveugles (Dwaj niewidomi) Offenbacha. Widowisko baletowe.

CZWARTEK 27 STYCZNIA

20.30 Zoom — program filmowy, realizacja: Alain Sedouy i André Harris.

22.20 Les écrans de la ville — przegląd nowości filmowych na paryskich ekranach.

PIĄTEK 28 STYCZNIA

20.30 Dim, Dam, Dom — program variétés.

21.50 Central variétés.

22.40 Camille Sauvage ze swoją orkiestrą.

ŚOBOTA 29 STYCZNIA

19.00 Teludo.

19.30 Richard Coeur de Lion (Ryszard Lwie Serce).

20.30 Le temps des chansons (Czas piosenek).

21.25 Le propre de l'homme — l'éducation des enfants (Wychowanie dzieci).

22.55 Bonsoir.

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

MOYEUVE-GRANDE. Drużyna AS Mulhouse pokonała Moyeuve 5:2. U zwycięzców dobrze zagrali w ataku Zagauja i w obronie Tomczak, zaś u pokonanych Gajewski.

GIRAUMONT. Mimo wysiłku trzech braci Adamczaków, którzy stale atakowali bramkę Sedanu (1:2), nie udało się na własnym boisku uratować cennego punktu.

AUDUN-le-TICHE. W meczu z Aulnoye 1:1 dobrze bronili bramki Paluszkiwicz. W obronie wyróżnił się Smolarski.

KOSZYKÓWKA

THONVILLE. W meczu o puchar Lotaryngii Mancelles przegrało niezastępowanie z Thionville (64:72). Dobrze grali: J. Rudziński (17 pkt), Niedziela (16 pkt) i Fr. Rudziński (4 pkt).

JOEUF. Zespół z Joeuf wygrał zdecydowanie z Longwy (75:53). Wysłoka wygrana jest zastługą Wronko (25 pkt).

BIEG PRZEŁAJOWY

TRIEUX. W zawodach w Luksemburgu w kategorii minimów Błoński z Trieux zajął trzynaste miejsce, a Kielar (Batilly) w kat. seniorów — dziesiąte.

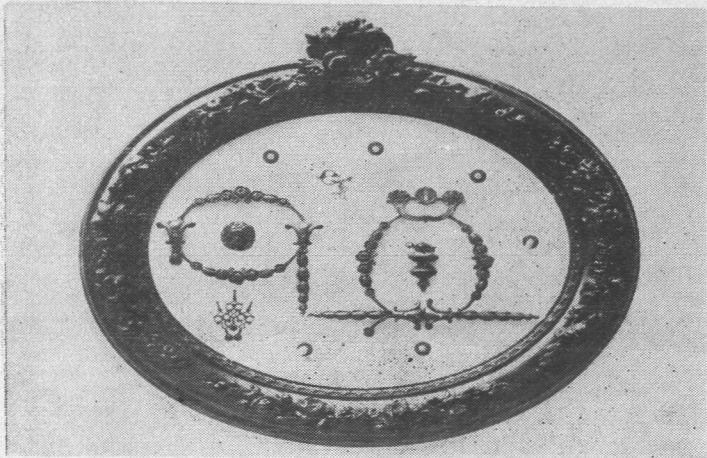
TENIS STOŁOWY

BILLY-MONTIGNY. Drużyna Billy wygrała 6:3 ze St. Pol. Wyróżnił się Stanisławiak, który odniósł trzy zwycięstwa.

METZ. Mistrzyna beniaminek Lotaryngii została Floczek (Longchamps) po zwycięstwie 2:0 nad Evard.

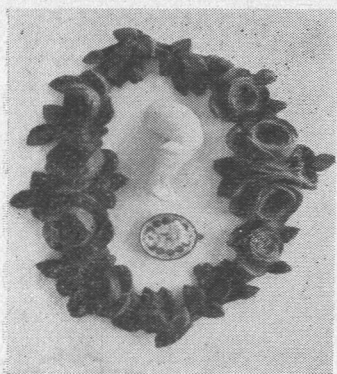
MAIZIERES-les-METZ. Podczas zawodów eliminacyjnych wyróżnił się: Szykolewski (St. Abold) i Lis (Briey).

GRZYMALANKA



POUR GRZYMALANKA, le Marché aux Puces, ou encore mieux la Foire du Trône et la Marché à la Ferraille seraient un véritable paradis. C'est que cette artiste auto-didacte crée depuis des années des oeuvres originales, souvent surprenantes, toujours poétiques. Pour „matière première”, elle se sert de vieux cadres, de clés anciennes, de rouages d'horloge ou même d'armatures de vieux sacs à main...

Son exposition à Varsovie a été un indéniable succès. Dans le „livre d'or”, nous retrouvons les impressions d'un célèbre sculpteur américain, du secrétaire de l'Ambassade de France, de professeurs des Beaux-Arts, d'étudiants. Malgré l'insistance de nombreux amateurs, Grzymalanka n'a rien voulu vendre, considérant que l'exposition est elle aussi un tout, une grande composition. Donnons lui raison, tout en espérant que ses oeuvres jetteront quand même un jour une note originale dans les appartements des Varsoviens.



ZGRABNE, OPRAWNE W SKÓRĘ ALBUMIKI, w które wpisywali się zwiedzający zorganizowaną w Warszawie wystawie Grzymalanki, tworzącej już od lat plastyczki-samouka, są niezmiernie ciekawym świadectwem. Rozpoczyna sławny rzeźbiarz amerykański, bawiący w Warszawie. Chwali nowość pomysłów sekretarz ambasady francuskiej. Jego słowa, to nie zdawkowa grzeczność dyplomaty. Dużym zeszlówiecznym pismem zachwyca się wystawą starsza pani. Okrągłym, półdziecinym pismem zabazgrała całą stroną młodziutka studentka. Profesorowie warszawskich szkół artystycznych są zachwyceni, nawet nie samą wystawą, ale jej wpływem na młodzież. Młode dziewczyny i brodaci młodzieńcy rzucili się z nie spotykanym dotąd zapałem do kompozycji. Każdy na swój sposób naśladuje Grzymalankę.

Punktem wyjściowym kompozycji jest znalezienie na zakurzonej strychu czy na straganie z rupieciami starej ramy. W tę ramę wkomponowuje artystka ciekawe zestawienia starych drobiazgów, rekwizytów odeszłego w przeszłość życia. Nóżka pyzatego aniołka, wystająca z suto rzeźbionej w różę drewnianej ramy, to Ludwik XV, kwiecisty styl upudrowanych piękności z dworu polskiej królowej na francuskim tronie, Marii Leszczyńskiej. Zaokrąglone, odlane w złocistym brązie zamki od nie spotykanych już komód, w okrągłej złocistej ramie, to „Pacac”.

Grzymalanka to dziecko starej Warszawy. Chciałaby wśród wyrastających, jak grzyby po deszczu, nowoczesnych bloków zebrać i zachować to, co się po starych piwnicach dawniej poniewierało, czekając na swoją powtórną chwałę. Można z góry założyć, że najskromniejszy drobiazg: pantofelek, ręczne lustereko, torebka czy kałamarz, jeżeli potrafi przeżyć sto lat, stanie się bezapelacyjnie antykiem, a jeżeli przeżyje nieco dłużej, ma wszelkie szanse trafienia do muzeum.

Kilkunastu poetów i tyluż dziennikarzy głowi się nad wynalezieniem nazw dla nowo urodzonej w Warszawie sztuki. Warszawska publiczność chciała z miejsca rozkuścić wszystkie eksponaty Grzymalanki. Chcieli je kubić liczni zwiedzający wystawę cudzoziemcy. Ale Grzymalanka, choć nie opływa w dostatki (żyje z recznego malowania modnych dziś w Polsce tkanin dekoracyjnych w abstrakcyjne wzory), nie chciała niczego sprzedawać, aby nie zdekompletować wystawy. Surowca na dalsze jej kompozycje nie powinno zabraknąć. Znajomi i starzy oraz liczni nowo zwerbowani na wystawie zwolennicy jej twórczości znoszą jej kto co ma. Stare ramy, kluczyki, zwoje mosiężnego drutu.

Kompozycje Grzymalanki nadają się świetnie do nowoczesnych, małych mieszkań. Wnoszą w standaryzowane wnętrza własne, indywidualne piętno.

(KAI)

